

NORA ROBERTS

MIŁOŚĆ NA DESER

MENU

Zakąska: Mule St. Jacques

Zupa: Chłodnik z pomidorami Madrilène

Salatka: Sałatka florencka

Danie główne: Antrykot Bordelaise

Dodatki:

Ziemiaki pieczone z masłem

Fasolka almondine

Deser: Bomba w czekoladzie

ROZDZIAŁ 1

Miała na imię Summer*. Słowo to przywodziło na myśl kwitnące łąki, gwałtowne burze, niekończące się wieczory oraz popołudniowe drzemki w cieniu.

Summer stała poważna i wyprostowana, z najwyższą uwagą wykonując swoje zadanie. Nikt nie śmiał zakłócić ciszy panującej w kuchni. Jedynie z oddali słychać było scherzo Chopina. Cała uwaga zebranych skupiona była na tej niedużej, kobiecej postaci o ciemnych, elegancko upiętych włosach. Szmaragdowe kolczyki dyskretnie zdobiły kształtne uszy.

Cerę miała zdrową, lekko zaróżowioną. Dyskretny róż podkreślał szlachetną linię kości policzkowych, a wyrazisty makijaż stanowił oprawę dla ciemnych, orzechowych oczu. Lekko zaciśnięte usta demonstrowały skupienie.

Mimo że była ubrana w biały kucharski fartuch, przyciągała wzrok niczym barwny motyl. Publiczność wpatrywała się w nią, jakby nie chciała uronić ani jednego słowa - lecz postać królująca pośrodku kuchni odprawiała swój rytuał w milczeniu.

Summer nie zwracała najmniejszej uwagi na tłoczących się wokół ludzi. Tylko jedna rzecz liczyła się teraz dla niej: perfekcja.

Z namaszczeniem uniosła ostatnią wisienkę i umieściła ją na deserze Savarin. W jednej chwili zmułne godziny, które spędziła w kuchni, przygotowując ów majstersztyk, odeszły w niepamięć razem z gorącem, bólem krzyża i opuchniętymi nogami. Liczył się tylko ostateczny kształt autorskiego dzieła Summer Lyndon. Deser może wyśmienicie smakować, cudownie pachnieć i łatwo się kroić, ale jeśli nie będzie miał odpowiedniego wyglądu, ani smak, ani zapach nie zrobią wrażenia na gościach.

Z pieczołowitością artysty nasączyła pędzelek morelowym lukrem, po czym zwilżyła nim owoce i migdały.

Ciszę, która towarzyszyła jej poczynaniom, można było kroić nożem.

Teraz Summer zabrała się do wypełniania wnętrza deseru gęstym kremem. Zawsze robiła wszystko sama. Nie ufała cudzym rękom.

Cofnęła się o krok, by ocenić swoją pracę, i w skupieniu analizowała każdy szczegół dekoracji.

Wreszcie uniosła dłoń w efektownym geście, kończącym pokaz.

- Możecie go zabrać.

* *Summer* (ang.) - lato (przyp. tłum.).

Dwóch kelnerów uniosło tacę, rozbrzmiały oklaski i posypały się słowa uznania. Summer przyjęła je ze spokojną godnością. Wiedziała, kiedy jest czas na dumę, a kiedy na skromność. Savarin z całą pewnością zasługiwał na to pierwsze. Był po prostu królewski. Włoski hrabia zażyczył sobie popisowy deser, mający ukoronować przyjęcie zaręczynowe córki, i słono za niego zapłacił. Summer dostarczyła produkt odpowiadający jego oczekiwaniom.

- *Mademoiselle!* - Foulfount, francuski specjalista od ostryg, porwał Summer w ramiona, pełen zachwytu i uwielbienia. - *Incroyable!* - Wylewnie ucałował ją w oba policzki i sedelkowatymi palcami pieszczotliwie ścisnął podbródek, jak ścisną się świeżą bułeczkę.

Summer uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu godzin.

- *Merci.*

Butelka wina otwarta na jej cześć krążyła już po kuchni. Summer podała kieliszek Francuzowi.

- Obyśmy mieli jeszcze okazję pracować razem, *mon ami* - powiedziała, z uśmiechem wznosząc toast.

Odstawiwszy kieliszek, zdjęła czepiec szefa kuchni i wymknęła się do jadalni. Pośród marmurowych posadzek i olbrzymich świeczników jej Savarin prezentował się doskonale.

Dwie godziny później była już w samolocie. Drzemała w fotelu, a otwarta książka zsuwała się z jej kolan. Spędziła w Mediolanie trzy dni, aby przygotować jedno danie, i nie było w tym nic nadzwyczajnego. Piekla już *Charlotte Malakoff* w Madrycie, prażyła *Crêpes Fourées* w Atenach i komponowała *Ile Flottante* w Istambule. Za odpowiednią sumę Summer Lyndon potrafiła stworzyć danie długo pozostające w pamięci tych, którzy mieli szczęście je skosztować.

Uważała się za profesjonalistkę, nie gorszą od chirurga pod względem kwalifikacji. Studiowała, odbywała liczne staże i praktyki. Pięć lat po uzyskaniu tytułu kucharza *cordon bleu** w Paryżu, gdzie sztuka kulinarna stanowi istotną dziedzinę życia, była już znana ze swojego żywiołowego temperamentu, komputerowej pamięci i wirtuozerskiej sprawności.

Wiedziała, że lot minie szybciej, jeśli zaśnie lub odda się lekturze. Należała do ludzi, którzy cenią sobie sen i odpoczynek.

W Filadelfii czeka ją mnóstwo pracy. Musi przygotować *bombe* na bal dobroczynny u senatora, pokazać się na dorocznym spotkaniu Stowarzyszenia Smakoszy, nagrać prezentację dla telewizji i jeszcze pójść na jakieś spotkanie...

* *Cordon bleu* (franc.) - dosł. niebieska wstążka, tytuł przyznawany we Francji mistrzom sztuki kulinarnej; kucharze *cordon bleu* są rozrywani przez najlepsze restauracje (przyp. tłum).

Co mówił ten świdrujący, ptasi głos w słuchawce? Próbowała przypomnieć sobie szczegóły. Drake? Nie. Blake? Tak, Blake Cocharan. Trzeci z dynastii właścicieli ogromnych hoteli.

Swoją drogą, pomyślała, ziewając przeciągle, lubię te hotele.

Była stałą klientką owej sieci oplatającej cały świat.

I oto sam pan Cocharan miał dla niej propozycję.

Przypuszczała, że chodzi o jakiś ekskluzywny deser, opracowany wyłącznie dla Cocharan House i do serwowania w hotelowych restauracjach. Nie miała nic przeciwko takim propozycjom, dopóki warunki były rozsądne, a stawka - godziwa. Oczywiście będzie musiała przyrzeć się dokładnie przedsięwzięciu Cocharana, nim zdecyduje się firmować je swoim nazwiskiem.

Stwierdziła, że zajmie się tym później, po spotkaniu z „Trzecim”.

Blake Cocharan Trzeci...

Wyobraziła sobie tłustego, łysiejącego i flegmatycznego faceta. Preferującego włoskie buty, szwajcarskie zegarki, francuskie koszule, niemieckie samochody, a do tego uważającego się za prawdziwego Amerykanina.

Obraz, który stworzyła w wyobraźni, szybko ją znudził. Opuściła oparcie fotela, zdecydowana oddać się kolejnej drzemce.

Blake Cocharan rozpierał się wygodnie na miękkim pluszu kanapy w swojej limuzynie. Przeglądał raport z budowy nowego hotelu w Saint Croix. Miał dar kojarzenia strzępków najróżniejszych informacji i układania ich w spójną, logiczną całość. Chaos jawił mu się jako rodzaj swoistego porządku, który należało jedynie przełożyć na ciąg przyczynowo - skutkowy. Logika była bowiem jego drugą naturą. Punkt A prowadził niewątpliwie do punktu B, skąd bezwzględnie wynikało C. Uważał, że przy odrobinie cierpliwości i dyscypliny znajdzie wyjście z każdego labiryntu.

Dzięki owej żelaznej logice Blake w wieku trzydziestu pięciu lat kontrolował większość hotelowego imperium rodziny. Nie dbał o pieniądze, gdyż urodził się bogaty, ale cenił pozycję, którą osiągnął dzięki ciężkiej pracy.

Jakość była jego znakiem firmowym. Wszystko w hotelach sieci Cocharan House musiało być najlepsze, od fundamentów po pościel.

Raport na temat Summer Lyndon dowodził, że ona również jest najlepsza.

Blake odłożył papiery z Saint Croix i sięgnął do aktówki.

- Summer Lyndon - powiedział głośno, otwierając papierową teczkę.

Lat dwadzieścia osiem, absolwentka Sorbony, dyplomowany kucharz *cordon bleu*. Ojciec, Rothschild Lyndon, szanowany członek brytyjskiego parlamentu. Matka, Monique Dubois - Lyndon, była gwiazda francuskiego kina. Rozwiedzeni od dwudziestu trzech lat. Lata szkolne Summer spędziła w Londynie i Paryżu. Po ślubie matki z pewnym amerykańskim przemysłowcem obie osiadły w Filadelfii. Następnie panna Lyndon wróciła do Europy, aby dokończyć studia. Matka wyszła za mąż po raz trzeci, tym razem za barona przemysłu papierniczego. Ojciec Summer żyje w separacji z drugą żoną, wziętą prawniczką.

Przestudiowawszy rekomendacje zawodowe mistrzyni kuchni, Blake doszedł do wniosku, że jeśli chodzi o desery, Summer jest istotnie najlepsza, i to po obu stronach Atlantyku. Jest także znakomitym szefem kuchni. Ma intuicję, potrafi być kreatywna i nie boi się improwizacji. Lubi też rządzić, bywa kapryśna i szczerą do bólu. Nie przeszkodziło jej to, jak widać, w wejściu do światowych elit, gdyż obracała się wśród polityków, artystów oraz ludzi dobrze urodzonych.

Konkluzja była prosta: jeśli nawet ta kobieta ma swoje dziwactwa i kaprysy, jej mus rzuca na kolana.

Blake nie miał zamiaru padać nikomu do stóp. Chciał pozyskać Summer dla Cocharan House i był pewien, że bez zastrzeżeń przyjmie jego warunki. Lyndon to silna kobieta, rozumował, a takie nie lubią ludzi o słabym charakterze, zwłaszcza w interesach. Na szczęście nie zaliczał się do nich.

Z podziwem pomyślał, że niewielu kobietom udało się zdobyć równie wysoką pozycję, zwłaszcza w tak specyficznym zawodzie. Choć rodzaj żeński jak świat światem zajmował się gotowaniem, szefami kuchni niemal zawsze byli mężczyźni.

Wyobraził sobie sylwetkę Summer, zaokrągloną od ciągłego smakowania własnych produktów, jej podniszczone dłonie i skórę o niezdrowym odcieniu. Choć z pewnością jest zorganizowana, logicznie myśląca, inteligentna i kulturalna, ciągłe siedzenie w czterech kuchennych ścianach musiało wyrzeć na niej swoje piętno.

Był jednak pewien, że się dogadają.

Spojrzał na zegarek i z zadowoleniem stwierdził, że przybył punktualnie. - Będę za godzinę - oznajmił szoferowi. Blake przyjrzał się staremu, ale dobrze utrzymanemu budynkowi. Okna czwartego piętra były szeroko otwarte. Dobiegała z nich delikatna muzyka, zagłuszana hałasem ulicy. Gdy wszedł do środka, przekonał się, że jedyna winda w budynku jest nieczynna.

Zmęczony wędrówką po piętrach, zapukał do drzwi. Otworzyła mu drobna kobieta, ubrana w koszulkę i czarne, obcisłe dżinsy.

Służąca?

Uważnie przyjrzał się twarzy kobiety. Klasyczne rysy, bez makijażu, delikatne, ładnie wykrojone usta. Pociągająca, pomyślał, lecz natychmiast przywołał się do porządku. Nie zwykł podrywać służby.

- Blake Cocharan do pani Lyndon - przedstawił się.

Lewa brew Summer nieznacznie się uniosła, a kąciki ust drgnęły.

Nie jest tłusty, zauważyła z aprobatą. Ma mocną sylwetkę, ale jest gibki i wysportowany. Tenis, squash, pływanie - tak, to bardziej do niego pasowało niż obfite biznesowe obiady i długie zebrania zarządu, jak to sobie wcześniej wyobrażała.

Łysiejący? Dyskretnie zerknęła na czubek jego głowy. Nic podobnego!

Włosy miał gęste, czarne. Zaczesane do tyłu, lekko falowały, dodając twarzy tajemniczej zmysłowości. Mocno zarysowane kości policzkowe świadczyły o sile charakteru, a prosta linia podbródka z niewielkim dołeczkiem - o uroku osobistym. Ciemne brwi rysowały się zdecydowaną linią nad przejrzystymi, błękitnymi oczami. Usta miał trochę za duże, ale o pięknym kształcie. Nos klasyczny, taki jaki lubiła u mężczyzn.

Jeśli chodzi o strój, trafiła w dziesiątkę. Włoskie buty, szwajcarski zegarek, francuska koszula - wszystko się zgadzało, choć musiała przyznać, że inaczej wyobrażała sobie Blake'a Cocharana Trzeciego.

Blake nie mógł oderwać oczu od tej urodziwej kobiety. Takich ust pragnąłby skosztować każdy mężczyzna.

- Proszę wejść, panie Cocharan. - Summer cofnęła się, uchylając drzwi. - Dziękuję, że zgodził się pan na spotkanie tutaj. Proszę usiąść. Niestety, jeszcze przez chwilę będę zajęta w kuchni - powiedziała i z przepaszającym uśmiechem zniknęła w korytarzu.

Blake już otwierał usta, aby dać do zrozumienia, że nie zwykł przyjmować dyspozycji od służącej. Zrezygnował jednak, ciekaw, co będzie dalej.

Rozejrzał się po pokoju. Wystrój był fantazyjną mieszanką stylów i epok. Lampy miały klosze z długimi frędzlami, rzeźbiona sofa obita była niebieskim aksamitem, a w kącie stał bogato zdobiony stół. Na podłodze leżały dwa dywany o stonowanych odcieniach błękitów i szarości, na serwantce zaś stała piękna waza z epoki dynastii Ming. Obok niej kolorowe *pot - pourri* w naczyniu z dreźdeńskiej porcelany rozsiewało delikatną woń.

Pokój powinien razić pretensjonalnością, a tymczasem fascynował bogactwem form. Na stole zalegały w twórczym nieładzie papiery i notatki. Przez okno wpadały odgłosy ulicy, które mieszały się z muzyką Chopina, odtwarzaną na najnowocześniejszym sprzęcie.

Blake, nie ruszając się z miejsca i chłonąc fascynujące otoczenie, zastanawiał się, czy kobieta, która go wpuściła, to Summer Lyndon. Po chwili, zaintrygowany napływającym do pokoju słodkim zapachem, z wahaniem ruszył do kuchni.

Sześć złocistych ciasteczek spoczywało na blacie. Summer wypełniała je po brzegi białym, gęstym kremem. Na jej twarzy malowało się skupienie i powaga, które można by śmiało przypisać neurochirurgowi wykonującemu skomplikowaną operację. Sącząca się z salonu, klasyczna muzyka, taniec delikatnych dłoni i pełna nieuchwytnego napięcia atmosfera oczarowały Blake'a, choć wrodzony praktycyzm nakazywał mu dystans.

Summer polewała teraz ciastka rozgrzanym karmelem, który obficie spływał po bokach i zastygał w fantazyjnym kształcie. Blake marzył, aby jak najszybciej skosztować tych delicji. Tymczasem gospodyni starannie układała ciasteczka na ozdobnej tacy. Dopiero kiedy skończyła, przypomniała sobie, że ma gościa. Uniosła głowę i spojrzała na Blake'a.

- Napije się pan kawy? - Zmarszczka skupienia zniknęła z jej czoła, a rysy zmiękły.

Cocharan wciąż wpatrywał się w łakocie. Jakim cudem ta kobieta zachowała idealną figurę, obcując bez przerwy z takimi pysznościami?

- Tak, chętnie - wybąkał, z trudem odrywając oczy od srebrnej tacy.

- Jest świeżo zaparzona - powiedziała, unosząc tacę. - Zaniosę tylko wypieki do sąsiadki. - W słoju są pierniki - dodała, odwracając się w drzwiach. - Proszę się poczęstować. Zaraz wrócę.

Zniknęła, a wraz z nią czarodziejskie ciasteczka. Blake rozejrzał się po kuchni, która przypominała pobojuwisko. Summer Lyndon była równie wyśmienitą kucharką jak bałaganiarą.

Zaczął szperać po szafkach w poszukiwaniu filiżanki, a gdy wreszcie ją znalazł, uległ pokusie. Rozejrzał się, czy na pewno nikt go nie widzi, i zachłannie przeciągnął palcem po krawędzi miski po kremie. Długo smakował resztki specjału, wydając pomruki aprobaty i z zachwytem mrużąc oczy. Krem miał bogaty, prawdziwie francuski smak.

Blake jadał w najlepszych restauracjach i w najbardziej arystokratycznych domach, ale nigdy nie próbował czegoś tak pysznego. Summer Lyndon wiedziała, co robi, wybierając desery jako specjalizację. W ten sposób najszybciej można było trafić do serca konsumenta.

Gdy rozglądał się za filiżanką, natknął się na słoje w kształcie misia pandy, wypełnione ciasteczkami. Skoro zabrano mu sprzed nosa jeden przysmak, postanowił spróbować innego.

Poza tym był ciekaw, co jeszcze stworzyła mistrzyni *haute cuisine*.^{*} Uniósł głowę pandy, wyjął ciasteczko i zastygł w bezruchu.

Każdy Amerykanin rozpoznałby ów prosty pierniczek, zwany oreo. Blake wpatrywał się w przysmak z podwójną ilością nadzienia, powoli obracając go w palcach. Nie wierzył, że tak plebejskie ciastko jest dziełem rąk tej, która piekła dla królowej matki.

Był szczerze rozbawiony, wrzucając oreo z powrotem do słoika. W ciągu swojej kariery spotkał się z wieloma dziwactwami, nie wyłączając własnych. A jednak ktoś potrafił go jeszcze zadziwić.

Summer pojawiła się w kuchni, gdy nalewał sobie kawę.

- Przepraszam, że kazałam panu czekać, panie Cocharan. To naprawdę nieuprzejme z mojej strony. - Powiedziała to z uśmiechem, pewna, że nietakt zostanie wybaczony. - Obiecałam sąsiadce trochę słodyczy, gdyż wydaje małe przyjęcie zaręczynowe. - Szybko zaparzyła sobie kawę. - Poczęstował się pan? - spytała, zaglądając do słoika - pandy.

- Nie, ale proszę się nie krępować.

Summer wyjęła ciasteczko i zaczęła je łakomie pogryzać.

- Usiądźmy i porozmawiajmy o pana propozycji - powiedziała, idąc w stronę salonu.

Rzeczowa z niej babka, pomyślał, uśmiechając się pod wąsem. W jednym przynajmniej się nie pomylił.

Ruszył za nią do salonu. Źródłem sukcesów Blake'a był szybki, analityczny umysł, który konsekwentnie radził sobie z każdym problemem. W tej chwili musiał się zastanowić, jak podejść do kobiety pokroju Summer Lyndon.

Szlachetna, bardzo francuska w typie twarz przywodziła mu na myśl urok Lasku Bulońskiego. Akcent świadczył o europejskiej proweniencji i starannym wykształceniu. Francuska frywolność w niezwyklej sposób współistniała w jej osobowości z brytyjską dyscypliną.

Włosy miała upięte, z pewnością z powodu nieludzkiego upału, jaki tego dnia zalewał miasto. W uszach pobłyskiwały kolczyki, ale w rękawie koszulki, którą nosiła, świeciła dziura.

Usiadła na sofie, podkulając pod siebie nogi. Paznokcie stóp raziły Blake'a ognistą czerwienią, kontrastując z nieozdobionymi dłońmi. Dotarł do niego jej zapach - woń karmelowych ciasteczek, spod której przebijało coś francuskiego i niesłychanie podniecającego.

^{*} *Haute cuisine* (franc.) - dosł. wysoka kuchnia, analogia do *haute couture*, czyli ekskluzywnej mody, tworzonej przez wielkich krawców (przyp. tłum.).

W jaki sposób rozmawiać z taką kobietą? Użyć pochlebstwa, męskiego uroku czy zasypać faktami i statystykami? Była perfekcjonistką i miała nie byle jaki charakter. Odmówiła usług znanemu politykowi, bo nie zgodził się przetransportować jej przyborów kuchennych do swojego kraju. Zainkasowała fortunę za dwudziestopiętrowe tortowe cacko dla hollywoodzkiej gwiazdy. A przed chwilą upiekła ciasteczka dla sąsiadki i sama zaniósła je na tacy. Blake wolałby wiedzieć, z kim ma do czynienia, zanim podejmie rozmowę. Lubił ryzyko, ale w określonych granicach.

- Poznałem pani matkę - rzucił swobodnie, obserwując przy tym swoją rozmówczynię.

- Doprawdy? - W głosie Summer rozpoznał zdziwienie, a zarazem tkliwość. - Mama często gości w pańskich hotelach. Ja z kolei jadłam kiedyś obiad z pana dziadkiem. Jaki ten świat jest mały, prawda? - uśmiechnęła się, sadowiac się wygodniej na sofie.

Ma doskonały garnitur, myślała, sącząc kawę. Znakomicie skrojony i konserwatywny. Podobałby się jej ojcu. Z kolei sylwetka, którą okrywał wytworny materiał, była dobrze zbudowana i wystarczająco wysportowana, by zdobyć uznanie jej matki. Osoba Blake'a Cochrane'a Trzeciego wydała się Summer bardzo interesująca.

Dobry Boże, myślała, przyglądając się jego twarzy - ten gość jest na dodatek niesamowicie przystojny! I przy tym władczy, ale nie szorstki - co bardzo liczyło się dla niej, gdyż zwracała uwagę na oznaki siły charakteru. Ceniła ludzi, którzy szukali własnej drogi, a znalazłszy ją, konsekwentnie trzymali kurs. Oboje zaliczali się do ich grona.

Jej matka powiedziałaaby o Blake'u, iż jest *séduisant*^{*}, i miałyby rację. Summer dodałaby jeszcze „niebezpieczny”. Mało która kobieta potrafi się oprzeć podobnej kombinacji.

Znów zmieniła pozycję na sofie, bezwiednie się od niego odsuwając. Cóż, interes to interes.

- Zatem orientuje się pani, jak wysokie są standardy Cocharan House - zaczął Blake. Zapragnął, by jej zapach nie był tak kuszący, a usta uwodzicielskie. Nie lubił mieszać przyjemnego z pożytecznym.

- Oczywiście. - Summer odstawiała filiżankę. - Sama często odwiedzam te hotele.

- Słyszałem, że pani jest równie wymagająca jak ja. W jej uśmiechu dostrzegł cień arogancji.

- Jestem najlepsza w tym, co robię. Nie poprzestaję na byle czym.

Oto pierwszy klucz do tej kobiety! - pomyślał. Zawodowa próżność.

* *Séduisant* (franc.) - uwodzicielski (przyp. tłum.).

- Wiem o tym, pani Lyndon, i dlatego tu jestem. - Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Czego pan się konkretnie po mnie spodziewa? Zdawała sobie sprawę, że pytanie jest dwuznaczne, ale nie potrafiła się oprzeć pokusie. Lubiła szarżować i często balansowała na krawędzi ryzyka.

W głowie Blake'a zakotłowało się sześć różnych odpowiedzi, z których żadna nie miała związku z celem jego wizyty. Dokończył kawę i odstawił filiżankę.

- Restauracje w Cocharan House są znane ze znakomitego jedzenia i fachowej obsługi. Jednak ostatnimi czasy lokal w Filadelfii podupadł. Osobiście jestem zdania, że potrawy, które serwuje, spowszedniały gościom. Zamierzam dokonać tam wielu zmian.

- Mądre posunięcie - przyznała z zawodowym zrozumieniem. - Restauracje potrafią nudzić, zupełnie jak ludzie.

- Chcę najlepszego szefa kuchni - Blake prostą drogą zmierzał do sedna - czyli panią. Summer uniosła brwi.

- Schlebią mi pan - odrzekła z namysłem - ale proszę nie zapominać, że mam określoną specjalizację i pracuję na własny rachunek.

- Ma pani również doświadczenie we wszystkich dziedzinach kuchni. Sama dobierze pani zespół i skomponuje menu. Jest pani ekspertem i nie zamierzam się wtrącać.

Zamyśliła się. Propozycja była kusząca. Jedna kuchnia przez dłuższy czas... Była już znużona, nawet znudzona ciągłymi wędrownkami z jednego końca świata w drugi, tylko po to, aby przygotować pojedyncze, pokazowe danie. Blake trafił na dobry moment, by ją zainteresować.

Ta praca mogłaby stać wyzwaniem, zwłaszcza jeśli dałby jej wolną rękę. Zorganizowałaby kuchnię po swojemu i opracowała autorskie menu dla renomowanego hotelu. Sześć miesięcy wytężonego wysiłku, a potem... Zawahała się. Czy poświęcając tyle czasu i energii jednemu zajęciu, nie popadnie w rutynę? Czy jej sztuka nie straci uroku wyjątkowości?

Summer bardzo pilnowała swojej wolności. Oddanie się jednemu zajęciu lub jednemu człowiekowi oznaczało dla niej rezygnację z wypracowanej przez lata niezależności.

A zresztą, gdyby chciała prowadzić restaurację, otworzyłaby własną.

To, że podróżuje, przybywa do czyjejś kuchni, tworzy tę jedyną, wyjątkową potrawę i rusza dalej, miało dla niej ogromny urok. Dlaczego miałaby teraz wszystko zmieniać?

- Bardzo atrakcyjna oferta, panie Cocharan, ale...

- ...a przy tym korzystna - wszedł jej w słowo, a wiedząc, do czego zmierza, szybko wymienił sześciocyfrową liczbę rocznego zarobku. Zaniemówiła, ale tylko na ułamek sekundy.

- I hojna - podsumowała krótko.

- Doskonale wiem, że jakość ma swoją cenę. Proszę się zastanowić, pani Lyndon. - Mówiąc to, wyciągnął z aktówki plik papierów. - Oto projekt umowy. Oczywiście jestem otwarty na wszelkie uwagi z pani strony.

Nie miała ochoty go czytać. Instynktownie czuła, że ten człowiek próbuje zapędzić ją w kozi róg - pluszowy i miękki jak kanapa w jego limuzynie.

- Panie Cocharan - zaczęła - doceniam pana ofertę, lecz...

- Kiedy już przejrzy pani umowę, chciałbym ją z panią przedyskutować. Może w piątek przy kolacji?

Summer rzuciła mu zimne, badawcze spojrzenie. Doprawdy, ten gość wie, czego chce!

- Przykro mi - odparła z godnością. - W piątek pracuję na balu dobroczynnym u senatora.

- Jaka szkoda. - Blake uśmiechnął się, choć wcale nie było mu do śmiechu. Jego analityczny umysł bohatersko walczył z wizją ich dwojga kochających się na miękkiej leśnej ściółce.

- Może przyjadę tam po panią? - spytał z nadzieją.

- Przykro mi, panie Cocharan, ale moja odpowiedź brzmi „nie” - oświadczyła chłodno Summer.

Blake zdobył się na jeszcze jeden czarujący uśmiech.

- Proszę wybaczyć, jeśli jestem natarczywy, ale była pani pierwszą osobą, o której pomyślałem, planując to przedsięwzięcie.

Wstał, lecz nie doczekał się żadnej reakcji z jej strony.

- W takim razie, jeżeli to ostateczna odpowiedź... - Zebrał dokumenty ze stołu. - ... Mam tylko jedną prośbę. Czy mogłaby pani wyrazić swoją opinię na temat Louisa LaPointe'a?

- LaPointe'a? - wykrztusiła, niepewna, czy dobrze słyszy. W uszach Summer to nazwisko zabrzmiało jak złe zaklęcie.

Powoli podniosła się z kanapy. - Pyta mnie pan o LaPointe'a? - Jej akcent stał się jeszcze bardziej francuski.

- Tak, i byłbym wdzięczny za jakąkolwiek informację. - Blake, teraz już pewien zwycięstwa, przywołał na twarz najbardziej niewinny uśmiech, na jaki mógł się zdobyć. - Jesteście kolegami po fachu, a zatem...

Nie dokończył zdania, gdyż Summer zakłęła soczyście w języku swojej matki. Wyprostowała się z furją, jak bogini zemsty, która szykuje się do zadania śmiertelnego ciosu.

Sherlock Holmes miał swojego doktora Moriarty'ego, a Superman - Lex Luthora. Summer Lyndon miała Louisa LaPoin - te'a.

- To oślizgła świnia - wróciła do angielszczyzny. - Ma rozumek Kubusia Puchatka i łapy jak drwal. - Wyszarpała papierosa z torebki. - Wieśniak. Tyle o nim powiem.

- Należy do piątki najlepszych kucharzy w Paryżu - jątrzył Blake. - *Canard en crôte* w jego wykonaniu to ósmy cud świata.

- Pieprzenie! - syknęła.

Blake musiał bardzo uważać, aby nie parsknąć śmiechem. Zawodowa próżność, oto pięta achillesowa wielkiej Summer Lyndon, pomyślał z satysfakcją.

- Czemu pan mnie w ogóle pyta o LaPointe'a? - Zaciągnęła się papierosem, wypinając biust. Blake z wysiłkiem stłumił przyływ pożądania.

- W przyszłym tygodniu jadę do Paryża, aby się z nim spotkać. Skoro pani odrzuciła moją ofertę...

- Zaproponuje pan to - wskazała papierosem na dokumenty, które Blake wciąż trzymał w dłoni - temu gruboskórnemu jaszczurowi?

- Jest drugą osobą na mojej liście. W opinii niektórych członków zarządu LaPointe lepiej nadaje się do tej pracy.

- Czyżby? - Głos miała szorstki, a wąskie szparki oczu nikły za chmurą papierosowego dymu. Wyrwała mu z ręki papiery i rzuciła na stół. - Najwidoczniej są ignorantami.

- Uważa pani, że nie mają racji?

- Proszę przyjechać po mnie w piątek o dziewiątej. - Energicznym ruchem zdusiła papierosa w popielniczce. Była wrogiem palenia.

- Wedle życzenia, pani Lyndon - odparł z kamienną twarzą. Dopiero na korytarzu, kiedy był już daleko od jej drzwi, dał upust triumfującej radości.

ROZDZIAŁ 2

Trudno jest stworzyć kulinarne dzieło sztuki z mąki, jajek i cukru. Ilekroć Summer brała do ręki trzepaczkę albo mieszadelko, czuła się w obowiązku wykreować coś pięknego. Określenie „wystarczająco”, użyte w odniesieniu do jej pracy, było niewybaczalną obelgą. W jej mniemaniu godne było co najwyżej młodej żony, która po raz pierwszy otwiera książkę kucharską. Summer nie mieszała, nie ubijała i nie piekła - ona komponowała, urzeczywistniała i udoskonalała. Była architektem, inżynierem i naukowcem w jednej osobie. W każdym przedsięwzięciu dążyła do perfekcji.

Cały rano spędziła w senatorskiej kuchni, gdzie było duszno, gorąco i hałaśliwie. Panował chaos, dania wędrowały z blatu na blat, asystenci zaś pospiesznie uprząтали stoły, które po chwili znów ociekały sosem lub śmietaną. Summer, nie zwracając najmniejszej uwagi na to pandemonium, spokojnie kończyła swój kolejny, firmowy deser - *bombe*.

Wyłożyła lekko wilgotne ciasto do formy, nadając mu wyszukany kształt. Mus o rajskim, śmietankowo - czekoladowym smaku, chłodzony od rana, wypełnił wnętrze deseru.

Na jej żądanie w kuchni rozbrzmiewała muzyka - scherzo Chopina. Skończywszy pierwsze danie, mogła odetchnąć. Była dziś w dobrej formie, choć nieco rozkojarzona.

LaPointe...

Zacisnęła zęby, przypomniawszy sobie jego znienawidzoną fizjonomię. Świadomość, że mógłby zostać wybrany zamiast niej, doprowadzała ją do pasji. Oczywiście domyśliła się, że Blake użył tego nazwiska, by ją podejść, lecz ani trochę nie złagodziło to jej wzburzenia.

Wydaje mu się, że jest cwany, ironizowała, myśląc o Cocharanie. Wzięła głęboki, oczyszczający oddech i pogрузzyła się w kontemplowaniu doskonałości złocistej *bombe*.

Prosić mnie o referencje dla LaPointe'a, co za skandal! - kipiała ze złości.

- Odrażająca francuska świnią - mamrotała pod nosem, rozrzucając jagody po wierzchu deseru. Stwierdziła, że Blake musi być taką samą świnią, skoro rozważa możliwość wyjazdu do Paryża.

Doskonale pamiętała pierwsze spotkanie z tym francuskim kurduplem. Gdy garniowała boki deseru leśnymi owocami, przyszło jej na myśl, żeby przewrotnie dać LaPointe'owi znakomitą rekomendację. To powinno nauczyć głupiego Amerykańca moresu. Prychnęła wzgardliwie.

Mimo wzburzenia dłonie Summer misternie zdobiły ciasto. Ułożywszy wszystkie owoce, przystąpiła do dekorowania swego dzieła kremem. Jej twarz, z pozoru spokojną i skoncentrowaną, co chwila jednak wykrzywiał grymas złości.

Cóż za zarozumiały typ, myślała o Blake'u. Niby taki uprzejmy i szarmancki, a tymczasem to zwykły manipulant!

Wolałaby mężczyznę twardego, nawet nieco kanciastego, zamiast tego wypolerowanego na błysk pajaca. Kogoś, kto wie, co znaczy giąć kark nad robotą i oblewać się potem. Zamiast tych wyglansowanych paznokci i drogich garniturów wolałaby...

Summer przerwała układanie kremu i wyprostowała się z kwaśną miną. Nagle dotarło do niej, o czym myśli. Od kiedy to rozważa związenie się na stałe z mężczyzną? I co ma z tym wspólnego Blake Cocharan?

Przecież to śmieszne!

Zmarszczyła brwi, czekając, aż asystenci uprzątną stertę: brudnych miseczek i talerzyków z jej stołu. Z tyłu dwóch kucharzy kłóciło się zażarcie o jakąś błahostkę. Pośród tego zgiełku zastanawiała się, jak to możliwe, że wciąż rozpamiętuje wczorajszą wizytę Blake'a, przywołując najdrobniejsze szczegóły. Zapamiętała, że miał oczy w odcieniu wody w jeziorze w Devon, u jej dziadka, a głos głęboki i męski, z nutką północno - - wschodniego akcentu. Przypomniała sobie nawet, jak układają się jego usta, gdy jest uśmiechnięty albo zdziwiony.

Było w tym coś niepokojącego. Nie zwykła poświęcać mężczyźnie tyle uwagi, chyba że była z nim związana - a i wtedy zachowywała stosowny dystans.

Teraz liczy się tylko *bombe*, upomniała się stanowczo. O reszcie pomyśli potem, przy kolacji, na którą dała się namówić.

Blake celowo zjawił się za wcześnie. Przed podpisaniem kontraktu chciał zobaczyć, jak sobie radzi przyszła współpracowniczka. Miał bowiem zwyczaj obserwować pracowników i współpracowników przy pracy, zanim podejmie jakiegokolwiek decyzje.

Choć powtarzał sobie, że przybył tu jedynie w sprawach zawodowych, jego myśli miały podwójne dno. Tamtego dnia opuścił mieszkanie Summer przekonany o zwycięstwie. Wyraz twarzy tej kobiety w chwili, gdy wymienił nazwisko LaPointe'a, był świadectwem jego triumfu. Stało się jednak coś niepokojącego - owa twarz od tygodnia nie zniknęła z jego myśli.

Pokaźnych rozmiarów kuchnia wydała mu się nieprzyjemna.

Obecność Summer sprawiła, że poczuł się skrupowany. Z niepokojem analizował przyczyny swojego stanu ducha. Zwykle, dysponując listą faktów i motywacji, potrafił rozwiązać każdą łamigłówkę.

Cenił piękno w sztuce, w architekturze i u kobiet. Summer bez wątpienia była piękną kobietą, ale to jeszcze nie powód, by czuć się niezręcznie. Inteligencja należała do cech, które nie tylko podziwiał, lecz wręcz wymagał ich od ludzi, wśród których przebywał. Summer była inteligentna, ale to go nie deprymowało. Fakt, że miała też styl i klasę, cieszył go tylko.

Co aż tak niezwykłego ma w sobie ta kobieta? - zastanawiał się, mijając dwóch kucharzy, zażarcie spierających się o kaczkę.

Oczy? Były niebanalne, ze złocistymi plamkami, które ciemniały lub rozjaśniały się w zależności od nastroju. Spojrzenie miała szczere, otwarte, właśnie takie, jakie lubił.

Może seksapil? Głupcem jest mężczyzna, który daje się ponieść emocjom na widok naturalnej kobiecości. Blake nie uważał się za głupca. Nie był też podatny na błahe podniety. A jednak. .. kiedy zobaczył Summer po raz pierwszy, poczuł, że ogarnia go pożądanie.

Niebywałe. Zupełnie nie w jego stylu. Musi to wszystko zanalizować, a potem usunąć z umysłu. Między współnikami nie ma miejsca na pożądanie.

Uśmiechnął się, gdyż nie wątpił, że wkrótce nimi zostaną. Blake ufał swojemu darowi perswazji, a w razie potrzeby mógł wytoczyć najcięższą artylerię w postaci LaPointe'a i urobić Summer, jak tylko zapragnie.

Właściwie już jest urobiona. Nagle stanął jak wryty. Była tam! Pochylona, ledwie widoczna zza deseru, nad którym pracowała, z twarzą zastygłą w skupieniu. Usta, których chyba nigdy nie malowała, były po prostu urzekające.

W białym fartuchu i w bufiastej czapie powinna wyglądać pospolicie, jeśli nie komicznie. Tymczasem była zniewalająco piękna. Blake jak przez mgłę słyszał scherzo Chopina - znak firmowy Summer Lyndon - odgłosy kucharskich sprzeczek, łoskot metalowych naczyń i brzęk delikatnej porcelany. Do jego nozdrzy napływał intensywny zapach egzotycznych potraw, które piętrzyły się dookoła. Jego umysł zaprzętało w tej chwili tylko pytanie, jak Summer wyglądałaby naga, w jego łóżku, w półmroku rozjaśnionym ciepłym blaskiem świec.

Kiedy zdał sobie sprawę, o czym myśli, z konsternacją pokręcił głową. Daj spokój, upomniał się ostro, hormony i interesy to niebezpieczna mieszanka.

Jak dotąd unikał takich sytuacji bez trudu. Swoją wysoką pozycję zawdzięczał umiejętności rozpoznania, oceny i likwidowania błędów w zarodku, zanim zostały popełnione. W takich sprawach nie znał litości.

Kobieta może być równie apetyczna jak przygotowany przez nią deser, ale tak naprawdę nie tego od niej oczekiwał. Potrzebował jej sławnego nazwiska, umiejętności i umysłu. Wolałby poprzestać na tym, a tymczasem musiał stawić czoło bardziej nagłym i przyziemnym potrzebom.

Sam pozostając niezauważonym, obserwował, jak Summer nakłada kolejne warstwy kremu, pieczołowicie wyrównując każdą z nich.

Jest cierpliwa i skrupulatna, mówił sobie, studiując jednocześnie szlachetny kształt jej dłoni. Ich ruchy były zdecydowane i precyzyjne. W ogóle cała sylwetka tej kobiety zdradzała, że nie brakło jej pewności siebie. Dokładnie wiedziała, co robi i co chce osiągnąć. Blake dostrzegł również, że potrafiła całkowicie odgrodzić się od otoczenia. Mogłaby tworzyć swoją *bombe* na Ben Franklin Parkway podczas największego natężenia ruchu i nie popełniłaby najmniejszego błędu.

Wspaniale, pomyślał z aprobatą. Nie mógłby pracować z kimś, kto wpada w histerię z powodu byle stresu.

Cierpliwie czekał, aż Summer zakończy pracę. Gdy wykańczała dekorację lukrem, zebrał się wokół niej wianuszek personelu. Wszystko było przygotowane i czekano już tylko na deser.

Summer zrobiła krok do tyłu, przyglądając się rezultatowi swojej pracy. Widzowie wydali zgodny okrzyk podziwu, ale wyraz twarzy mistrzyni pozostał niewzruszony. Kilkakrotnie okrążyła deser, sprawdzając i oceniając. Musiał być doskonały, gdyż nie uznawała kompromisów.

Wreszcie na jej twarzy zagościł uśmiech, a oczy przybrały jaśniejszy odcień. Stojąc tam, wśród klaszczącego tłumu, była nie tylko piękna, ale też łagodna, kobieca i ciepła. Blake poczuł się jeszcze bardziej skrępowany. Summer w profesjonalnym, niemal męskim wcieleniu była dla niego łatwiejsza do strawienia.

- Możecie zabrać - powiedziała, z zadowoleniem wycierając ręce w fartuch. Pomyślała, że mogłaby teraz spać przez cały tydzień.

- Deser jest naprawdę imponujący - zauważył Blake. Summer obróciła się ku niemu powoli.

- Dziękuję. - Jej głos był chłodny, a spojrzenie powściągliwe. Gdzieś pomiędzy jagodami a lukrem doszła do wniosku, że z Cocharanem należy postępować ostrożnie. - Taki właśnie miał być.

- I udało się.

Na stole stała nie sprzątnięta miska z czekoladowym kremem. Blake gestem łakomczucha nabrał na palec resztki i posmakował.

- Fantastyczne - powiedział, mlaskając smakowicie, bez skrępowania.

Summer nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Rozbawił ją gest chłopca u mężczyzny w drogim garniturze i jedwabnym krawacie.

- Oczywiście, że fantastyczne - powiedziała, odrzucając włosy do tyłu. - Dlatego jestem panu potrzebna, prawda, panie Cocharan?

- Uhm... - odpowiedź mogła być potwierdzeniem, choć równie dobrze mogła znaczyć coś zupełnie innego. Żadne z nich przezornie nie drażyło tematu.

- Musi być pani zmęczona po tylu godzinach pracy - zauważył ze współczuciem.

- Jaki pan bystry - burknęła, zdejmując czapkę.

- W takim razie możemy zjeść kolację u mnie. Jest tam cicho i przytulnie, więc będzie pani mogła się zrelaksować.

Summer posłała Blake'owi nieufne spojrzenie, Kolacje w intymnej atmosferze domowego zacisza jej zdaniem wymagały dużej czujności. Z drugiej strony zawsze dobrze sobie radziła z mężczyznami, a już zwłaszcza z amerykańskimi biznesmenami.

Zdjęła poplamiony fartuch.

- Dobrze. Tylko się przebiorę.

Ruszyła do wyjścia, gdzie czekał na nią niski, wąsaty człeczyna. Porwał jej dłoń i namiętnie uniósł do ust. Blake nie potrzebował słów, aby zrozumieć, o co chodzi temu konusowi. Poczul irytację, którą z pewnym wysiłkiem udało mu się obrócić w zdziwienie.

Mężczyzna, uwiesiwszy się na jej ramieniu, paplał po francusku z szybkością pistoletu maszynowego. Summer śmiała się i kręciła głową, aż wreszcie oswobodziła się z jego uścisku. Blake przyglądał się z satysfakcją, jak mężczyzna odprowadza ją wzrokiem z miną porzuconego psa, tuląc do serca własną czapkę kucharską.

Ona naprawdę robi wrażenie na facetach. Cocharan znał ten typ kobiet, które bez najmniejszego wysiłku przyciągają uwagę męskiej części populacji. Nie ufał im. Kobieta wyposażona przez naturę w taki dar może owinać sobie wokół palca, kogo tylko zechce. W życiu osobistym Blake wolał partnerki o bardziej pospolitych, za to niekłopotliwych talentach.

W kuchni rozpoczęła się gehenna sprzątnięcia i mycia naczyń. Przed wyjściem zdążył jeszcze dojść do wniosku, że ten babski talent nie powinien przeszkadzać Summer w pełnieniu obowiązków szefa kuchni Cocharan House w Filadelfii.

Pojawiła się później, niż obiecała. Miała na sobie kreację z cienkiego jedwabiu w kolorze maku, o doskonałym, prostym kroju, idealnie dopasowanym do jej krągłych kształtów. Odsłonięte ramiona zdobiła tylko złota bransoleta, zapięta tuż nad łokciem. W uszach połyskiwały długie, spiralne kolczyki. Włosy, teraz rozpuszczone, falowały swobodnie wokół twarzy.

Wiedziała, że wygląda ekscentrycznie i odrobinę egzotycznie. Wiedziała również, że jest seksowna. Ubierała się różnie, raz w dzinsy, a kiedy indziej w jedwabie, w zależności od nastroju. Tym razem jednak poczuła przewrotną satysfakcję, dostrzegając zachwyt w oczach Blake'a.

Nie jest z żelaza, pomyślała, choć tak naprawdę nie interesował jej prywatnie. Chciała ustalić swoją pozycję, nie pozwolić sprowadzić się do nazwiska nakreślonego pospiesznie na kontrakcie. Ubranie robocze niosła w dużej, płóciennej torbie, przewieszanej przez ramię. Na drugim wisiała elegancka, skórkowa torebka. Królewskim gestem podała dłoń swemu przyszłemu pracodawcy.

- Gotowa?

- Oczywiście.

Dłoń była chłodna, drobna i gładka. Przywodziła na myśl słońce i mokrą, pachnącą trawę.

- Wygląda pani cudownie - skomplementował ją na powitanie. Jej oczy rozjaśniły się.

- Wiem o tym.

Po raz pierwszy widziała jego pełny uśmiech. Krótki i urzekający. Niebezpieczny. W tej chwili nie była pewna, kto tak naprawdę jest górą.

- Kierowca już czeka - oznajmił Blake, gdy wyszli na ulicę.

- Domyślam się, że jest pani zadowolona z *bombe*. Nie zaczekała pani na uwagi i gratulacje.

Summer odwróciła się do niego, posyłając mu miażdżące spojrzenie.

- Uwagi? *Bombe* to moja specjalność, panie Cocharan. Za każdym razem jest doskonała i nikt nie musi mi tego mówić.

- Wsiadła z gracją do limuzyny, usadowiła się, wygładziła sukienkę i założyła nogę na nogę.

- Tym bardziej należy panią podziwiać - Blake, przeklinając swoje skrepowanie, zajął miejsce na tylnej kanapie - gdyż jest to bardzo skomplikowane danie. O ile mnie pamięć nie myli - mówił już swobodniej - przygotowanie *bombe* trwa godzinami.

Przyglądała się, jak wyjmuje z lodu butelkę szampana i otwiera ją z cichym pyknięciem.

- Wszystko, co jest dobre, musi być czasochłonne.

- To prawda - podał jej kieliszek. - Za udaną współpracę! - uśmiechnął się, wznosząc go w toaście. - A skoro mamy współpracować, i to blisko, proponuję przejść na mniej oficjalne formy.

Summer przyjrzała się jego twarzy widocznej w świetle ulicznych latarni. Nie miała nic przeciwko temu.

Trochę szkocki wojownik, trochę angielski arystokrata, zawyrokowała. Niebanalne połączenie. Takie jak lubi.

Przytknęła swój kieliszek do jego kieliszka.

- Za udaną współpracę! - Po pierwszym łyku odgadła rocznik szampana.

- Lubisz swoją pracę, Cocharan?

- Bardzo. - Przyglądał się Summer, sączącej złocisty napój. Jej makijaż ograniczał się do nieznacznego podkreślenia rzęs. Przez chwilę zastanawiał się, jaka może być w dotyku jej skóra.

- Z tego, co widziałem przed chwilą, wnioskuję, że i ty lubisz swoją.

- Owszem. - Summer uznała, że czas zmierzyć się z przeciwnikiem. - Mam zasadę, że robię tylko to, co lubię. O ile się nie mylę, myślisz podobnie.

Przytaknął, wyczuwając w jej słowach jakąś pułapkę.

- Szybko się uczysz, Summer.

- Owszem - odparła, podając kieliszek do napełnienia. - Masz znakomity gust, jeśli chodzi o wina. Czy dotyczy to również innych dziedzin?

Ich spojrzenia spotkały się, gdy nalewał szampana.

- Jakich na przykład?

Summer uwielbiała pierwszy kontakt musującego płynu z podniebieniem. Sączyła go powoli, delektując się każdym łykiem.

- Wszystkich. Wydawało mi się, że jesteś człowiekiem wszechstronnym.

Do diabła, do czego ona zmierza?

- Skoro tak twierdzisz - odparł z wymuszoną swobodą.

- Biznesmenem - kontynuowała - szefem. Powiedz mi, czy jeździsz w delegacje?

- To zależy.

- Zastanawia mnie, czemu Blake Cocharan Trzeci zajmuje się osobiście rekrutacją pracowników do swojego hotelu.

Był pewien, że z niego kpi. Co więcej, celowo daje mu to odczuć. Z trudem opanował irytację.

- To przedsięwzięcie jest moją osobistą inicjatywą. Zależy mi na jakości, dlatego nie żałuję czasu na poszukiwania.

- Rozumiem.

Limuzyna zatrzymała się. Summer oddała Blake'owi swój kieliszek.

- W takim razie dziwi mnie, że pomyślałeś o LaPoincie. - Wsiadła z samochodu z godnością królowej.

Ha, utarłam mu nosa, myślała z satysfakcją.

Hotel Cocharan House w Filadelfii liczył dwanaście pięter. Architektura budynku podkreślała kolonialny klimat centralnej części miasta. Blake Cocharan dobrze wiedział, co robi. Elegancja, styl i subtelność - oto wizytówka Cocharan House. Summer musiała przyznać, że takie połączenie w pełni zaspokajało jej potrzeby estetyczne. Woląла ten odrobinę archaiczny świat od krzykliwej nowoczesności. Hol był zaciszny, złocenia może trochę zbyt mdłe, a miękkie dywany wypływały, lecz wszystko zostało celowo zaaranżowane tak, aby stworzyć atmosferę ugruntowanego w ciągu wieków dostatku. Nic dodać, nic ująć. Blake prowadził Summer pod ramię, odpowiadając skinieniem głowy na liczne „Dobry wieczór, panie Cocharan”. Otworzył drzwi prywatnej windy i stanęli w jej szklanym wnętrzu.

- Czarujące miejsce - odezwała się Summer. - Od lat tu nie byłam i zdążyłam zapomnieć, że jest tak piękne. - Rozejrzała się po windzie. W srebrzystej tafli szkła odbijały się ich sylwetki. - Nie czujesz się ograniczony, mieszkając w hotelu, w którym pracujesz?

- Nie. Tak jest wygodniej.

Szkoda. Kiedy ona kończyła robotę, chciała jak najszybciej uciec od kuchennych zapachów. Podobnie jak jej ojciec i matka, nie lubiła pracy w domu.

Winda zatrzymała się płynnie, prawie niewyczuwalnie.

- Masz całe piętro do swojej dyspozycji?

- Oprócz mojego, są tu jeszcze trzy inne apartamenty. Chwilowo wolne.

Otworzył kluczem skrzydło podwójnych dębowych drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

Dobrze dobrał kolory, oceniła Summer, gdy jej stopy zapadły się w miękki, gęsto tkany dywan. W apartamencie królowała szarość - od jasnosrebrzystej po popielatą. W połączeniu z dyskretnym oświetleniem dawała efekt sennej zmysłowości i kojącego spokoju.

Harmonię szarości gdzieniegdzie przełamowały przemyślnie rozmieszczone akcenty kolorów. Granatowe zasłony, mnóstwo pastelowych poduszek rozrzuconych na sofie,

soczysta zieleń bluszczu oplatającego jedną ścianę i jaskrawe kolory impresjonistycznego obrazu na drugiej - wszystko to kipiało życiem, ciesząc oko.

Żadnej z tych rzeczy nie chciałyby mieć u siebie, ale spodobało się jej wycucie stylu i barw.

- Brawo, Cocharan - powiedziała, nie zdając sobie sprawy, że zsunęła z nóg pantofle. - To robi wrażenie - dodała. .

- Dziękuję. Napijesz się czegoś? Barek jest pełny. A może pozostaniesz przy szampanie?

Summer, wciąż nastawiona na zwycięstwo, rozsiadła się na sofie.

- Ja zawsze wolę szampana. - Uśmiechnęła się z godnością. Podczas gdy Blake otwierał butelkę, jeszcze raz przyjrzała się wnętrzu. Nieprzeciętny człowiek, zdecydowała. Zbyt często przeciętność kojarzyła się z nudą, zwłaszcza jej, która przez całe życie zadawała się z bohemą, ekscentrykami i twórcami. Biznesmeni wydawali się jej niezmiernie nudni.

Blake Cocharan był wyjątkiem, co bardzo komplikowało sprawę. Z nudziarzem, nawet najprzystojniejszym, łatwo mogłaby sobie poradzić. Z Cocharanem będzie trudno. Zwłaszcza że nie podjęła jeszcze żadnej decyzji w związku z jego propozycją.

- Twój szampan.

Gdy przeniosła na niego wzrok, Blake'a ogarnęło niezadowolenie. Spojrzenie Summer było taksujące i piekielnie wyrachowane. O co jej tym razem chodzi? I czemu, do diaska, wygląda tak idealnie, tak kusząco, siedząc z podkurczonymi nogami na jego sofie, oparta o stos poduszek?

- Na pewno jesteś głodna - rzekł, zdziwiony, że czuje się niepewnie. - Powiedz, na co masz ochotę. Może coś z menu?

- To nie będzie konieczne - odrzekła, delektując się francuskim szampanem. - Chcę cheeseburgera.

Blake obserwował, jak jedwabna sukienka zmienia odcień przy każdym ruchu.

- Słucham?

- Cheeseburgera - powtórzyła. - Z frytkami. - Uniosła kieliszek, oceniając barwę płynu. - Czy wiesz, że ten rocznik był wyjątkowy?

- Summer... - Blake'owi powoli zaczynało brakować cierpliwości. Włożył ręce do kieszeni. - Jaką ty grę prowadzisz?

- Starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie.

- Grę? - spytała, ledwie odrywając usta od kieliszka.

- Mam uwierzyć, że dyplomowany kucharz *cordon bleu* ma ochotę na cheeseburgera z frytkami?

- Dlaczego nie? - Opróżniwszy kieliszek, wstała, by go napełnić. Poruszała się leniwie i zmysłowo. Dyscyplina i powściągliwość, które prezentowała w kuchni, znikły bez śladu. - W twojej kuchni nie ma chudej wołowiny pierwszego gatunku?

- Oczywiście, że jest! - Blake stracił cierpliwość. Ujął Summer za ramię i odwrócił do siebie. - Czemu uparłaś się na cheeseburgera?

- Bo lubię. - Odpowiedź była jak zwykle krótka i jasna.

- Jadam również *tacos*, pizzę i kurczaka z rusztu. Zwłaszcza gdy ktoś inny je przyrządza. To dania szybkie, smaczne i wygodne.

- Uśmiechnęła się szeroko, rozluźniona alkoholem. - Nie lubi pan prostego jedzenia, panie Cocharan? - zapytała przekornie.

- Lubię, ale nie spodziewałem się tego po tobie.

- Nie pasuję do twojej wizji gastronomicznego snoba, co?

- Zaśmiała się dźwięcznie, kobieco i urzekająco. - Jako szef kuchni mogę ci powiedzieć, że skomplikowane sosy i gęste kremy są ciężko strawne. Poza tym gotowanie to mój zawód. Na co dzień otaczają mnie najwykwintniejsze potrawy, perfekcyjnie przygotowane rarytasy. Dlatego po pracy chcę się zrelaksować. - Opróżniła kieliszek jednym łykiem. - W tej chwili wolę cheeseburgera od filetu z trufkami, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Jak sobie życzysz - odparł urażony i sięgnął po słuchawkę. Jej argumenty były sensowne, wręcz logiczne. Nie znosił, gdy przeciwnik, stosując jego własną metodę, stawiał go pod ścianą.

Summer podeszła do okna. Lubiła patrzeć na nocne miasto. Budynki sięgały aż po horyzont, a między nimi w ciszy sunęły samochody. Fascynująca gra światła, ciemności i cieni.

Nie mogła doliczyć się, ile miast oglądała z podobnej perspektywy. Paryż był jej ulubioną metropolią, ale na dłuższe pobyty wybrała Stany. Podobała się jej amerykańska mozaika kulturowa, kontrasty i różnorodność rzucające się w oczy na każdej ulicy. Ceniła ambicję i entuzjazm Amerykanów, których uosobieniem był dla niej drugi mąż jej matki.

Ambicja, pojmowana istic po amerykańsku, zajmowała wysoką pozycję w systemie wartości Summer. Dlatego w życiu osobistym poszukiwała mężczyzny, który miałby w sobie więcej kreatywności niż ambicji. Para zorientowana na sukces nie rokowała wielkich nadziei. Nauczyła się tego, obserwując własnych rodziców, a potem rodziny, które założyli po rozwodzie. Postanowiła, że gdy zdecyduje się na stały związek - co stanie się nie prędzej niż

za dziesięć lat - będzie dzielić życie z kimś, kto zaakceptuje jej zasady. A zwłaszcza pierwszą mówiącą, że najważniejsza jest praca. Każdy kucharz, od brzdąca robiącego kanapkę z masłem orzechowym po doświadczonego szefa kuchni, musi ustalić priorytety. Summer zrobiła to już dawno.

- Podoba ci się widok? - Blake stał za nią od dobrych kilku minut, z zachwytem wpatrując się w jej postać.

Dlaczego aż tak różniła się od kobiet, które kiedykolwiek przestąpiły próg jego domu? Czemu wydawała się bardziej nieuchwytna i urzekająca? Czemu wreszcie jej obecność sprawiała, że tak trudno było mu się skoncentrować na celu wizyty?

- Tak, bardzo - odpowiedziała, nie odwracając się, gdyż zdała sobie sprawę z jego bliskości. Jak to się stało, że nie usłyszała jego kroków? Jeśli się odwróci, staną twarzą w twarz. Spotkają się ich spojrzenia, ciała otrą się o siebie. Zawstydzienie sprawiło, że pociągnęła spory łyk szampana. To śmieszne, zachnęła się, żaden mężczyzna nie był w stanie jej zawstydzić.

- Mieszkaś tu na tyle długo, aby znać obiekty warte obejrzenia. - Blake konwersował swobodnie, podczas gdy jego umysł dociekał, jak smakuje jej szyja i jak zareagowałaby delikatna skóra na dotyk jego ust.

- Owszem, czuję się tu jak u siebie. Znajomi mówią, że już się zamerykanizowałam.

Blake przysłuchiwał się słowom wypowiedzanym z europejskim akcentem, wdychał seksowną woń paryskich perfum. Delikatne światło połyskiwało na jej włosach złocistymi refleksami. Takimi jak w jej oczach, pomyślał. Wystarczyło obrócić ją, by ujrzeć twarz o szlachetnych rysach i subtelnej aparycji.

- Zamerykanizowana - powtórzył.

Zanim się spostrzegł, jego dłonie spoczęły na ramionach Summer. Ognieście czerwony jedwab mienił się wieloma odcieniami, gdy powoli obracał ją ku sobie.

- Nie... - Powiódł spojrzeniem po włosach, oczach, by wreszcie zatrzymać się na ustach. - Twój znajomi są w błędzie.

- Czyżby? - Zaciśnęła palce na kieliszku, przeklinając zdradziecki rumieniec. Siłą woli zdołała opanować drzenie głosu. Czowała, jak jakaś siła przyciąga ją do Blake'a. Pragnienia, dotychczas trzymane na uwięzi, przypomniały o sobie z podwójną mocą, w głowie miała gonitwę myśli. Krępowała ją własna reakcja.

- Chyba mieliśmy rozmawiać o interesach? - spytała, starając się opanować emocje.

- Jeszcze nie zaczęliśmy. - Jego usta znalazły się tuż przy jej wargach. - Zanim przejdziemy do interesów, warto uporać się z inną kwestią.

Oddychała z trudem. Wycofanie się było wciąż możliwe, ale nie leżało to w jej naturze.

- Jaką kwestią?

- Na przykład taką, czy twoje usta smakują równie cudownie, jak wyglądają.

Przymknęła powieki. Jej ciało nie stawiało już oporu.

- Ciekawe - szepnęła.

Ciszę przerwało głośne pukanie do drzwi. Summer z trudem wróciła do rzeczywistości.

- Służba w Cocharan House jest jak zwykle niezawodna - powiedziała z uśmiechem.

- Jutro - odparł, niechętnie zwalnając uścisk - zwolnię wszystkich.

Summer wybuchnęła śmiechem, ale gdy się odwrócił, łapczywie pociągnęła z kieliszka.

Było blisko, pomyślała, biorąc głęboki oddech. O wiele za blisko. Pora przejść do interesów i na nich poprzestać. Oczekała, aż kelner zamknie za sobą drzwi.

- Wyśmienicie pachnie - powiedziała, odchodząc od okna. Zanim usiadła, przyjrzała się daniu. Średnio wysmażony stek, dymiące ziemniaki w skórkach i szparagi w maśle wyglądały bardzo apetycznie. Nie był to zamówiony cheeseburger, ale postanowiła nie obstawać przy swoim. Posłała Blake'owi kuszący uśmiech, gdy odsuwał dla niej krzesło.

- Później możemy zamówić deser.

- Nie jadam deserów - odparła. Posmarowała swoją kromkę chleba obficie musztardą.

- Przejdźmy do rzeczy. Przejrzałam umowę.

- Doprawdy?

- Mój prawnik również - dodała.

Blake dodał do swojego steku sporo mielonego pieprzu, zanim wbił weń widelec.

- I co?

- Wydaje się, że wszystko jest jak trzeba, oprócz... Zawiesiła głos i włożyła do ust pierwszy kęs. Na moment przymknęła oczy, delektując się potrawą.

- Oprócz... - Blake podjął wątek.

- Gdybym miała przyjąć tę propozycję, potrzebowałabym więcej przestrzeni.

Blake pominął tryb warunkowy. Chce przyjąć jego propozycję, oboje o tym wiedzieli.

- To znaczy?

- Wiesz, że dużo podróżuję. - Summer zbyt obficie, jak na jego gust, posoliła ziemniaki. - Jest to zazwyczaj kwestia dwóch, trzech dni, na przykład kiedy jadę do Wenecji przygotować *Gâteau St. Honoré*, jedno z moich ulubionych ciast. Niektórzy klienci umawiają

się ze mną z dużym wyprzedzeniem, ale inni są bardziej spontaniczni. Czasami zostają dłużej ze względu na sympatię albo zawodowe wyzwania.

- Krótko mówiąc, chcesz, abym ci zagwarantował, że w każdej chwili będziesz mogła wyskoczyć do Wenecji lub na drugą półkulę? - Blake dolał Summer szampana, choć połączenie szlachetnego trunku z tak konkretnym daniem wydało mu się co najmniej niefortunne.

- Tak. Jakkolwiek twoja oferta jest interesująca, nie wypada mi zostawić na lodzie stałych klientów.

- Rozumiem. - Była przebiegła, tak samo jak on. - Myślę, że dojdziemy do porozumienia. Teraz możemy skupić się na twoich bieżących zajęciach.

Summer zamarła z ziemniakiem w ustach, a potem długo i dokładnie wycierała palce w serwetkę.

- My?

- To uprości sprawę. Łatwiej będzie omawiać ewentualne zmiany w cztery oczy. - Uśmiechał się. - Uważam się za rozsądnego człowieka i chcę być z tobą szczerzy. Wybrałem cię, chociaż zarząd skłania się bardziej ku LaPointe'owi i...

- Dlaczego? - Krótkie pytanie zawierało w sobie żądanie i oskarżenie zarazem. Nic nie mogło bardziej ucieszyć Blake'a.

- Według statystyk mężczy kucharze są lepsi. Summer zakłęła soczyście po francusku. Blake kiwnął głową.

- No właśnie. Z zaufanych źródeł wiemy, że pan LaPointe jest żywo zainteresowany naszą ofertą.

- Ten prosiak rzuciłby się do prażenia orzeszków na ulicy, żeby tylko znaleźć się w prasie. - Summer wstała, ciskając serwetkę na stół. - Dobrze wiem, czemu ciągle przywołujesz jego nazwisko, Cocharan. - Dumnie uniesiona głowa podkreślała smukłość szyi. Blake natychmiast zapragnął ją całować. - Myślisz pewnie, że grając na moim ego i mojej zawodowej dumie, zyskasz pewność, iż zgodzę się na twoją ofertę.

Uśmiechnął się, ponieważ wyglądała teraz prześlicznie.

- A zgodzisz się?

Zmrużyła oczy, powstrzymując uśmiech.

- LaPointe jest filistrem, ja jestem artystką.

- No i?

Wiedziała, że nie należy podejmować decyzji w złości, wiedziała...

- Pozwól mi tylko działać i nie wtrącaj się w nic, a ja sprawię, że twoja restauracja zyska opinię najlepszej na Wschodnim Wybrzeżu - oświadczyła bez wahania.

Potrafi to zrobić. Udowodni jemu i sobie, że potrafi. Blake sięgnął po kieliszki, aby napelnić je po raz kolejny.

- Zatem - za twoją sztukę, *mademoiselle*. - Podał jej kieliszek. - I za moje interesy. Obyśmy oboje na tym zyskali.

- Za sukces - podsumowała, trącając jego kieliszek - którego oboje pragniemy.

ROZDZIAŁ 3

Cóż, zrobiłam to, pomyślała ponuro. Zebrała włosy z tyłu głowy i upięła je dwoma grzebieniami z masy perłowej. Krytycznym okiem skontrolowała makijaż. Od matki nauczyła się podkreślać walory urody i gdy okazja tego wymagała, a dobry humor dopisywał, wykorzystywała tę cenną umiejętność. Nie miała nic do zarzucenia swojemu odbiciu w lustrze, mimo to nie była zadowolona.

Czy to ze złości, czy zwykłej przekory, jednak związała się z Cocharan House na następny rok. Pociągała ją możliwość zmiany, ale już teraz czuła się źle, mając przed sobą perspektywę długoterminowej umowy i obowiązków, jakie narzucała.

Dwanaście miesięcy! Trudno, sama tego chciała. Lubiła wyzwania, ale to było szczególne. Będzie musiała dać z siebie wszystko, aby w Cocharan House stworzyć najlepszą, najbardziej wykwinłą restaurację w okolicy, myślała, wracając do studia, w którym nagrywała prezentację dla telewizji.

Poradzi sobie, poradzi sobie doskonale. A przy okazji pokaże temu cwaniakowi, Blake'owi Cocharanowi Trzeciemu, że jest godna jego pieniędzy.

Trzeba przyznać, że mistrzowsko wmanewrował ją w to wszystko. Dwukrotnie dała się omamić, chociaż za drugim razem doskonale zdawała sobie sprawę, w co gra Blake. Dlaczego do tego dopuściła? Summer przesunęła językiem po wargach, czekając, aż ekipa przygotowuje sprzęt.

Godny przeciwnik, uznała, owijając wokół palca cienki złoty łańcuszek, ozdabiający tego dnia jej smukłą szyję. Oto, co stało się bodźcem do podjęcia decyzji. Chęć utrzymania przewagi nad tym facetem, którego umysł pracuje jak maszyna. Rywalizacja była jej namiętnością. Z tej właśnie przyczyny wybrała karierę w dziedzinie, w której prym wiodą mężczyźni. O tak, lubiła współzawodnictwo. A jeszcze bardziej lubiła wygrywać.

Nie była też jej obojętna jego surowa męskość, której nie zdołały ukryć nienaganne maniery i doskonale skrojone garnitury. Jeśli miała być szczerą, Blake Cocharan bardzo ją zaintrygował.

Doskonale zdawała sobie sprawę, jak działa na mężczyzn. Odziedziczyła to „coś” po matce. Nigdy jednak nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi do swojej seksualności. Jej życie składało się z intensywnej pracy i przerw, podczas których bez reszty oddawała się leniuchowaniu. Czas to zmienić, zdecydowała.

Blake Cocharan Trzeci był nie lada wyzwaniem. Niczego tak nie pragnęła, jak przekłuć balon jego pyszałkowej arogancji i odplącić mu pięknym za nadobne. Rozważała różne sposoby osiągnięcia celu, podczas gdy studio wypełniało się publicznością.

Po chwili wszystkie miejsca zostały zajęte. Z widowni dobiegały szmery, szepty i pochrząkiwania. Kierownik produkcji, niski, krępy i energiczny mężczyzna, z którym pracowała już nieraz, krążył między oświetleniowcem a kamerzystą, uzgadniając ostatnie szczegóły. Gdy przyszła jej kolej, Summer wysłuchiwała chaotycznych instrukcji jednym uchem. Nie myślała o tym rozgorączkowanym człowieczku ani o deserze, który miała za chwilę przygotować. Planowała rozgrywkę z Cocharanem.

Mogłaby mu dyskretnie schlebiać, uwodzić go. Nie narzucać się, dać do zrozumienia tak, aby to zauważył. A kiedy już jego męskie ego urośnie jak balon, weźmie szpilkę i wypuści z niego powietrze. Fantastyczny pomysł!

- Jedna muszelka jest tam, w szafce.

- Pamiętam o tym, .Simon. - Summer poklepała dłoń krępego mężczyzny, wychodząc na plan.

- Druga też, tylko niżej.

- Tak, wiem.

Przecież sama je tam włożyła. Summer posłała kierownikowi roztargniony uśmiech. Powinna była ignorować Blake'a od początku i traktować go nie tyle z pogardą, ile z wyniosłą obojętnością. Uśmiech Summer przeobraził się w złośliwy grymas. Tak, to najszybciej wyprowadziłoby go z równowagi.

- Składniki i sprzęt są tam, gdzie je schowałaś.

- Simon - zaczęła łagodnie - nie denerwuj się. Potrafię zrobić *vacherina* z zamkniętymi oczami.

- Za pięć minut zaczynamy.

- Gdzie ona jest?!

Summer i Simon odwrócili się jednocześnie. Na ustach kobiety pojawił się promienny uśmiech.

- Carlo! - wykrzyknęła.

Ciemnowłosy i gibki Carlo Franconi przebił się przez tłum i chwycił Summer w objęcia, przytulając mocno.

- Moje drogie ciasteczko! - klepnął ją czule w pośladek. Summer bez namysłu odwzajemniła mu się tym samym.

W jej oczach widać było radosne zaskoczenie.

- Co tu robisz w środę o poranku? - spytała.

- Wracam z Nowego Jorku z promocji mojej książki *Makaron po mistrzowsku*. Szedłem ulicą i nagle pomyślałem sobie: Carlo, tylko jedna przecznica dzieli cię od najbardziej seksownej kobiety, jaka kiedykolwiek nosiła czapkę kucharską. No i jestem.

- Jedna przecznica... - powtórzyła Summer.

Cały Carlo, cały on, pomyślała z czułym rozbawieniem. Odwiedziłby ją niezależnie od odległości. Zнали się od dawna, razem studiowali i gotowali. Możliwe, że gdyby ich przyjaźń nie była tak solidna, również by ze sobą sypiali.

- Niech ci się przyjrę - powiedziała.

Carlo cofnął się uprzejmie. Miał na sobie proste, wąskie dżinsy, które podkreślały szczupłe uda, jedwabną koszulę i kowbojski kapelusz, zawadiacko zsunięty na oko. Na jego palcu połyskiwał niewiarygodnych rozmiarów brylant. Był jak zawsze męski, przystojny i świadomy swoich zalet, nie mówiąc już o uroku.

- Wyglądasz fantastycznie, Carlo. *Fan - tas - ti - co!*

- Staram się - odparł skromnie, muskając palcem brzeg kapelusza. - A ty, moja kremówko - ujął jej dłonie i przycisnął do ust - jesteś po prostu *squisita**.

- Staram się. - Ze śmiechem uraczyła go całusem prosto w usta. Znała mnóstwo ludzi zawodowo i prywatnie, ale zapytana o przyjaciół, wymieniała niezmiennie nazwisko Franconiego. - Dobrze cię widzieć, Carlo. Ile to już czasu? Cztery miesiące? Pięć? Byłeś w Belgii, gdy przyjechałam do Włoch.

- Dokładnie cztery miesiące i dwanaście dni - odparł. - Ale kto by tam liczył dni bez napoleonek, ekierok... - Urwał, złapał Summer w pasie i uniósł w górę - ..bez czekoladowej babeczki.

- Dziś robię *vacherina* - powiedziała sucho. - Po programie zapraszam na degustację.

- Uhm... Za twoją bezę mógłbym oddać życie. - Carlo przy - . mrużył oczy o kształcie migdałów. - Usiądę w pierwszym rzędzie, żeby cię lepiej widzieć.

- Carlo, wyluzuj się. - Summer uszczypnęła go w policzek. - Robi się z ciebie niezły nudziarz.

- Prosimy, pani Lyndon.

Summer rzuciła okiem na Simona. W miarę jak odliczano sekundy, jego oddech stawał się coraz płytszy.

* *Squisita* (wł.) - wybornie (przyp. tłum.).

- Spokojnie, Simon. Jestem gotowa. A ty, Carlo, siadaj i patrz uważnie. Może się czegoś nauczysz.

Carlo odburknął coś z urazą i odszedł na miejsce. Summer, całkowicie odprężona, stanęła za blatem i czekała na sygnał, nie zwracając uwagi na miny Carla. Zaczęła program, patrząc prosto w kamerę.

Nagrywanie prezentacji traktowała równie poważnie jak przyrządzanie wykwintnych deserów na uroczystości weselne europejskich księżniczek. Potrafiła wyjaśnić szarym ludziom, jak stworzyć danie proste, a zarazem niezwykle i apetyczne.

Wygląda naprawdę znakomicie, myślał Carlo. Jak zawsze pewna siebie, opanowana, doświadczona. Z jednej strony cieszyło go to, nie lubił bowiem ludzi zmiennych. Zwłaszcza jeżeli on sam nie miał z tą zmianą nic wspólnego. Jednocześnie coś w sposobie zachowania przyjaciółki mocno go zaniepokoiło.

Odkąd znał Summer, nie pamiętał, aby angażowała się uczuciowo. Jako mężczyzna żywiołowy i sentymentalny, Carlo nie mógł zrozumieć jej braku zainteresowania romantyczną stroną życia. Była kobietą pełną pasji i temperamentu, które objawiały się w chwilach radości lub złości - ale nigdy wobec mężczyzny.

Szkoda, stwierdził w duchu, przyglądając się, jak przed kamerami powstają beżowe cuda. Kobieta marnuje się bez mężczyzny, tak jak mężczyzna bez kobiety. Carlo bardzo dbał o siebie pod tym względem.

Kiedyś przy cieście ponczowym i winie Summer wyznała mu, że przeznaczeniem mężczyzny i kobiety nie jest stały związek. „Małżeństwo można zbyt łatwo unieważnić, a zatem przestaje ono mieć sens” - perorowała. „Pobierają się tylko hipokryci, aby udowodnić swoją zdolność do poświęceń. Miłość jest chwilową emocją i nie wolno zbyt jej ufać. Nadużywa się jej jako usprawiedliwienia głupoty i lekkomyślności. Gdyby sama miała ochotę na lekkomyślność, nie potrzebowałyby żadnych wymówek”.

Obecnie, jako że jego związek z grecką księżniczką osiągnął stadium schyłkowe, Carlo był podobnego zdania. Później jednak okazało się, że jego rozgoryczenie było chwilowe, Summer natomiast pozostała niezmiennie wierna swoim słowom.

Szkoda.

Summer wyjęła z szafki zawczasu upieczone beżowe muszelki, aby wypełnić je kandyzowanymi owocami i kremem.

Przyjemnie byłoby pokazać jej magię relacji kobieta - mężczyzna, rozmyślał Carlo, choć zdawał sobie sprawę, że jego rozważania są wyłącznie teoretyczne.

Cóż. zachowa swą wiedzę dla kogoś innego.

Summer prowadziła swobodny monolog, patrząc to w kamerę, to na publiczność. Deser był już gotowy. Ozdobiła muszelki lukrowymi fiołkami i wstawiła na chwilę do piekarnika. Nabierając kremu, wypełniła nim muszle, po czym obsypała owocami i pokryła gęstą malinową polewą. Wśród dopingujących okrzyków zachwyconej publiczności wykończyła smakołyk bitą śmietaną. Kamera kręciła zbliżenia.

- *Brava!* - krzyczał Carlo, spoglądając łakomie na przysmak. - *Bravissima!*

Summer, z czapką kucharską w dłoni, wyszła na środek i ukloniła się. Wyłączono kamery.

- Wspaniale, pani Lyndon. - Simon pośpieszył do niej, uwalniając głowę ze słuchawek. - Znakomicie, doskonale!

- Dzięki, Simon. Może poczęstujemy publiczność i ekipę?

- Jasne. - Kierownik planu przywołał asystenta. - Rozdaj talerzyki, tylko szybko, bo zaraz następny program - zarządził, zakręcił się na pięcie i zniknął w zakamarkach studia.

- Pychotka, *mia cara* - szepnął Carlo, oblizując palec z bitej śmietany. - Stworzyłaś kolejne arcydzieło. - Zaraz zabieram cię na lunch. Opowiesz mi, co u ciebie słychać. Bo u mnie dzieje się tyle, że mógłbym gadać tygodniami.

- Na rogu zjemy pizzę. - Summer zdjęła fartuch i cisnęła go na blat. - Chciałabym usłyszeć twoje zdanie na pewien temat.

- Moje zdanie? - Carlo uniósł tylko brwi, choć jego ciekawość momentalnie rozpalila się do białości. - Nie ma sprawy - zapewnił z szarmanckim uśmiechem. - Do kogo miałaby się zwrócić inteligentna i piękna kobieta jak nie do starego, dobrego Carla?

- Ale z ciebie podrywacz, mój drogi!

- No. no. tylko nie prowokuj, bo zapłacisz za lunch - ostrzegł, zakładając ciemne okulary.

Chwilę później Summer, rozparta na miękkim siedzeniu sportowego kabrioletu, rwała zębami gorącą pizzę. Jakimś cudem Carlo potrafił jednocześnie jeść. kierować i zmieniać biegi w swoim najnowszym ferrari.

- Co takiego - zagaił, przekrzykując radio - leży ci na sercu?

- Podjęłam pracę - odwrzasnęła, spinając rozwiane przez wiatr włosy.

- Zawsze dostawałaś mnóstwo zleceń.

- To coś innego. Teraz będę zarządzać przez cały rok hotelową restauracją.

- Hotelową restauracją? - Carlo omal się nie udławił. - W którym hotelu?

- Cocharan House w Filadelfii.

- Ach, tam - twarz Carla rozjaśniła się. - Pierwsza klasa. *cara*. W sam raz dla ciebie.

- Przez cały rok - przypomniała.

- Rok nie wyrok, szybko minie - skwitował, widząc jej minę.

- Do diabła, Carlo. - Już się śmiała. - Dałam się zrobić, bo... bo nie mogłam oprzeć się pokusie, a ten amerykański tytan pracy zaszantażował mnie LaPointe'em.

- LaPointe? - Carlo omal nie wbił się w zderzak jadącej przed nim taksówki. - Co ma do tego ten żabojad?

Summer oblizwała palce.

- Zamierzałam odrzucić tę ofertę, a wtedy ten cwaniak zapytał mnie, co myślę o LaPoincie.

- I powiedziałaś mu? - Carlo zerknął na nią badawczo.

- Powiedziałam, a jakże, i natychmiast zaznajomiłam się z projektem umowy. Okazało się, że oferta jest nie byle jaka. Z takim budżetem można zmienić dwupokojową ruderę w pałac. - Zamyśliła się. - Pozostaje jeszcze sam Blake.

- Czarodziej biznesu.

- Właśnie. Nie mogę mu się oprzeć. Jest inteligentny, zarozumiały i cholernie seksowny, niestety.

- Tak?

- Czuję nieodpartą pokusę, żeby pokazać mu, gdzie jest jego miejsce - wyznała.

- A gdzie ono jest? - Carlo przemknął przez skrzyżowanie dokładnie w chwili, gdy pomarańczowe światło zmieniało się na czerwone.

- Pod moim pantoflem! - Summer parsknęła śmiechem. Właśnie dlatego wpłatałam się w roczne zobowiązania. Zjesz to?

Carlo zerknął na resztki pizzy.

- Okay. - Sięgnął i od razu wsadził cały kawałek do ust. - W czym mam ci pomóc?

Summer łączywie opróżniła kubek z napojeni.

- Jeśli wcześniej nie stracę zmysłów, potrzebna mi będzie akcja dywersyjna. - Uśmiechnęła się niewinnie i przeciągnęła, jakby chciała dosięgnąć nieba. - Jak najprościej sprawić, by Blake Cocharan Trzeci padł na kolana?

- Nie masz serca, kobieto. - Carlo uśmiechnął się z przymusem. - I nie potrzebujesz niczyjej pomocy w tej materii. Mężczyźni padają przed tobą na kolana w dwudziestu krajach świata.

- Wcale nie!

- Ty się po prostu nie oglądasz za siebie.

Summer zasepiła się. Nagle przestała być pewna, czy cały pomysł w ogóle jej się podoba i czy za bardzo nie ryzykuje.

- Skręć w lewo - nakazała nagle. - Wpadniemy do mojej nowej kuchni.

Wystrój pomieszczenia i zapach nie budziły zastrzeżeń, ale już przy wejściu Summer zauważyła, że wiele rzeczy trzeba będzie zmienić.

- Oświetlenie jest dobre, przestrzeń rozplanowana właściwie - wyliczała, idąc razem z Carlem. - Tam będzie potrzebna niewysoka ścianka z cegieł. Kuchenka absolutnie do wymiany. I więcej personelu.

Rozejrzała się po kątach. Nie ma głośników. To też się zmieni.

- Nie jest źle, kochana. - Carlo wziął ogromny nóż i ważył go w dłoni. - Masz tu całkiem dobrą bazę. Zupełnie jakbyś dostała pod choinkę nową zabawkę i musiała ją złożyć, *si?*

- Hm... - Summer przyglądała się rondlowi z nierdzewnej stali. Patelnie trzeba będzie zamienić na miedziane i cynowe. Obróciła się, wpadając prosto na Blake'a.

Przez ułamek sekundy cieszyła się jego bliskością. Męski zapach, wyszukany i jakby odległy, sprawiał jej przyjemność. W następnej chwili wyrzucała już sobie, że nie wyczuła jego obecności, ponieważ powstała krępująca sytuacja.

- Witaj, Blake. - Odsunęła się czym prędzej. - Nie spodziewałam się tu ciebie - powiedziała, uśmiechając się niepewnie.

- Moja służba informuje mnie o wszystkim.

Fakt, że doniesiono o ich obecności, nie rokował dobrze, lecz Summer tylko pokiwała głową.

- To jest Carlo Franconi - oznajmiła - jeden z najlepszych kucharzy we Włoszech.

- Najlepszy kucharz we Włoszech. - Carlo poprawił z naciskiem, podając Blake'owi rękę. - Miło mi pana poznać, panie Cocharan. Często korzystam z gościnności pana hoteli. Restauracja w Mediolanie serwuje całkiem niezłe *linguini**.

- Niezłe to u Carla wielki komplement - pośpieszyła z wyjaśnieniem Summer. - On uważa, że nikt poza nim nie zna się na włoskiej kuchni.

- Nie uważa, tylko wie. - Carlo uniósł pokrywkę dużego garnka i zajrzał do środka. - Summer mówiła mi, że zamierza . u pana pracować. Ma pan wielkie szczęście.

* *Linquim* (wł.) - włoska potrawa z mały i makaronu (przyp. tłum.).

Blake zerknął na Summer. Na jej ramieniu spoczywała szczupła, opalona ręka Carla. Natychmiast doszedł do wniosku, że zazdrość należy do uczuć, które człowiek natychmiast potrafi u siebie rozpoznać.

- Owszem. *A propos*, Summer, skoro już tu jesteś, może zechciałabyś podpisać umowę? Zaoszczędzi nam to następnego spotkania.

- Nie masz nic przeciwko, Carlo?

- Nie, *cara*, dobij targu. Bardziej mnie interesuje jagnię, które tam przyrządzają. Nie czekając na odpowiedź, pognał, by dołożyć do potrawy swoje trzy grosze.

- Jest w swoim żywiole - uśmiechnęła się. Summer.

- Przyjechał w interesach?

- Nie. Chciał mnie odwiedzić. - Powiedziała to bez zastanowienia i szczerze.

Skurcz żołądka omal nie zgiał Blake'a w pół.

Lubi smukłych Włochów, pomyślał ponuro. Władczym, choć nieświadomym gestem położył rękę na ramieniu Summer. Cóż, to jej sprawa i nie ma tu nic do powiedzenia. On powinien sfinalizować umowę i oprowadzić przyszłą szefową po tutejszych zakamarkach.

W milczeniu poprowadził swego gościa do pomieszczeń biurowych hotelu. Summer zdążyła zauważyć, że panowała w nich atmosfera pracowitego skupienia. Następnie Blake wprowadził ją do obszernego pokoju, który musiał być jego prywatnym gabinetem.

Tu dominował beż i różne odcienie brązów, a dekoracje, były nieco nowocześniejsze niż w apartamencie. Summer bez zaproszenia usiadła na krześle. Było wczesne popołudnie, ale czuła się zmęczona po sześciu godzinach pracy.

- Rzeczywiście dobrze, że wpadłam - zaczęła, swoim zwyczajem zsuwając z nóg pantofle. - To ułatwi sprawę. Przejdźmy od razu do rzeczy.

Jeśli podpiszę umowę dzisiaj, zostaną już tylko trzysta sześćdziesiąt cztery dni, pocieszała się w duchu.

Nie podobało mu się jej niedbałe podejście do umowy, kontrastujące z aż nazbyt dbałym traktowaniem Włocha. Blake podszedł do biurka i wziął do ręki plik papierów. Gdy spojrzał na Summer, złość mu nieco minęła.

- Summer, wyglądasz na zmęczoną, wiesz? - powiedział niemal szeptem.

Zamrugła powiekami, którym na chwilę pozwoliła opaść. Zaintrygował ją sposób, w jaki wypowiedział jej imię. Poczowała ucisk w piersiach, lecz przypisała go wyczerpaniu.

- Owszem, jestem wykończona. Od siódmej rano piekłam bezy.

- Kawy?

- Nie, dziękuję. Dziś wypłam jej za dużo.

Patrzyła na papiery w ręku Blake'a z nieskrywaną satysfakcją.

- Zanim je podpiszę, muszę uprzedzić, że zamierzam wprowadzić kosztowne zmiany w kuchni - oznajmiła.

- To podstawowe założenie tego kontraktu.

- Nie będziesz taki spolegliwy, kiedy zobaczysz rachunek.

- Wyciągnęła rękę po plik dokumentów.

Blake podał jej pióro.

- Myślę, że przyświeca nam wspólny cel, i oboje wiemy, iż pieniądze to rzecz drugorzędna.

- Oby tak było. - Płynnym ruchem nakreśliła swoje nazwisko na dokumentach. - Na szczęście nie ja podpisuję чеки. Zatem - oddała mu umowę - załatwione.

- Tak. - Rzucił dokumenty na biurko, nie patrząc na podpis.

- Chciałbym zabrać cię dzisiaj na kolację.

Wstała, choć jej obolałe stopy niechętnie podjęły swoje obowiązki.

- Jeśli pozwolisz, oblejemy umowę innym razem. Dziś muszę się zaopiekować Carlem. - Podała Blake'owi dłoń na pożegnanie. - Oczywiście, zapraszam, abyś do nas dołączył.

- Zaproszenie nie ma nic wspólnego z interesami. - Blake wziął jej rękę, a potem ku zaskoczeniu obojga, chwycił drugą.

- Chcę się spotkać z tobą sam na sam..

Nie była gotowa, by rozpocząć manewry. Zaplanowała, że zrobi to w wygodnym dla siebie momencie. Tymczasem musiała szybko zmienić strategię, żeby poradzić sobie z własnymi zmysłami. Postanowiła, że tym razem nie da się tak łatwo pokonać. Odrzuciła włosy do tyłu i uśmiechnęła się, usiłując nie stracić pewności siebie.

- Przecież jesteśmy sam na sam.

Blake uniósł brwi. To wyzwanie czy drwina? Jednego był pewien - tym razem jej nie przepuści. Nie namyślając się, wziął Summer w objęcia. Mieściła się idealnie w jego ramionach. Oboje byli tego świadomi i oboje poczuli się nagle skrępowani.

Ich twarze były na tej samej wysokości. Blake zauważył, że złote plamki jej oczu przybrały kolor bursztynu i połyskiwały na tle orzechowych tęczy. Odgarnął Summer włosy z policzka gestem zaskakująco intymnym.

Summer walczyła, by nie dać się obezwładnić czemuś tak pospolitemu jak czułość. Tysiące mężczyzn dotykało jej przy powitaniu, w złości, w przyjaźni i pożądanym. Dlaczego opuszki palców tego mężczyzny, muskające jej policzek, miałyby przyprowadzić ją o zawrót

głowy? Jedynie wysiłkiem woli nie zapomniała się w jego objęciach ani się z nich nie wyrwała. Po prostu stała w bezruchu. Czekwała.

Gdy pochylił się, zbliżając wargi do jej ust. była przygotowana. Pocałunek będzie inny, bo on jest inny. Będzie nowy, bo on jest nowy. To wszystko. Podstawowa komunikacja między kobietą a mężczyzną - dotyk, napięcie, smakowanie czyichś ust. Nic się nie zmieniło od czasów Adama i Ewy.

W chwili gdy doświadczyła owego dotyku, napięcia i smaku, wiedziała, że się myliła. Inny? Nowy? O, nie, te określenia są zbyt łagodne. Jej myśli pozęgłowały w chaos, który wydał się raptem jedynym porządkiem. Ciało Summer ogarnęła gorączka. Kobieta, która zawsze wiedziała, czego się spodziewać, zawładnęło nieznane. I wcale się nie opierała ani nie żałowała.

- Jeszcze - szepnęła, gdy jego usta zbliżyły się ponownie. Ujęła głowę Blake'a w dłonie i przyciągnęła do siebie.

Spodziewał się, że będzie gładka, opanowana i pachnąca. Był tego pewien i może dlatego płomień w jej oczach otrzeźwił go. Gładka - owszem. Czuł to, wędrując dłonią po jej plecach i szyi. Pachnąca, jak najbardziej. Ten zapach mógł kojarzyć się tylko z nią. Opanowana? W żadnym razie! Sposób, w jaki przywarła do niego ustami, gorączkowy oddech, żarliwość nie miały w sobie nic z racjonalnej strategii. Takich odczuć można jedynie doznać, lecz nie da się ich analizować.

Przesunęła dłoń po jego włosach. Nie było smaku, którego by nie znała, skóry, której nie umiałyby dotykać. Teraz zetknęła się z czymś, co nie mieściło się w jej doświadczeniu. Dała się temu ponieść i zaczęła napawać się słodczą pocałunku.

Jeszcze, jeszcze... Nie znała zachłanności. Dorastała w świecie, gdzie wszystkiego było pod dostatkiem. Teraz, po raz pierwszy w życiu, Summer czuła niedosyt, prawdziwy wilczy głód. Przepastna studnia musiała zostać napełniona.

Jeszcze. Zdała sobie sprawę, że im więcej weźmie, tym dotkliwsza będzie tęsknota za spełnieniem.

Blake poczuł, jak ciało Summer sztywnieje. Instynktownie objął ją mocniej. Chciał ją mieć, teraz, zaraz, w jednej chwili. Pragnął tej kobiety bardziej niż jakiegokolwiek innej. Poruszyła się niespokojnie w jego ramionach i poczuł, że mu się opiera. Gwałtownym ruchem odgarnęła z twarzy włosy i wyprostowała się.

- Wystarczy.

- Nie. - Jego ręka wciąż tkwiła zanurzona w gęstych, ciemnych włosach. - Jeszcze nie teraz.

- Nie, dość - ucieła. Oddech miała szybki, urywany. - Właśnie dlatego pozwolił mi odejść.

Blake zwolnił uścisk.

- Będziesz musiała mi to wyjaśnić.

Summer z najwyższym trudem odzyskała kontrolę nad sobą. Pora ustalić zasady - jej zasady. Zrobiła to szybko i precyzyjnie.

- Blake, jesteś biznesmenem, a ja artystką - zaczęła. - Każde z nas ma swoje priorytety. To, co teraz robimy - cofnęła się o krok - nie może być jednym z nich.

- Może, a nawet musi - odparł zdecydowanie. - Założymy się?

Jej źrenice zwęziły się, zdradzając raczej zaskoczenie niż irytację. Dziwne, że wcześniej nie dostrzegła w nim tej bezwzględności. Zdecydowała przemyśleć to później, kiedy między nimi zwiększy się dystans.

- Mamy pracować razem dla osiągnięcia jednego, konkretnego celu - mówiła z rosnącym ożywieniem - ale skrajnie różnimy się od siebie w poglądach i mamy inny sposób myślenia. Ciebie interesuje zysk oraz renoma firmy. Ja koncentruję się na stworzeniu atmosfery dla mojej sztuki i swojej reputacji. Oboje chcemy osiągnąć sukces. Nie komplikujmy więc sprawy.

- Sprawa jest zupełnie jasna - oświadczył Blake. - Chcę ciebie.

- O... - bardzo powoli sięgnęła po torebkę. - Wyrażasz się, jak to mówią, krótko i węzłowato.

- Fakt, prościej się nie da. - Zadziwienie własnymi słowami i czynami pozwoliło mu odzyskać poczucie rzeczywistości, które stracił, gdy dotknął Summer. - Nie wierzę zresztą, żebyś to zauważyła.

- Zauważyłam. - Była zdecydowana wycofać się, nim straci nikłą przewagę. - Moją jedyną troską teraz jest twoja kuchnia. Przygotowałam długą listę nowego sprzętu, który chcę mieć w poniedziałek, a także zmian, jakie zamierzam wprowadzić.

- Świetnie. Zatem w sobotę pójdziemy na obiad. Summer odwróciła się w drzwiach i pokręciła głową.

- Nic - rzuciła krótko.

- - Przyjadę o ósmej - nastawał.

Rzadko kiedy ktoś puszczał mimo uszu jej słowa. Zdecydowała się odpowiedzieć spokojnym i ciepłym tonem, którego nauczyła się od własnej guwernantki. Był w stanie wyprowadzić z równowagi każdego.

- Powiedziałam nie, Blake.

Jeśli się wściekł, musiał to dobrze maskować. Uśmiechnął się do niej tak, jak dorosły uśmiecha się do kapryśnego brzdąca.. Oboje znali tę grę i byli w niej dobrzy.

- O ósmej - powtórzył, opierając się o blat biurka. - Możemy pójść na *tacos*, jeśli zechcesz.

- Uparty jesteś.

- Owszem.

- Ja też.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Do zobaczenia w sobotę. Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale ograniczyła się do zdawkowego pożegnania. Nie postawiła na swoim, lecz wychodząc, zrobiła sobie przyjemność i z całej siły trzasnęła drzwiami.

ROZDZIAŁ 4

Co za tupet! - Summer ze wzburzeniem odgryzła kawał hot doga. - Ten facet jest po prostu bezczelny.

- Nie pozwól, aby zepsuł ci apetyt, *cara*. - Carlo wyrozumiale poklepał ją po ramieniu. Szli ulicą w kierunku dostojnych, choć trochę już zwietrzałych murów Independence Hall.

Summer energicznie potrząsnęła głową. Ciepłe promienie słońca zatańczyły na lśniących, ciemnych kosmykach.

- Zamknij się, Carlo. To po prostu *arrogant* - fuknęła. - Nie zwykłam być posłuszna czyimś rozkazom. Zwłaszcza jeśli pochodzą od jakiegoś wymuskanego Amerykańca z dyktatorskimi zapędami i oszalałymi błękitnymi oczami.

Carlo obejrzał się z zainteresowaniem za długonogą blondynką w różowej mini.

- Oczywiście, *mi amore* - odrzekł obojętnie, odprowadzając dziewczynę wzrokiem. - Ta twoja Filadelfia oferuje wiele atrakcji dla turystów, prawda?

- Podejmuję własne decyzje, żyję własnym życiem - ciągnęła Summer. Gdy zorientowała się, że przyjaciel w ogóle jej nie słucha, dała mu szturchańca. - Przyjmuję prośby, a nie żądania, rozumiesz?

- Zawsze taka byłeś - odparł z roztargnieniem, rozglądając się za następnym obiektem godnym adorowania. Może udałoby się namówić Summer, żeby usiedli gdzieś, aby mógł bez przeszkód podziwiać atrakcje Filadelfii.

- Pewnie zmęczyłaś się chodzeniem, kochanie - zaczął z nadzieją.

- Za żadne skarby nie pójdę na to spotkanie!

- I pozwolisz mu rozstawiać się po kątach. : Park, pomyślał, będzie idealnym miejscem.

Summer popatrzyła na niego ze złością.

- Reagujesz tak, bo jesteś facetem.

- To ty reagujesz - poprawił, uśmiechając się od ucha do ucha. - On cię po prostu interesuje, i to bardzo.

- Wcale nie.

- Ależ tak, *cara mia*. Usiądźmy sobie. Będę mógł chłonąć uroki tego miasta. W końcu - zsalutował do kapelusza, pozdrawiając brunetkę w kusych szortach - jestem przecież cudzoziemcem, turystą, *si*?

Summer dostrzegła błysk w oczach niepoprawnego podrywacza, a zaraz potem obiekt, który go wywołał. Z irytacją pociągnęła Carla w prawo.

- Pokażę ci prawdziwe atrakcje dla turystów, *amigo*.

- Ale... - Carlo namierzył w tłumie ognistowłosą piękność w obcisłych džinsach, z miniaturowym pudełkiem na smyczy. - Widok z parkowej ławeczki jest bardzo pouczający - nie rezygnował.

- Już ja cię pouczę - odparła, bezlitośnie wciągając go do gmachu. - Drugi Kongres Kontynentalny odbył się w tym miejscu w tysiąc siedemset siedemdziesiątym piątym roku - oznajmiła tonem przewodnika wycieczek. - Budynek nosił wtedy nazwę Pennsylvania State House.

W pomieszczeniu rozbrzmiewały echa kroków i szeptów.

Stadko uczniów dreptało wokół nauczyciela o surowej minie, sunącego przed siebie w kapciach z sukna.

- Fascynujące - westchnął Carlo. - Nie uważasz, że muzea należy zwiedzać, kiedy pada deszcz? Dziś jest piękna pogoda i doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie możemy iść do parku. Ileż tam pięknych pań uprawiających jogging w krótkich spodenkach i kusych koszulkach!

- Miałabym wyrzuty sumienia, gdybym nie przybliżyła przyjacielowi historii miasta. - Summer mocniej ścisnęła ramię Carla. - Pewnie nie wiesz, że Deklaracja Niepodległości została odczytana publicznie ósmego, a nie czwartego lipca tysiąc siedemset siedemdziesiątego szóstego roku. Odbyło się to na dziedzińcu tego ratusza.

- Historia Ameryki jest porywająca, ale...

- Nie wyjedziesz z Filadelfii, nie ujrząwszy, Dzwonu Wolności. - Summer wzięła niesfornego turystę za rękę i energicznie pociągnęła za sobą. - Symbole wolności mają wartość ponadnarodową.

Myśli Summer wróciły do Blake'a. Poddała się im bez oporu.

- Co on właściwie chciał mi udowodnić? - zastanawiała się.

- Odmówiłam, a ten upiera się, że przyjedzie po mnie o ósmej.

- Rozeźlona nie na żarty, stanęła przed Carlem, biorąc się pod boki. - Wy, mężczyźni - zaczęła wojowniczo - wszyscy jesteście w gruncie rzeczy tacy sami.

- Ależ skąd, *carissima*. - Była tak urocza w swoim gniewie, że Carlo, zachwycony, pogłodził ją po policzku. - Każdy z nas jest wyjątkowy, zwłaszcza Franconi. W niemal każdym mieście znajdzie się kobieta, która to potwierdzi.

- Drań! - prychnęła Summer, nie wykazując za grosz poczucia humoru. Przynęła się bliżej, nie zauważając, że trzy studentki stojące obok pilnie wsłuchują się w każde słowo. - Nie interesują mnie twoje kobiety, makaroniarski flirciarzu!

- Ależ, moja miła - Carlo uniósł jej dłoń do ust, zezując na dziewczyny. - Jestem koneserem, a nie amatorskim partaczem.

Summer nie miała zrozumienia dla subtelności.

- Gadanie! - prychnęła, wrywając dłoń z jego uścisku. - Traktujecie kobietę jak zabawkę, którą rzucacie w ką, gdy się wam znudzi. Nie ze mną te numery.

Carlo błysnął olśniewającym uśmiechem i tym razem pochwycił obie dłonie Summer, aby złożyć na nich soczysty pocałunek.

- Skądże, *cara mia*. Kobieta jest najbardziej wyrafinowanym z dań.

Summer zmrużyła oczy. Walczyła z uśmiechem, który szturmem przebijał się przez zły humor. Studentki zastygły w napięciu.

- Śmiesz porównywać kobietę do posiłku?

- To nie posiłek, to prawdziwa uczta - sprostował w natchnieniu. - Danie traktuje się z czcią, długo smakuje, adoruje.

- A gdy wylizesz już talerz do czysta? - zapytała cynicznie.

- Zostaje cudowne wspomnienie. - Carlo z namaszczaniem połączył kciuk z palcem wskazującym i cmoknął w nie głośno. - Wspomnienie, które powraca w snach i sprawia, że przez całe życie szukasz podobnie ekscytujących doznań - dodał.

- Bardzo poetyckie - pogardliwie wydeła usta. - Nie zamierzam być czyjąś przekąską.

- Nie, Summer. Ty jesteś zakazanym owocem, obiektem najgorętszych pragnień. - Carlo ukradkiem mrugnął do trzech dziewczyn. - Myślisz, że ten Cocharan nie ślini się na twój widok?

Zaśmiała się krótko i odstąpiła dwa kroki w tył. Obraz, który ją zainteresował, miał w sobie coś osobliwie prymitywnego. Odwróciła się do swego towarzysza.

- A ślini się?

Wreszcie udało mu się odwrócić uwagę Summer od zabytków. Objął ramieniem jej talię i posterował do wyjścia. W parku nadal świeciło słońce, wabiąc długonogie biegaczki. Studentki odprowadziły ich zawiedzionym spojrzeniem.

- *Cara*, znam się na *amore* i potrafię ją dostrzec w oczach mężczyzny - zapewnił.

Summer stłumiła westchnienie zadowolenia i wzruszyła ramionami.

- Wy, Włosi, celujecie w pięknym określaniu najbardziej prymitywnych instynktów.

Carlo zachnął się.

- Summer, jak na kobietę, w której żyłach płynie francuska krew, jesteś mało romantyczna.

- Miejsce romantyzmu jest w książkach i w filmach.

- Nic podobnego, romantyzm jest wszędzie.

Choć Summer mówiła lekkim tonem, wiedział, że jest całkowicie szczerą i przekonaną o swojej racji. Martwiło go to i napawało rozczarowaniem.

- Spróbuj zaprzyjaźnić się ze świecami, winem i nastrojową muzyką - powiedział z uczuciem. - Pozwól im się porwać, zaczarować. Nie skrzywdzą cię, wierz mi.

Uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Tak sądzisz?

- Możesz mi zaufać jak nikomu innemu.

- Ufam. - Znów się śmiała, otaczając Carla ramieniem. - Ufam tylko tobie, Franconi.

To była szczerą prawdą. Carlo westchnął.

- Zaufaj również sobie - powiedział, nie tracąc nadziei. - Pozwól prowadzić się swojemu instynktowi.

- Ależ ja ufam sobie.

- Jesteś tego pewna? - Posłał jej przenikliwe spojrzenie. - Mam wrażenie, że nie, zwłaszcza w obecności Amerykanina.

- To absurd - odparła z oburzeniem.

- Czemu więc tak cię niepokoi spotkanie z nim?

- Twój angielski kuleje, Carlo. „Niepokoi” to złe słowo. Jestem wściekła, rozumiesz? Wściekła, bo założył sobie, że się zgodzę, i pozostał głuchy na odmowę. Moja reakcja jest całkowicie uzasadniona.

- Owszem, twoja reakcja na Cocharana jest bardzo uzasadniona. Powiedziałbym nawet - typowa. - Wyjął okulary przeciwsłoneczne i założył je, pilnując, by siedziały równo na nosie. Być może brak symetrii dodawał twarzy wyrazu, ale Carlo nie lubił eksperymentować na sobie. - Tam, w kuchni, zobaczyłem to w twoich oczach.

Summer uniosła głowę.

- Sam nie wiesz, o czym mówisz, mój drogi.

- Pamiętaj, że jestem znawcą - odparł, podkreślając swoje słowa zamaszystym gestem.

- Zarówno w kuchni, jak i miłości.

- Ech, Franconi, lepiej skoncentruj się na swojej *pasta*. Carlo z szelmowskim uśmiechem poklepał ją po biodrze.

- *Carissima*, moja *pasta* jest bez zarzutu.

Summer odpowiedziała celnym francuskim słowem, które słyszała nader często w paryskich zaułkach.

Szli obok siebie, zastanawiając się każde z osobna, co przyniesie im nadchodzący wieczór.

Summer była gotowa do boju. Włożyła wytarte džinsy, wyblakłą koszulkę z postrzępionymi rękawami i zrezygnowała z makijażu. Odprowadziwszy Carla na lotnisko, udała się do najbliższego baru szybkiej obsługi i kupiła kurczaka z frytkami i sałatką.

W domu otworzyła puszkę wody sodowej i włączyła telewizor.

Umościła się wygodnie na kanapie, rozważając sytuację i pogryzając nóżkę kurczaka. Gdy Blake zapuka do drzwi, otworzy mu. Następnie minie go, oznajmiając niedbale, że ma randkę. Satysfakcja gwarantowana! W prosty sposób za jednym zamachem obrazi go i jednocześnie sama się pocieszy. Po dniu spędzonym z Carlem, obrzucającym głodnym spojrzeniem każdą kobietę pomiędzy szóstym a sześćdziesiątym rokiem życia, pocieszenie było jej bardzo potrzebne.

Zadowolona z pomysłu i zdecydowana wprowadzić go w życie, czekała na pukanie do drzwi. Dobrze, że Blake jest wybredny, myślała, przyglądając się z przyjemnością nieładowi panującemu w mieszkaniu.

Nie zapominajmy, że jest też zadufany w sobie, rozważała, raz po raz sięgając po frytki. Pojawi się w nieskazitelnej garniturze i w koszuli z monogramem, a na skórze jego włoskich butów nie będzie najmniejszej skazy. Radośnie zerknęła na przetarte nogawki swoich najstarszych spodni. Szkoda, że nie mają dziur.

Z zuchwałym uśmiechem sięgnęła po wodę sodową. Z dziurami czy bez, nie wyglądała jak kobieta, która chce zrobić wrażenie na mężczyźnie. A Blake, doszła do wniosku, właśnie tego oczekiwał. Jego zaskoczona mina sprawi jej niezapomnianą przyjemność.

Gdy rozległo się pukanie, Summer niespiesznie podniosła się, przeciągnęła i ruszyła ku drzwiom.

Już drugi raz żałował, że nie zabrał ze sobą kamery, aby sfilmować osłupiałą minę Summer. Stała przed nim oniemiała, z szeroko otwartymi oczami. Blake, ledwie powstrzymując się od śmiechu, wcisnął ręce w kieszenie sfatygowanych džinsów. W życiu nie miał takiej uciechy z wyprowadzenia kogoś w pole.

- Obiad gotowy? - Zachłannie wciągnął powietrze. - Pachnie obiecująco.

Do diabła z nim! Do diabła z jego arogancją i... przenikliwością. Jakim sposobem zawsze wyprzedzał ją o krok? Nie licząc jego tenisówek, byli ubrani niemal identycznie. Fakt,

iż Blake Cocharan Trzeci wyglądał w tych zwyczajnych ciuchach równie naturalnie i pociągająco jak w eleganckim garniturze, doprowadzał Summer do pasji. Z wysiłkiem opanowała wzburzenie. Zasady uległy zmianie, ale gra toczy się dalej.

- Mój obiad, owszem - powiedziała chłodno. - Nie pamiętam natomiast, żebym kogoś zapraszała.

- Powiedziałem, że wpadnę o ósmej.

- A ja odpowiedziałam: nie.

- Dlatego pomyślałem - rzekł i ujmując jej dłonie, przekroczył próg - że możemy zjeść w domu.

Summer znieruchomiała. Jeśli każe mu wyjść, myślała, zrobi to. Nie pociągało jej jednak zwycięstwo odniesione tak prostą metodą. Chciała odzyskać przewagę w bardziej wyrafinowany sposób.

- Jesteś bardzo uparty, Blake. Można by nawet powiedzieć: twardogłowy.

- Nie przeczę. Co na obiad?

- Niewiele. - Summer uwolniła dłonie i wskazała na pudło z resztkami kurczaka.

Blake uniósł brwi.

- Twoje zamiłowanie do potraw na wynos jest intrygujące. Myślałeś o otwarciu własnej sieci? Na przykład ze słodyczami?

Wzruszyła ramionami.

- Ty jesteś biznesmenem - przypomniała mu - ja artystką.

- O gustach nastolatki. - Blake podszedł do stolika i sięgnął po resztkę kurczaka, po czym usadowił się na kanapie, kładąc nogi na stoliku do kawy. - Niezłe - zauważył, przełknąwszy pierwszy kęs. - Nie dasz wina albo chociaż piwa?

Nie mogła pozwolić, żeby ten facet zaskakiwał ją co chwila. A jednak, obserwując Blake'a, jak rozciąga się na kanapie, zjada jej obiad i czuje się jak u siebie, z trudem powstrzymywała śmiech. Zgoda, plan nie wypalił, ale wieczór się jeszcze nie skończył. Poczekaj na okazję i da mu solidną nauczkę.

- Jest woda sodowa. - Summer usiadła z puszką w ręku. - Stoi w kuchni.

- Świetnie. - Blake wyjął jej z rąk puszkę i napił się. - A więc tak spędza wieczory mistrzyni deserów?

Summer spojrzała na niego wilkiem i wyrwała mu puszkę.

- Mistrzyni deserów - wycedziła - spędza wieczory, jak jej się podoba.

Blake założył nogę na nogę i przyjrzał się jej uważnie. Złote cętki oczu miały dziś delikatniejszy odcień. Obiecał sobie, że nim skończy się ten wieczór, będą przypominały lśniące iskry.

- Czy ta reguła dotyczy także innych dziedzin? - upewnił się rzeczowo.

- Owszem. - Summer wyciągnęła z torebki następny kawałek kurczaka i podsunęła Blake'owi papierową serwetkę, - Zdecydowałam, że mogę przez jakiś czas tolerować twoją obecność.

- Tak? - Nie spuszczać z niej oczu, skubnął swoją porcję.

- Inaczej nie pozwoliłabym ci wyjadać swojego obiadu. - Zignorowała ironiczne kiwnięcie głową i położyła nogi na stole obok stóp Blake'a. W tej pozycji było coś domowego i intymnego - coś, co ją niepokoiło. Była kobietą zbyt ostrożną życiowo, by nie doceniać wrażenia, jakie wywarł na niej ostatni pocałunek. I zarazem zbyt upartą, żeby się wycofać.

- Zastanawiam się, czemu nalegałeś na to spotkanie. - Na ekranie telewizora migotała reklama wosku do podłogi. Summer wpatrywała się przez chwilę w ekran, zanim odwróciła się do Blake'a. - Wyjaśnij mi to, proszę.

Blake wziął do ręki widelec i spróbował sałatki.

- Z perspektywy osobistej czy zawodowej?

Zbyt często odpowiadał pytaniem na pytanie. Czas z tym skończyć.

- Najlepiej po kolei.

Jak ona może to jeść? Blake z niesmakiem odłożył widelec. Pasuje do najelegantszych restauracji, z kwiatami, świecami, francuskim winem i kelnerami o nieskazitelnym manierach. Siedziałyby w jedwabnej sukni, jedząc małą łyżeczką jakiś wykwinny deser.

Summer schyliła się, żeby podrapać stopę. Sięgnęła do tacki i wypchała sobie usta frytkami. Blake uśmiechnął się, zastanawiając się, co go w niej pociąga.

- Zatem, najpierw interesy - zaczął. - Będziemy ściśle współpracować przez dwanaście miesięcy, więc powinniśmy znać swoje metody pracy, żeby się do siebie dostosować.

- Logiczne. Powinieneś wiedzieć, że ja się do nikogo nie dostosowuję. Pracuję tak, jak mi wygodnie. Tyle o interesach. A osobiste powody?

Podobała mu się jej pewność siebie i niechęć do kompromisów. Już wiedział, jak ma z nią rozmawiać.

- Uważam cię za piękną i bardzo interesującą kobietę - powiedział, przyglądając się jej uważnie. - Chcę iść z tobą do łóżka.

Milczała.

- Myślę, że warto się przedtem poznać. - Obrzucił ją łakomym spojrzeniem. - Czy się zgadzasz z tym punktem widzenia? Logiczne?

- W równym stopniu jak egoistyczne. Nie brakuje ci tupetu.

- Wytarła palce w papierową serwetkę, zanim sięgnęła po napój.

- Z drugiej strony jesteś szczery, a ja cenię szczerość. - Podniosła się, - Skończone?

Ich spojrzenia spotkały się, gdy Blake podał jej puste pudełko.

- Tak.

- Mam w lodówce kilka ekierek, jeśli masz ochotę.

- Z supermarketu?

- Nie, są mojej produkcji.

- Z uprzejmości nie odmówię. Uśmiechnęła się.

- Nie wątpię, że to jedyny powód.

- Owszem, z dodatkiem prymitywnego łakomstwa - rzucił jeszcze, gdy zniknęła w kuchni.

Jest opanowana, pomyślał, wracając do sytuacji sprzed paru minut. Reakcja tej kobiety na jego otwartość intrygowała go. Stanowiła pewnego rodzaju wyzwanie.

Czy przywdziewała maski? Jeśli tak, postanowił użyć wszelkich sposobów, by je zedrzeć. Będzie pozbywał się ich powoli, jednej po drugiej, dopóki nie znajdzie ukrytego pod nimi żaru. : Namietność drzemie w niej jak w jednym z tych wspaniałych deserów, niedostępna pod pokrywą z lukru. Blake zamierzał niebawem jej skosztować.

Dłonie Summer drżały. Przeklinała się w duchu. To ona powinna nim wstrząsnąć, a nie na odwrót! Miała tylko nadzieję, że Blake nie wyciągnął wniosków z jej nieprzemyślanych reakcji.

Owszem, chciał ją zaszokować, ale jednocześnie jego słowa były całkowicie szczerze. Musiała to docenić. W tej chwili nie miała czasu, by nazwać i przemyśleć swoje uczucia. Liczyła się tylko pierwsza reakcja - nie szok ani oburzenie, raczej rodzaj zmysłowego poruszenia, którego nie doznała od lat.

Głupia jesteś, Summer, napominała się, układając ekierki na miśnieńskich talerzykach. Nie była już nastolatką, na której robiły wrażenie ulotne emocje. Nie była też skłonna zaakceptować faktu, że ktoś wybrał ją sobie na kochankę i oczekiwał współpracy. Miała ustalony pogląd na romanse. Były niebezpieczne, czasochłonne i uciążliwe. Zawsze któraś ze stron angażowała się bardziej niż druga i przez to stawała się bardziej podatna na zranienie. Nie zamierzała znaleźć się w podobnej sytuacji, choć miły dreszcz podniecenia ożywiał jej ciało.

Musi zrobić coś z Blakiem, i to szybko, stwierdziła, napełniając filiżanki gorącą kawą. Tylko co?

Ustawiła talerzyki i filiżanki na tacy. Zdecydowała, że postąpi tak jak zawsze w delikatnych sprawach. Zda się na instynkt, który nigdy jej nie zawiodł.

- Za chwilę doznasz niezapomnianych, zmysłowych wrażeń.

Blake podniósł głowę i zerknął w stronę kuchni. Summer zbliżała się powoli, trzymając tacę w dłoniach. Gdy na nią patrzył, pożądanie ogarnęło go bez reszty. Zrozumiał, że jeśli nie chce stracić kontroli nad ciałem, musi prowadzić swoją grę z większą uwagą.

- Ekierki mojej produkcji nie mogą być traktowane lekko - ciągnęła Summer. - Należy ich kosztować z należnym szacunkiem.

Dopiero gdy usiadła obok niego, sięgnął po talerzyk. Przyrządzone po mistrzowsku, pomyślał.

- Zrobię co w mojej mocy - obiecał.

- Właściwie - Summer odkroiła widelczykiem mały kawałek ciastka - nie musisz, się wysilać. Wystarczy, że spróbujesz.

- Podsunęła mu widelczyk do ust.

Patrzyli na siebie, a ona karmiła go kęs po kęsie. Światło słoneczne wpadające przez okno muskało jej twarz, nadając oczom odcień bladej zieleni. Każdy mężczyzna straciłby zmysły, próbując określić ten kolor i ich wyraz. Słodka śmietana i puszyste ciasto rozplywały się Blake'owi w ustach. Deser był jak jego twórczyni - niepowtarzalny, fascynujący, wzniecający żądzę. Pierwszy kęs, podobnie jak pierwszy pocałunek, domagał się następnych.

- Niesamowite - szepnął.

Kiedy usta Summer wygięły się w uśmiechu, zapragnął ich posmakować.

- Oczywiście. - Przygotowała następną porcję, ale zatrzymał jej dłoń. Wyczuł gwałtowny skok pulsu w nadgarstku, choć twarz Summer pozostała niewzruszona.

- Teraz moja kolej - rzekł stłumionym głosem, wyjmując jej z ręki widelczyk. Powoli uniósł porcję na wysokość jej ust i zastygł. Obserwował, jak rozchyła wargi, jak wysuwa koniuszek języka. Teraz mógłby bez trudu zamknąć te piękne usta swoimi. Wiedział, że Summer nie stawiałaby oporu, gdyż czuł, jak pod jego dłonią tętno przyspiesza do niebezpiecznych granic. Zamiast tego wsunął jej do ust ekierkę. Przeszedł go dreszcz na wspomnienie niebiańskiego smaku.

Summer po raz pierwszy doznała podobnego uczucia. Smakowała swoje wyroby tysiące razy, lecz żaden nie podzielał na nią w taki sposób. Słodycz rozplynęła się w jej

ustach. Zapragnęła zatrzymać ją tam jak najdłużej, odnajdując w tym doznaniu coś nieprawdopodobnie erotycznego.

- Jeszcze - z trudem wydobyła z siebie głos.

Blake powiódł spojrzeniem od oczu Summer do jej ust, i z powrotem.

- Zawsze.

Niebezpieczna gra. Zdawała sobie z tego sprawę, ale chciała grać dalej. I wygrać. Znow zamienili się rolami i teraz ona podsunęła Blake'owi kolejną porcję.

Czyżby kolor jego oczu stał się ciemniejszy? Gdy mu się przyglądała, poczuła, jak powoli ogarnia ją niepowstrzymana żądza.

W telewizorze pokazała się rechocząca gęba jakiegoś stwora. Żadne z nich nie zwróciło na nią najmniejszej uwagi.

Najmądrzej byłoby się teraz ostrożnie wycofać. Myśl ta przemknęła Summer przez głowę i zaraz znikła, gdyż do jej ust wędrował rozkoszny kęs.

Orgia smaków ovladnęła jej podniebieniem. Tym razem doznania były bardziej wyrafinowane. Nie mniej zmysłowe niż szampan, nie bardziej smakowite niż dojrzwały owoc. Emocje opadły, ale zmysły pozostały wyostrzone. Blake używał wody kolońskiej, której subtelny zapach przywodził jej na myśl jesienny las. Jego oczy nabrały koloru nieba o zmierzchu. Gdy jego kolano otarta się o jej kolano, poczuła przyjemne ciepło. Nie zauważyła nawet, że od dłuższego czasu żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Kawa stygła. Cienie w pokoju wydłużały się. w miarę jak dzień ustępował nocy.

- Ostatni gryz - szepnęła, podnosząc widelczyk. - Może być?

- Jak najbardziej - odszepnął, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

Ciało Summer przeniknął dreszcz. Był aż nadto przyjemny. Nie odsunęła się wprawdzie, ale odłożyła widelczyk. Była zbyt rozluźniona i przez to bezbronna.

- Jeden z moich klientów szaleje na punkcie ekierek. Cztery razy w roku jadę do niego do Bretanii i robię ich dwa tuziny. Ostatniej jesieni podarował mi szmaragdowy naszyjnik.

Blake uniósł brwi, nie przestając owijać kosmyka jej włosów wokół palca.

- Czy to aluzja?

- Uwielbiam prezenty - odpowiedziała swobodnie - ale w przypadku współników są niestosowne.

Chciała pochylić się, by sięgnąć po kawę, lecz Blake zacisnął palce, przeczesując jej włosy, i zatrzymał ją. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegł w oczach Summer zaskoczenie i cień irytacji. Nie lubiła, gdy ktoś inny próbował kontrolować jej ruchy.

- Sprawy zawodowe nie są jedyną rzeczą, która nas łączy. Chyba oboje zdążyliśmy się o tym przekonać.

- Są jedyne i najważniejsze - odpowiedziała z naciskiem.

- Być może. - Trudno było mu to przyznać, ale sam zaczynał mieć wątpliwości co do priorytetów. - W każdym razie nie zamierzam ograniczać się wyłącznie do spraw zawodowych - zadeklarował.

Jeśli kiedykolwiek miała się z nim zmierzyć, to właśnie teraz. Niedbale przerzuciła rękę przez oparcie sofy.

- Podobasz mi się - oznajmiła bez wstępów. - Uważam, że nie będzie nam łatwo razem pracować, niemniej może to być interesujące doświadczenie. Mówiłeś, że chcesz mnie poznać i zrozumieć. Rzadko się tłumaczę, ale tym razem zrobię wyjątek.

- Pochyliła się i sięgnęła po papierosa. - Masz ogień?

Zadziwiająco, z jaką łatwością wzbudzała w nim silne uczucia. W tej chwili była to złość. Blake sięgnął po zapalniczkę. Patrzył, jak Summer zaciąga się i wypuszcza dym bez przyjemności.

- Mów dalej.

- Powiedziałeś, że znasz moją matkę - podjęła. - Jest kobietą piękną, utalentowaną i inteligentną. Bardzo ją kochani, zarówno jako matkę, jak i osobę, która potrafi czerpać z życia to, co najlepsze. Jeśli ma jakąś słabość, są nią mężczyźni.

Summer podkuliła pod siebie nogi i starała się odprężyć.

- Miała trzech mężów i niezliczonych kochanków - ciągnęła. - Za każdym razem była przekonana, że związek będzie trwał do śmierci. Obecność mężczyzny uszczęśliwiają, a kiedy znajomość się kończy, jest zdruzgotana.

Nerwowo sięgnęła po drugiego papierosa. Oczekiwała jakiegoś komentarza, lecz. Blake słuchał w milczeniu. Mówiła więc dalej, wychodząc poza ramy, które sobie wyznaczyła.

- Mój ojciec jest bardziej praktyczny. Miał dwie żony i sporo innych partnerek. W odróżnieniu od matki, która akceptuje wady partnera, bo po prostu ją bawią - ojciec szuka doskonałości. Doskonałe mogą być dzieła ludzkich rąk, ale nie sami ludzie. Dlatego wiecznie spotykają go rozczarowania. Moja mama potrzebuje romantycznych porywów, ojciec - idealnej towarzyszkę. A ja - żadnej z tych możliwości.

- Czego w takim razie szukasz?

- Sukcesu - odparła bez wahania. - Romans musi się zacząć, a co za tym idzie, musi się też skończyć. Partner wymaga kompromisów i cierpliwości. Nie jestem kompromisowa, a cierpliwość rezerwuję dla swojej pracy.

To mu powinno wystarczyć, a nawet przynieść ulgę. Bądź co bądź, chodziło mu o zwykły flirt, bez zobowiązań i poświęceń. Nie rozumiał więc, czemu tak bardzo chciałby cofnąć wszystko, co powiedziała.

- Rozumiem, związek bez sentymentów i ideałów - przytaknął. - Ale to nie zmienia faktu, że ty chcesz mnie, a ja ciebie.

- Nie. - Papieros pozostawił w ustach Summer gorzki posmak. Pomyślała, że ich rozmowa przypomina żmudne negocjacje. Ten sposób podejścia w sumie jej odpowiadał.

- Powiedziałam, że będzie nam trudno pracować razem, ale nie mamy innego wyjścia. Chciałaś moich usług, a ja zgodziłam się, gdyż zależy mi na doświadczeniach i reklamie, jaką mi ta praca zapewni. Całkowita zmiana wystroju i atmosfery lokalu jest trudnym zadaniem. Pogodzenie tej pracy z pozostałymi zajęciami nie zostawi mi czasu na pokonywanie osobistych przeszkód.

- Przeszkód? - Dlaczego to słowo wyprowadziło go z równowagi i zirytowało, podobnie jak jej bezduszne podejście do namiętności i pożądania? Możliwe nawet, że nie chciała, aby zabrzmiało jak wyzwanie. Jednak Blake nie potrafił potraktować tego inaczej.

- Czy to ci przeszkadza? - spytał, przesuwając palcem po jej szyi, zanim dotknął jej dłonią.

Summer zastygła w napięciu, choć w oczach Blake'a dostrzegła pragnienie i łagodność. Mocno na nią podziały.

- Blake, płacisz mi krocie. - Choć głos miała spokojny, serce biło jak szalone. - Jesteś biznesmenem i powinieneś likwidować komplikacje, zamiast je stwarzać.

- Komplikacje... - powtórzył głucho. Zanurzył drugą rękę we włosach Summer, odchylając jej głowę. - Czy to - musnął ustami jej policzek - uważasz za komplikacje?

- Owszem. - Rozsądek wysyłał Summer rozpaczliwe sygnały, każąc się wycofać, ale ciało dawno ją zdradziło.

- I przeszkody?

Usta Blake'a z wolna zbliżyły się do jej warg i zaczęły je delikatnie skubać. Nie zniewolił jej uściskiem. Subtelna dłoń delikatnie gładziła skórę szyi. Summer nie broniła się. Zdaży zareagować, jeśli zajdzie potrzeba. Nigdy nie dała się uwieść, a ten wieczór niczym nie różnił się od innych.

To tylko próbka, myślała. Wszak umiała smakować, oceniać, a potem zostawiać nawet najbardziej kuszący kąsek. Wiedziała, jak czerpać przyjemność z krótkich testów.

- Tak - odparła, przymykając oczy. Nie był jej już potrzebny obraz, lecz odczucia. Ciepło, miękko, wilgotno - ich usta przywarły do siebie namiętnie. Silne dłonie dotykały jej skóry. Męski, intrygujący zapach oczarował ją. Jej imię, wypowiedziane głębokim głosem, owionęło ją niczym bryza zapowiadająca burzę.

- Czy nie uważasz, że tak naprawdę wszystko jest proste? - Blake poczuł, że jego zaangażowanie jest silniejsze, niżby tego pragnął. Nie potrafił zignorować owego uczucia ani mu się przeciwstawić. - Jest tylko nas dwoje, Summer.

- Nic nie jest proste - objęła go i poszukała jego ust.

To tylko pocałunek, powtarzała w myśli. Panowała nad sobą, mogła go w każdej chwili przerwać. Na razie miała ochotę jeszcze popróbować. Przyłgnęła językiem do jego języka, aby w pełni rozpoznać smak. Impulsywnie przyciągnęła Blake'a do siebie. Ciało przy ciele, splecione, spragnione i dopasowane. Ten ostatni przymiotnik długo dryfował w jej myślach.

Czemu wcześniej pocałunki wydawały się jej czymś prymitywnym? Ten mężczyzna wzbudził w niej wrażliwość, której istnienia u siebie nawet nie podejrzewała. Odkryła, że są przyjemności głębsze, bogatsze niż te, jakich zaznała dotychczas. Wyzwalane przez najbardziej podstawowe relacje między kobietą a mężczyzną. Jak mogła sądzić, że zna swoje potrzeby i możliwości? Blake, zaledwie jej dotykając, obudził w niej coś nieposkromionego. Co się stanie, gdy to coś uwolni się ostatecznie?

Summer czuła, że stoi nad przepaścią. Nigdy przedtem emocje nie zawładnęły nią tak bardzo. Jeszcze krok i będzie miał ją całą. Nie tylko ciało, nie tylko myśli, ale również najcenniejszy skarb - serce.

Dziko zapragnęła Blake'a, ale broniła się jeszcze. Jeśli ona weźmie, on nie pozostanie dłużny. Nadal trzyma! ją w uścisku na tyle słabym, by mogła się wyślizgnąć, i na tyle mocnym, by mieć ją przy sobie. Czekał. Summer nie była w stanie dłużej zaprzeczać, że jest obezwładniona i oczarowana.

- Udowodniłam swoje stanowisko. - Zdobyła się na wysiłek, aby przemówić.

- Twoje? - spytał, wiodąc dłonią wzdłuż jej pleców. - Czy moje?

Summer wzięła głęboki oddech i wolno wypuściła powietrze. Owo krótkotrwałe poddanie się emocji wzbudziło w Blake'u niewypowiedziane pożądanie.

- Umiem mieszać ze sobą wiele składników i wiem, że życie osobiste i zawodowe nie idą ze sobą w parze. W poniedziałek zaczynam pracę u wielkiego Cocharana. Zamierzam starać się odpowiednio do zarobków. Nic nie może mi w tym przeszkodzić.

- Już przeszkadza. - Blake ujął podbródek Summer i popatrzył jej w oczy. Podczas kolejnego, niespiesznego pocałunku sprzeniewierzył się swojej najważniejszej zasadzie, aby trzymać emocje na wodzy, zarówno w interesach, jak i w życiu prywatnym. Groziło mu, że popełni błąd trudny do naprawienia. Stanowczo potrzebuje czasu, aby przemyśleć wszystko i trzeźwo ocenić sytuację.

- Zdążyliśmy się już lepiej poznać - odezwał się po chwili milczenia. - Kiedy pójdziemy do łóżka, mamy szansę zrozumieć się nawzajem.

Choć Blake się podniósł, Summer siedziała nadal. Nie była pewna, czy utrzyma się na nogach.

- W poniedziałek - zaczęła, uspokoiwszy wzburzone myśli - spotkamy się w pracy. Od tego momentu tylko to będzie nas łączyć.

- Gdybyś miała tyle do czynienia z dokumentami co ja, wiedziałabyś, że papier jest tylko papierem i tak naprawdę nie ma na nic wpływu.

Blake pospieszył do drzwi. Potrzebował świeżego powietrza, żeby oczyścić umysł, i solidnego drinka, aby uspokoić nerwy.

I przede wszystkim dystansu, zanim ta kobieta całkowicie go sobie podporządkuje i nim zawładnie.

Odwrócił się w progu, chcąc ostatni raz na nią spojrzeć. Sposób, w jaki Summer wpatrywała się w niego, gdy naciskał kłamkę, i jej śmiertelna powaga sprawiły, że uśmiechnął się.

- Do poniedziałku.

I już go nie było.

ROZDZIAŁ 5

Czemu, do diabła, nie mogę przestać o niej myśleć? - dręczył się Blake, wertując przy biurku papiery dotyczące bieżących spraw firmy. Niebawem zacznie się ważne zebranie zarządu, podczas którego powinien zabrać głos. Wiedział, że tego nie zrobi, i czuł się bezsilny.

Summer od tygodnia panoszyła się w jego myślach, bezlitośnie spychając wszystkie inne sprawy na boczny tor. Dla człowieka, który uważał opanowanie i dystans za najwyższe wartości, było to niepojęte i przerażające.

Z racjonalnego punktu widzenia obsesja na punkcie tej kobiety nie miała najmniejszego uzasadnienia. Co jednak wspólnego może mieć logika z emocjami?

Słowo „obsesja” wybitnie nie podobało się Blake'owi, jednak z braku lepszego musiał na nie przystać.

Nie przeczę, że Summer jest piękną kobietą, dumał, błędząc myślami daleko od klauzul i warunków, ale przecież znam mnóstwo pięknych kobiet. Jest inteligentna, ale to również żadna nowość. Ponętna, owszem - pożądanie momentalnie dało o sobie znać lekkim mrowieniem - lecz nigdy nie traćłem nad sobą kontroli z tak przyziemnego powodu.

Lubił kobiety jako przyjaciółki i kochanki. Kontakty z nimi sprawiały mu przyjemność. Może w tym właśnie tkwi problem? Blake zmarszczył brwi.

Przyjemność...

Nigdy nie szukał niczego poważniejszego w relacjach z kobietami. Zawahał się. Czy rzeczywiście to, co łączy go z Summer, można określić jako pogoń za przyjemnością? Zbyt szybko i za łatwo zachwiała jego nietykalaną, wewnętrzną równowagę. Buntował się, a zarazem pragnął beztrosko się temu poddać. Dlaczego?

Blake postanowił sięgnąć do wypróbowanej metody bilansu zysków i strat.

Niewątpliwą atrakcją była gra, którą ze sobą prowadzili. Wywiedzenie w pole takiego przeciwnika jak Summer nie było łatwe. Wymagało przemyślanej taktyki i błyskawicznego refleksu. Jak na razie, zdobywał punkty w tej grze, lecz zdawał sobie sprawę, że nie będzie wygrywał wiecznie. Mimo to, jak prawdziwy hazardzista, nie potrafił oprzeć się wyzwaniu. Wręcz nie mógł się doczekać następnego starcia. Czy będzie dotyczyło interesów? A może spraw osobistych? Nie bez znaczenia była też świadomość zaangażowania z jej strony. I fakt, że heroicznie się tego wypierała. Podziwiał w Summer żelazną, zgoła niekobiecą siłę woli.

Nie lubi bliskości.

Czy z powodu rodziców? - pytał i sam sobie odpowiadał: w dużej mierze na pewno.

Nie wierzył, aby była to jedyna przyczyna. Ten problem wymaga dalszej analizy.

Blake zorientował się, że po raz pierwszy w życiu chce poznać kobietę, jej sposób myślenia, uczucia, nawyki. Musi wiedzieć, co ją śmieszy, a co złości, czego oczekuje od życia. A kiedy dowie się tego wszystkiego... właśnie, co się wtedy stanie? Pragnął poznać Summer do głębi, nauczyć się ją rozumieć. Równie silnie pożądał jej ciała.

Na biurku Blake'a zabrzączał interkom. Odruchowo odebrał połączenie, mając wciąż przed oczami Summer Lyndon.

- Pański ojciec zaraz tu będzie, panie Cocharan.

Blake spojrzął na kontrakt leżący na biurku. Potrzebował jeszcze godziny, żeby się z nim uporać.

- Dziękuję - odpowiedział i w tej samej chwili Cocharan Drugi ukazał się w drzwiach.

Byli bardzo do siebie podobni. Ta sama sylwetka, identyczna karnacja. Jak na swoje lata, ojciec Blake'a trzymał się świetnie. Jego ciało zachowało młodzieńczą sprężystość i energię. Pojedyncze nitki siwych włosów, przetykające ciemną, gęstą czuprynę, były jedyną oznaką wieku. Miał jasne, bystre spojrzenie. Poruszał się płynnym, pewnym krokiem wilka morskiego, przywykłego do stąpania po deskach pokładu. Na gołych stopach miał płócienne pantofle, a na rękę połyskiwał szwajcarski zegarek. Gdy się uśmiechał, zmarszczki wyryte przez czas i słońce w kącikach oczu i ust rozchodziły się promieniście po twarzy.

Blake wstał, by przywitać ojca. Słony, morski zapach, który od dziecka kojarzył mu się z tatą, mile połechtał jego nozdrza.

- Cześć, B.C. - Podali sobie ręce w szorstkim, męskim i serdecznym uścisku. - Jesteś przejazdem?

- W drodze na Tahiti. - B.C. uśmiechnął się szeroko, muskając palcem daszek kapitańskiej czapki. - Może zwagarujesz z roboty i popływamy razem?

- Nie da rady. W ciągu najbliższych dwóch tygodni nie będę miał ani chwili wolnej.

- Przepracowujesz się, chłopie. - B.C. podszedł do barku i starym zwyczajem sięgnął po burbona.

Blake przyglądał się ojcu, który nalał sobie solidną porcję.

- Po prostu pracuję uczciwie.

B.C. uporał się błyskawicznie z pierwszym drinkiem i przygotował drugi. Kiedy biuro należało do niego, barek był zawsze zaopatrzony w najprzedniejszy burbon. Z przyjemnością odkrył, że syn podtrzymuje rodzinną tradycję.

- Być może, chociaż ja równie poważnie podchodzę do wypoczynku - podkreślił.

- Zrobiłeś już w życiu, co do ciebie należało, tato.

- Tak... - B.C. zamyślił się. Dziesięć godzin pracy dziennie przez dwadzieścia pięć lat. W hotelach, na lotniskach i salach konferencyjnych.

- Jaki ojciec, taki syn - odezwał się po dłuższej chwili, czule patrząc na Blake'a. Jakby widział siebie ćwierć wieku temu. Wspomnienia przywiodły ciepły uśmiech na jego twarz. - Ostrzegałem cię wiele razy, żebyś nie pakował się w ten interes. Nabawisz się przez to wrzodów.

- Nie jest tak źle. - Blake usiadł i przyglądał się ojcu. Zbyt dobrze go znał. Przy nim uczył się życia, robienia interesów, nieraz obserwował go w akcji. Być może rzeczywiście wybierał się na Tahiti, ale z pewnością nie zatrzymał się w Filadelfii bez powodu.

- Przyjechałeś na zebranie zarządu, prawda?

B.C. przytaknął. Wydobył z barku paczkę solonych migdałów.

- Muszę dorzucić swoje trzy grosze - powiedział, wkładając do ust kilka sztuk. Gryzł je dokładnie, ciesząc się myślą, że jeszcze ma własne zęby i dobry wzrok. Te dwie rzeczy, w połączeniu z dwunastometrowym jachtem, były wszystkim, czego potrzebował do szczęścia. - Kupno sieci Hamiltona będzie oznaczało dwadzieścia nowych hoteli i przeszło dwa tysiące pracowników. To poważny krok. Blake uniósł brwi.

- Uważasz, że zbyt poważny?

B.C. roześmiał się i zasiadł w fotelu naprzeciw syna.

- Tego nie powiedziałem. Żaden z nas tak chyba nie myśli.

- Racja. - Blake gestem podziękował za migdały, które podsunął mu ojciec. - Hamilton to znakomite hotele, tyle że niewłaściwie zarządzane. Same budynki są dużo warte. - Spojrzał na ojca przenikliwie. - Przyjrzyj się Hamiltonowi na Tahiti, kiedy tam będziesz.

B.C. rozparł się wygodnie. Jest nieprzejednany, pomyślał z satysfakcją o synu. Wszystko osiągnął własną pracą, tak jak on.

- Owszem, przyszło mi to do głowy. A, byłbym zapomniał, mama kazała cię uściskać.

- Co u niej?

- Bez reszty pochłania ją kampania na rzecz ratowania kolejnego rozsypującego się zabytku. - Głos B.C. nie pozbawiony był dobrodusznej ironii. - Rzadko pokazuje się w mieście. Za tydzień ma do mnie dołączyć. Niezłe ziółko z tej twojej matki. - Mrugnął znacząco do Blake'a. Z niecierpliwością oczekiwał spotkania z żoną w intymnej atmosferze tropików. - Jak się układa twoje życie seksualne?

Blake'a już dawno przestały zaskakiwać obcesowe pytania ojca.

- W porządku, dziękuję. B.C. parsknął śmiechem.

- Hańba! „W porządku” to słowo niegodne Cocharanów. Blake zapalił papierosa.

- Wiem, słyszałem opowieści.

- Wszystkie są prawdziwe - zapewnił z dumą starszy pan. - Któregoś dnia opowiem ci, co mi się przydarzyło z pewną tancerką w Bangkoku w trzydziestym dziewiątym. Tymczasem słyszałem, że planujesz jakieś działania tu, w Filadelfii.

- Zamierzam odnowić restaurację - przytaknął Blake. Od razu stanęła mu przed oczami twarz Summer. - Zapowiada się interesująco.

B.C. wyczuł w głosie syna nieznany ton.

- Nie przeczę, przyda się trochę odświeżyć atmosferę i menu. Zatrudniłeś więc Francuza, który się zajmie kuchnią.

- Półkrwi Francuzkę.

- Kobietę?

- Tak. - Blake wypuścił dym ustami, uświadamiając sobie, do czego zmierza jego ojciec.

B.C. poprawił się w fotelu.

- Zna się na rzeczy, co?

- Inaczej bym jej nie zatrudnił.

- Młoda?

Blake głęboko zaciągnął się papierosem.

- Wystarczająco - rzekł, powstrzymując uśmiech.

- Atrakcyjna?

- To zależy. Raczej tak bym jej nie nazwał.

Słowo „atrakcyjna” wydało mu się mdłym określeniem urody Summer. Egzotyczna, uwodzicielska... tak, to pasuje znacznie lepiej.

- Bez reszty oddaje się temu, co robi. Ma ambicje, jest perfekcjonistką, a jej ekierki... - myśli Blake'a cofnęły się do tamtego wieczoru, by przypomnieć sobie ich oszałamiający smak - ..są ósmym cudem świata.

- Ekierki - powtórzył B.C., uważnie patrząc na syna.

- Są po prostu fantastyczne. - Blake, rozmarzony niczym mały chłopiec, zanurzył się w fotelu. - Absolutnie niepowtarzalne. - Z trudem kontrolował mimikę rozpromienionej twarzy. Ze słodkich marzeń wyrwał go ostry dzwonek i literkom u.

- Pani Lyndon do pana - zaskrzeczała maszyna. Cholera, poniedziałek rano, pomyślał spłoszony.

- Proszę wpuścić - powiedział.

- Lyndon? To ta kucharka?

- Nie - poprawił Blake - szef kuchni.

Summer zapukała i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Pod pachą trzymała skórzaną teczkę. Miała na sobie prosty i elegancki kostiumik Chanel w odcieniu ciemnej śliwki. Bluzka ze stójką tworzyła subtelne tło dla szczupłej twarzy. Włosy splecione w warkocz spięta na karku w luźny koczek. Surowy profesjonalizm tego stroju skłonił Blake'a do dociekań, jaka bielizna znajduje się pod spodem. Był pewien, że jest jedwabna, delikatna i zwiewna, w tym samym odcieniu co jej skóra.

- Witaj, Blake. - Summer energicznie uściśnęła mu dłoń, zanim zdążył ją ucałować. Postanowiła być konsekwentna. Nie łączy ich nic osobistego, tylko interesy i formalności. Nie zamierzała dekoncentrować się dotykiem jego ust. - Przyniosłam projekty zmian i listę potrzebnego wyposażenia, o którym mówiliśmy - zameldowała sucho.

- Znakomicie. - Blake patrzył, jak Summer powoli odwraca głowę w kierunku wstającego z miejsca B.C. W oczach ojca dostrzegł charakterystyczny błysk, który pojawiał się zawsze na widok pięknej kobiety.

- Summer Lyndon, Blake Cocharan Drugi, w skrócie B.C. Pani Lyndon będzie zarządzała kuchnią hotelu w Filadelfii.

- Miło mi pana poznać, panie Cocharan. - Dłoń Summer zniknęła w dużej, szorstkiej ręce Cocharana seniora.

Są prawie identyczni, pomyślała wstrząśnięta. Za trzydzieści lat Blake będzie wyglądał dokładnie tak jak teraz jego ojciec. Dystyngowany, przystojny, o smagłej cerze.

B.C. uśmiechnął się szeroko i Summer zrozumiała, że za trzydzieści lat Blake nadal będzie niebezpieczny.

- Proszę mi mówić B.C. - - powiedział, musnąwszy ustami jej dłoń. - Witamy w rodzinie.

- W rodzinie? - Summer ukradkiem zerknęła na Blake'a.

- Traktujemy pracowników jak część rodziny. - Cocharan senior wskazał jej fotel, który zajmował przed chwilą. - Proszę usiąść. Przygotuję dla pani drinka.

- Dziękuję. Prosiłabym wodę Perrier. - Odprowadziła B.C. wzrokiem i dopiero po chwili usiadła, kładąc teczkę na kolanach. - Domyślam się, że zna pan moją matkę, Monique Dubois?

B.C. drgnął i powoli odwrócił się do Summer z butelką w jednej dłoni i pustym kieliszkiem w drugiej.

- Monique? Jesteś jej córką?! Niech mnie diabli!

Wiele lat temu, chyba ze dwadzieścia, łączył go z francuską aktorką przelotny romans. Oboje przeżywali wówczas kryzys małżeński. Rozstali się w przyjaźni, gdy pogodził się z żoną, ale dwa tygodnie, które spędził z Monique, zapadły mu głęboko w pamięć. Teraz w gabinecie syna rozmawia z jej córką! Los, pomyślał, potrafi płatać figle.

Jeżeli dotychczas Summer podejrzewała, że coś łączyło jej matkę z ojcem Blake'a, teraz zyskała pewność. I tak jak Cocharan Drugi, doszła do podobnego wniosku na temat losu. Jaka matka, taka i córka? Czy to możliwe? Nie, nie w tym przypadku. B.C. wciąż się jej przyglądał. Nie do końca wiedząc dlaczego, postanowiła ułatwić mu zadanie.

- Mama jest wiernym gościem Cocharan House. Nie zatrzymuje się w innych hotelach. Opowiadałam już Blake'owi, że jadłyśmy obiad z jego dziadkiem. Był bardzo dostojny.

- Bywa, kiedy ma ochotę - sprostował B.C. Ta kobieta wie o wszystkim, pomyślał. Spojrzał na Blake'a. Na twarzy syna malował się wyraz zamyślenia, który był mu dobrze znany. Uznał, że musi się pilnować, w przeciwnym wypadku spotka go to samo.. Ustąpił młodszemu, staruszkowi, zganił się w duchu.

Żona była miłością jego życia, najlepszą przyjaciółką, ale dwie dekady nie były w stanie zatrzeć pamięci dawnych przeżyć.

- Zatem - podał Summer kieliszek - nie poszła pani w ślady matki i została szefem kuchni.

- Pański syn chyba zgodzi się ze mną, że chodzenie śladami rodziców bywa zdradliwe. Intuicja podszeptała Blake'owi, że Summer wcale nie miała na myśli spraw zawodowych.

- Zależy, dokąd one prowadzą - zaprotestował. - Dla mnie są wyzwaniem.

- Blake wdał się w dziadka - wtrącił B.C. - Ma racjonalny umysł.

- Owszem. - Summer zrobiła kwaśną minę. - Miałam już okazję przekonać się o tym.

- Uważam, że bardzo dobrze pani zrobiła - kontynuował B.C. jakby nie słyszał jej uwagi. - Blake zdążył mi już opowiedzieć o ekierkach.

Na wspomnienie tamtego wieczoru Summer zrobiło się gorąco. Niespiesznie obróciła się ku Blake'owi. Stali teraz naprzeciw siebie.

- Naprawdę? - wycodziła. - Nie wiedział, że moją specjalnością jest *bombe*.

Blake wyzywająco spojrzał jej w oczy.

- Jaka szkoda, że nie miałem okazji spróbować tego cuda. Między nimi coś się dzieje, stwierdził B.C. Jestem tu potrzebny jak piąte koło u wozu.

- Pozwólcie, że was opuszczę. Przed zebraniem muszę się jeszcze z kimś zobaczyć - powiedział. - Cieszę się, że panią poznałem. - Wyciągnął dłoń na pożegnanie, nie przestając wpatrywać się w twarz Summer. - Proszę pozdrowić ode mnie mamę.

Dopiero teraz spostrzegła, że Blake ma oczy ojca. Kolor, kształt i wyraz były niemal identyczne. Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dziękuję.

- Zobaczymy się wieczorem, synu - rzucił B.C, kierując się do wyjścia.

Blake skinął głową. Odezwał się dopiero, gdy ojciec opuścił biuro.

- Wyjaśnij mi, czemu mam wrażenie, że byłem świadkiem jakiejś tajemnej wymiany myśli?

- Nie mam pojęcia. - Summer spowaźniała nagle i sięgnęła po folder. - Czy możesz rzucić okiem na te papiery, jeśli masz wolną chwilę? - Wyjęła z teczki gruby plik kartek. - W ten sposób będziemy mogli uzgodnić wszystko, zanim zejdem na dół.

- W porządku. - Blake wziął do ręki pierwszą stronę i udając, że czyta listę, patrzył na Summer.

- Czy tym strojem próbujesz trzymać mnie na dystans? Przeszyła go lodowatym spojrzeniem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Owszem, masz. Dziś zagramy jeszcze według twoich reguł, ale następnym razem zedrę z ciebie te wytworne ciuszki, jeden po drugim - powiedział, patrząc jej namiętnie w oczy. Po czym, jak gdyby nigdy nic, pochylił się ze skupioną miną nad papierami.

- Niepoprawny, bezczelny babiarz - skwitowała wyniośle. Blake nawet nie drgnął, co wzburzyło ją jeszcze bardziej.

Ostentacyjnie skrzyżowała ręce na piersiach. Marzyła o papierosie, żeby je czymś zająć. Po namyśle odmówiła sobie jednak tego luksusu. Postanowiła siedzieć nieruchomo jak głaz, a gdy przyjdzie pora, wyklócać się o najdrobniejsze szczegóły i ostatecznie postawić na swoim. W kuchni to ona dyktuje warunki!

Powinna zniechęcić go za to, że odgadł znaczenie jej eleganckiego, formalnego stroju. Tymczasem zaimponowała jej przenikliwość i spostrzegawczość przeciwnika. Powinna go zniechęcić za to, że jedno jego słowo, jedno spojrzenie wystarczyło, by wzbudzić w niej pożądanie. Na próżno. Targały nią sprzeczne uczucia - raz żałowała, że w ogóle poznała Blake'a, a za moment oddawała się marzeniom o następnym spotkaniu. W ten sposób upłynął jej cały weekend. Jej problem miał na imię Blake i nie było sensu dłużej temu zaprzeczać. Ale teraz liczyła się dla Summer tylko kuchnia. Jej kuchnia.

- Dwie nowe kuchenki gazowe - czytał po cichu Blake - plus jedna elektryczna. Dwa rzędy blatów. - Uniósł głowę i popatrzył pytająco na Summer.

- Wydaje mi się, że uświadomiłam ci już konieczność zainstalowania dwóch rodzajów kuchenek. Po pierwsze, twoje są przestarzałe. Po drugie, w tak dużej restauracji dwie kuchenki gazowe są absolutnie niezbędne.

- Wybierzesz producenta?

- Oczywiście. Wiem, na jakim sprzęcie najlepiej się pracuje. Blake westchnął, przewidując kłopoty.

- Wszystkie garnki i rondle mają być nowe?

- Koniecznie.

- Powinniśmy urządzić wyprzedaż - burknął, pochyliwszy się znowu nad listą. Nie miał pojęcia, czym jest *sautoir**.

- A specjalistyczny mikser?

- Absolutnie niezbędny. Ten, który masz, jest znośny, ale mnie nie wystarczy.

- Czy zapisałaś większość pozycji po francusku specjalnie po to, żeby mnie zdezorientować? - zapytał nagle.

- Zapisałam po francusku - odparła sztywno - bo tak się te rzeczy fachowo nazywają.

- Dobrze, nie będę się wtrącać - powiedział ugodowo, przechodząc do następnej strony.

- To świetnie, bo ja nie mam ochoty niczego zmieniać. - Summer przybrała swobodniejszą pozę. Pierwsza bitwa wygrana, uśmiechnęła się w duchu.

Blake przyspieszył lekturę, przekładając kolejne kartki.

- Zamierzasz usunąć wszystkie blaty i wbudować nowe, dodać wysepkę i prawie dwa metry przestrzeni?

- Zwiększam wydajność - odparła krótko Summer.

- I wydłużasz prace remontowe.

- Spiesz ci się? Trzeba było zatrudnić specjalistę od kuchni weekendowej, a nie mnie.

- Przelotny uśmiech Blake'a wywołał jej złość. - Najpierw muszę przeprojektować kuchnię, aby wygodniej się w niej pracowało. Kiedy się z tym uporam, zajmę się menu.

- Naprawdę uważasz, że to wszystko - Blake potrząsnął plikiem papierów - jest ci potrzebne?

* *Sautoir* (franc.) - patelnia (przyp. tłum.).

- Nie zaprzętałam sobie głowy rzeczami nieistotnymi, gdy chodzi o sprawy zawodowe. Jeżeli nie odpowiada ci mój styl pracy - zawiesiła głos i wstała z fotela - możemy rozwiązać umowę. Wynajmiesz LaPointe'a. Zaprojektuje ci pretensjonalną, kosztowną kuchnię, która będzie serwować ograne i drogie posiłki.

- Słowo daję, muszę wreszcie poznać tego LaPointe'a. - Blake również się podniósł. - Zgoda, dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz - powiedział wreszcie, choć wolałby nie widzieć triumfującego uśmiechu Summer. - Lepiej wywiąż się z obietnicy - dodał tonem wymagającego pracodawcy.

Złość zupełnie już z niej opadła i złote plamki oczu odzyskały zmysłowy blask. Blake zapatrzył się w migoczące okruszki. Pragnienie owładnęło nim ze zdwojoną siłą.

- Daję ci słowo, że za pół roku ta mierna knajpa z kiepskimi zeberkami i niedopieczonymi ciastami będzie serwowała najwykwintniejsze dania *haute cuisine* - zapewniła.

- A jeśli nie? - spytał spokojnie.

Chcesz podwójnej gwarancji, stary lisie, pomyślała. Westchnęła.

- Wówczas przez resztę kontraktu będą pracowała za darmo. Zadowolony?

- Bardzo. - Blake podał jej rękę. - Jak już mówiłem, otrzymasz wszystko, czego zażadasz, do ostatniej trzepaczki do jaj.

- Trzeba przyznać, że przyjemnie jest z tobą pracować.

Summer chciała odejść, lecz na próżno starała się uwolnić dłoń z uścisku Blake'a.

- Wybacz, ale czeka na mnie mnóstwo zajęć - powiedziała.

- Chcę się z tobą spotkać prywatnie.

Summer zwiesiła bezwładnie rękę. W tej próbie sił nie wypadłaby korzystnie.

- Już raz to zrobiliśmy.

- Spotkajmy się drugi raz, dziś wieczorem.

- Przykro mi. - Uśmiechnęła się słodko, choć jej cierpliwość była na wyczerpaniu. - Mam randkę. - Dłoń Blake'a drgnęła i sprawiło jej to niemal perwersyjną przyjemność.

- Więc kiedy? - rzucił przez zęby.

- Codziennie będę w kuchni, wystarczy zjechać windą na dół. Przyciągnął ją do siebie i choć dzieliło ich biurko, Summer poczuła, że traci grunt pod nogami.

- Chcę być z tobą sam - powiedział cicho, ale z naciskiem. Podniósł jej drobną dłoń do ust i czule całował każdy palec z osobna. - Z dala od pracy i godzin urzędowania.

Jeżeli Cocharan Drugi był w młodości podobny do syna, to nic dziwnego, że jej matka zaangażowała się błyskawicznie i bez reszty. Summer odczuwała pragnienie i pokusę, ale nie była Monique. Nie, ta historia się nie powtórzy.

- Już ci mówiłam, że to niemożliwe. Nie lubię się powtarzać.

- Twój puls szaleje - odparł Blake, przesuwał palcem po jej nadgarstku.

- To się zdarza, kiedy zaczynam być zła.

- Lub pobudzona.

Odchyliła głowę i przeszła Blake'a spojrzeniem, które miało go ostatecznie zniechęcić.

- Z LaPointe'em też byś prowadził takie rozmowy?

Panował nad sobą, wiedząc, że Summer celowo stara się go zirytować.

- W tej chwili nie interesuje mnie, czy jesteś szefem kuchni, hydraulikiem czy neurochirurgiem. Teraz interesuje mnie tylko to, że jesteś kobietą. Kobieta, której pragnę.

Nagle zaschło jej w gardle.

- Tak się składa, że jestem szefem kuchni i czeka mnie masa pracy. Chciałabym już zacząć, jeśli pozwolisz.

Pozwolę ostatni raz, pomyślał, puszczając Summer.

- Wrócimy do tego - powiedział.

- Może tak - rzuciła, podnosząc z fotela skórzaną teczkę - a może nie. Miłego dnia, Blake. - Obróciła się na pięcie i wyszła.

Starła się stąpać pewnie, choć nogi miała jak z waty. Szła po miękkiej, pluszowej wykładzinie, mijając pokoje zapracowanych sekretarek. Gdy wreszcie przemknęła obok recepcji i dotarła do windy, oparła się ciężko o ścianę. Była zdenerwowana i kompletnie rozkojarzona.

Już po wszystkim, myślała jadąc na dół. Stawiła mu czoło w jego biurze i wygrała po kolei wszystkie potyczki.

„Wrócimy do tego”.

Wzięła głęboki oddech. Prawie po wszystkim, poprawiła się. Teraz najważniejsza jest kuchnia. Musi wpaść w wir pracy, bo myślenie o Blake'u ją wykończy.

Oderwała wreszcie plecy od ściany i zerknąwszy w lustro, odruchowo poprawiła włosy. Nie miała sobie nic do zarzucenia. Postawiła sprawę jasno i dała Blake'owi kosza. Całkiem udany poranek! Pomasowała sobie splot słoneczny, gdyż wzburzenie nie ustąpiło całkowicie. Cholera, wszystko byłoby prostsze, gdyby ten przystojniak nie pociągał jej tak bardzo.

Drzwi windy rozsunęły się i Summer energicznym krokiem pomaszrowała do kuchni. W przedpołudniowej krzątaninie nikt jej nie zauważył. Spodobała jej się gorączkowa atmosfera. Cicha kuchnia oznaczała dla niej brak komunikacji, a bez tego nie było mowy o współpracy. Przez chwilę stała w drzwiach i obserwowała.

Miły był też zapach pomieszczenia. Świeży aromat lunchu mieszał się z wonią śniadania. Boczek, kiełbaski i kawa. Pieczony kurczak, grillowane mięso i ciasto, dopiero co wyjęte z piekarnika. Oczyma duszy ujrzała kuchnię taką, jaką stanie się niedługo. Lepszą, swoją własną, podsumowała.

- Pani Lyndon?

Wyrwana z zamyślenia, spojrzała na potężnego mężczyznę w białym fartuchu i czepcu.

- Słucham?

- Jestem Maks. - Mężczyzna wyprostował się, wypinając wydatną pierś. - Główny kucharz. - Głos miał oschły, chrapliwy.

Męskie ego w poczuciu zagrożenia, zdiagnozowała w myśli, podając Maksowi rękę.

- Miło mi, Maks. Szukałam cię w zeszłym tygodniu.

- Pan Cocharan polecił mi współpracować z panią... z tobą podczas wprowadzania hm, tych wszystkich zmian.

Świetnie, jęknęła w duchu. Ze skrywaną urazą równie trudno sobie poradzić jak z niewyrośniętym sufletem. Summer potrafiła zapanować nad niezadowoleniem i antypatią, ale Maks najwidoczniej nie posiadał tej umiejętności. Postanowiła napomknąć Blake'owi, co sądzi o takcie i dyplomacji swego najbliższego współpracownika.

- Chciałabym omówić z tobą zmiany funkcjonalne, gdyż, zapewne, najlepiej orientujesz się w tutejszym systemie pracy.

- Funkcjonalne? - zająknął się. Okrągła, nalana twarz zaczerwieniła się, a krzaczaste wąsy drgnęły niespokojnie. Między wargami błysnął złoty ząb. - W mojej kuchni?

W mojej, kotku, poprawiła go w myślach. Uśmiechnęła się jednak przyjaźnie.

- Jestem przekonana, że spodobają ci się zmiany i nowy sprzęt. Ciężko jest stworzyć coś nowego i wyjątkowego, używając przestarzałych urządzeń.

- Ta kuchenka i ja - Maks zamaszystym gestem wskazał wysłużony sprzęt - jesteśmy tu od początku. Żadne z nas nie czuje się przestarzałe.

Cóż, to tyle, jeśli chodzi o współpracę. Za późno na pokojowe przejęcie władzy, więc musi uderzyć.

- Pojawiają się trzy nowe kuchenki - zaczęła energicznie. - Dwie gazowe i jedna elektryczna. Ta wyłącznie do deserów i ciast. A ten blat - podeszła do stołu, nie oglądając się, czy Maks za nią podąża - zostanie usunięty, będzie nowy z urządzeniami do krojenia, które sama wybrałam. Tu będzie blok rzeźnicki. Grill zostanie. W tym miejscu przewidziałam wysepkę, która pozwoli na wykorzystanie marnującej się przestrzeni.

- W mojej kuchni nie marnuje się nawet centymetr przestrzeni - wycedził Maks.

Summer odwróciła się i przeszła go wzrokiem.

- Wyjaśnijmy sobie od razu, że pewne kwestie nie podlegają dyskusji. Od tej chwili kreatywność będzie priorytetem tego miejsca, a zaraz po niej efektywność. Podczas modernizacji kuchnia nie przerwie pracy, co nie będzie łatwe, ale wykonalne, jeśli wszyscy dostosują się do sytuacji. W tym czasie - ciągnęła - razem przejrzymy menu pod kątem urozmaicenia potraw, które obecnie są zbyt standardowe.

Maks chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliła mu na to. Szybko mówiła dalej.

- Pan Cocharan zatrudnił mnie z nadzieją, że zamienię to miejsce w najznakomitszą restaurację w mieście. Nie zamierzam go zawieść. Teraz chciałabym przyjrzeć się, jak służba przygotowuje lunch. - Summer otworzyła teczkę, wyjęła pióro i notes i bez słowa ruszyła między blaty.

Pracownicy, jak od razu zauważyła, byli dobrze wyszkoleni i staranni. Pierwszy plus dla Maksa. Wyraźnie dbano tu o czystość. Kolejny plus. Obserwowała, jak jeden z kucharzy obiera kurczaka z kości. Nieźle, oceniła. Grill skwierczał, pokrywki podskakiwały na garnkach. Summer uniosła jedną z nich i nabrała chochlą próbkę *soup du jour**. Kosztowała potrawę, długo trzymając ją w ustach, zanim przełknęła.

- Bazylia - zaopiniowała krótko, przechodząc do następnego stanowiska.

Inny kucharz właśnie wyjmował szarlotkę z piekarnika. Do Summer dotarł intensywny, wszechogarniający zapach.

Bez przesady, pomyślała, każda babcia potrafi zrobić coś takiego. Wyraźnie brakowało tu frykasów, czegoś, czego ludzie nie mają w domu, jak *charlottes*, *clafouti*, *flambées**. Przebudowa kuchni służyła wyłącznie celom praktycznym, lecz ułożenie nowego menu wymagało prawdziwie twórczej inwencji. Summer nie brakowało żadnej z tych cech.

Gdy tak patrzyła na kuchenną krzątanicę, wdychała miłe wonie i wsłuchiwała się w jedyną w swoim rodzaju symfonię garnków, sztućców, maszyn i ludzkich głosów, poczuła po

* *Soup du jour* (franc.) - zupa dnia (przyp. tłum.).

* *Charlottes; clafouti; flambées* (franc.) - deser z owoców, biszkoptów i aromatyzowanych kremów; ciasto na bazie mleka i jaj, z owocami, krojone w czworokątne kawałki; pływające naleśniki (przyp. tłum.).

raz pierwszy dreszcz emocji. Uda się! Nie chodzi tylko o wyzwanie i udowodnienie Blake'owi, że jest najlepsza; zrobi to dla własnej satysfakcji. Kuchnia, zaprojektowana przez nią od A do Z, stanie się jej własnością. Czekają coś zupełnie innego niż bezustanne przerzucanie się z jednego miejsca świata w drugie tylko po to, by stworzyć jednorazowy majstersztyk. Od tej pory w jej życie wkroczą ciągłość i stabilizacja. Za rok, dwa, pięć ta kuchnia wciąż będzie nosiła piętno jej osoby.

Myśl o tym sprawiła jej więcej radości, niż się spodziewała. Nigdy nie szukała poczucia ciągłości w życiu. Pociągał ją blask pojedynczych osiągnięć, efektownych jak fajerwerki. Czy poświęcając się jednemu zajęciu, nie wypadnie z obiegu? Do tej pory - obojętnie, czy stała przy kuchni w Mediolanie, czy w Melbourne - goście siedzący przy stole wiedzieli, kto stworzył dla nich boską szarlotkę królewską. Tymczasem tu, w hotelu, ludzie będą podziwiać kuchnię Cochran House, a nie autorskie dzieło Summer Lyndon.

Summer długo rozważała ten aspekt, aż w końcu zdecydowała, że nie ma dla niej znaczenia. Nie umiała powiedzieć, skąd ta nagła zmiana poglądów - u niej, która tak ceniła autorską kuchnię! Na razie dała się porwać magii planowania i organizowania. Pomyśle o tym później, obiecała sobie, notując ostatnie spostrzeżenia. Będzie jeszcze czas na rozważanie przyczyn, konsekwencji i niebezpieczeństw. Na razie chciała zacząć pracę, ruszyć pełną parą i oddać się bez reszty projektowi Blake'a, który nie wiecieczemu zaczęła traktować jak własny.

Z teczką pod pachą opuściła kuchnię. Nadeszła pora, aby poświęcić się komponowaniu menu.

ROZDZIAŁ 6

„Rosyjski, małosolny kawior z białugi powinien być podawany od lunchu do późnych godzin kolacji i dostępny przez całą dobę na indywidualne zamówienia do apartamentów”.

Summer kreśliła w notatniku kolejne uwagi. W ciągu dwóch tygodni zdążyła zmienić menu kilkanaście razy. Po zakończonej fiaskiem sesji z Makssem postanowiła pracować sama. Wiedziała, co chce osiągnąć, i jak tego dokonać poprzez dobór potraw.

By zaoszczędzić na czasie, zaadaptowała na gabinet niewielki magazyn przy kuchni. Dzięki temu mogła mieć oko na personel i robotników oraz oddawać się w spokoju swojemu pasjonującemu zajęciu.

Tak jak marzyła, wpadła w wir pracy i unikanie Blake'a nie było trudne. Zresztą on sam był równie zaabsorbowany kolejnym poważnym przedsięwzięciem firmy. Jeśli wierzyć plotkom, kupował sieć hoteli. Summer nie interesowała się tym, skupiając całą uwagę na medalionach cielęcych w sosie szampańskim.

Podczas prac renowacyjnych załoga znajdowała się w stanie paniki. Summer nie przejmowała się tym specjalnie. W większości kuchni, w których pracowała, panowała atmosfera wiecznego napięcia i pośpiechu. Uciążliwy remont podgrzewał jedynie nastroje. Dobry kucharz w tym chaosie był w swoim żywiole.

Możliwe, że właśnie owo twórcze napięcie i obawa przed niepowodzeniem sprzyjały kreowaniu popisowych dań.

Doglądanie kuchennej roboty zostawiła Maksowi. Zaplanowane zmiany starała się wprowadzać jak najłagodniej, aby nie kolidowały z wcześniej ustalonym porządkiem. Sztuki dyplomacji i kierowania zespołami ludzkimi Summer nauczyła się od ojca. Maks musiał doceniać jej taktowne podejście, lecz nie dawał tego po sobie poznać. Odnosił się do niej z lodowatą rezerwą, lecz nie był w stanie popsuć jej humoru. Dla Summer liczyły się teraz wyłącznie przystawki, które będzie serwować nowa kuchnia.

Cielęca wątróbka po berlińsku to wyśmienite danie. Może nie tak popularne jak filet z rusztu czy żeberka, ale równie doskonałe. Dopóki sama nie będzie musiała tego jeść, pomyślała z przekąsem, i zanotowała pomysł.

Kiedy uporowała się z mięsem i drobiem, zajęła się owocami morza. Oczywiście zimny bufet musi być dostępny na zamówienie przez całą dobę. Nad tym trzeba będzie popracować. Zanim przejdzie do ukochanych deserów, musi jeszcze wybrać zupy, zakąski i sałatki. A tak

naprawdę gotowa była oddać wszystkie owe wyrafinowane smakowitości za prostackiego cheeseburgera w sezamowej bułeczce i torebkę frytek.

- A więc tu się ukrywasz? - Blake oparł się ramieniem o framugę drzwi prowizorycznego gabinetu Summer. Właśnie skończył czterogodzinne posiedzenie i zamierzał wziąć długi prysznic w zaciszu swojego apartamentu, a potem w samotności zjeść obiad. Jednak dziwnym trafem nogi same poniosły go do kuchni, do Summer.

Wyglądała tak samo jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Rozpuszczone włosy, bosa stopy. Stół, przy którym siedziała, był zasypany karteluszkami, pełnymi niezrozumiałych gryzmołów. Za nim piętrzyły się pudła i worki. Pomieszczenie pachniało papierem pakowym i płynem do podłogi. Mimo to Summer, rezydująca w tym bałaganie, wyglądała równie profesjonalnie jak prezes wielkiej korporacji w swoim luksusowym gabinecie.

- Nie ukrywam się, tylko pracuję - poprawiła. Zauważyła, że jest bardzo zmęczony. - Byłeś zajęty? Nie widzieliśmy cię na dole od dawna.

- Owszem, dość zajęty. - Przystąpił próg i rzucił okiem na notatki.

- Sądząc z tego, co słyszałam, masz ambitne plany. - Summer przeciągnęła się w fotelu, usiłując złagodzić kłujący ból w plecach. - Przejmujesz hotele Hamiltona, tak?

Blake wzruszył ramionami.

- Możliwe, że to zrobię.

- Cóż za dyskrecja. - Summer uśmiechnęła się, zła, że jego wizyta sprawiła jej radość.

- Podczas gdy ty grasz sobie w monopol, ja zajmuję się fundamentalnymi sprawami.

Blake spojrział na nią czujnie, unosząc brwi dokładnie tak, jak się spodziewała. Roześmiała się.

- Jedzenie, Blake, jest jedną z podstawowych spraw w życiu człowieka, bez względu na to, czy mu się to podoba, czy nie. Dla wielu posiłek jest prawdziwym rytuałem, odprawianym trzy razy dziennie. Zadanie kucharza polega na tym, aby każda z tych ceremonii była godna zapamiętania.

- Dla ciebie jedzenie jest sposobem na życie.

- Przed chwilą mówiłam - ciągnęła łagodnym, spokojnym głosem - że jedzenie jest sprawą niezwykle osobistą.

- To prawda - przytaknął, rozglądając się raz jeszcze po pomieszczeniu. - Nie musisz pracować w schowku na miotły, Summer. Mogę ci zorganizować gabinet.

Summer pochyliła się nad stołem, przekopując się przez stos kartek w poszukiwaniu listy potraw z drobiu.

- Dzięki, ale tutaj jest mi całkiem wygodnie.

- Tu nie ma nawet okna, a dookoła piętrzą się zakurzone graty.

- Nic mnie tu nie dekoncentruje. - Summer wzruszyła ramionami. - Gdybym potrzebowała gabinetu, tobym się do ciebie zwróciła. Na razie nie ma takiej potrzeby - ucięła.

Poza tym wolę przebywać jak najdalej od ciebie, dodała w myślach.

- Skoro tu jesteś, może rzucisz okiem na to, co już przygotowałam? - spytała.

Blake wziął do ręki listę przekąsek.

- *Coquilles St. Jacques, Escargots Bourguignonne, Pâté de campagne**. Czy nie będę zbyt dociekliwy, jeśli spytam, czy kiedykolwiek jadasz to, co polecasz?

- Od czasu do czasu, jeżeli mam zaufanie do szefa kuchni. Zauważ, że moje menu jest dość skomplikowane, ponieważ Amerykanie stają się coraz bardziej wymagający, a wielu z nich zaczyna doceniać uroki dobrej, jeśli nie wyrafinowanej kuchni.

Sposób, w jaki Summer wymówiła słowo „Amerykanie”, wywołał uśmiech na twarzy Blake'a. Usiadł na wprost niej, na skrzynce.

- Czyżby?

- To powolny proces - powiedziała uszczypliwie. - Dziś każda pani domu ma dobrego robota kuchennego. Z czymś takim i z książką kucharską nawet ty mógłbyś przyrządzić znośny mus.

- Wierzę na słowo.

- Dlatego - Summer puściła mimo uszu ironiczną uwagę - żeby zwabić ludzi do restauracji, trzeba zaoferować im coś niestandardowego, absolutnie wyjątkowego. Wiemy dobrze, że za rogiem mogą kupić przyzwoite danie za ułamek ceny, jaką zapłaciliby w Cocharan House. - Oparła brodę na dłoni. - Trzeba zapewnić im niecodzienną atmosferę, niezwykle sprawną obsługę i bajeczne menu. - Summer sięgnęła po szklanekę z wodą i pociągnęła duży łyk. - Osobiście wolę zjeść pizzę w domu, ale... - Wzruszyła ramionami.

Blake przeglądał następny arkusz.

- Lubisz pizzę czy samotność?

- Obie te rzeczy. A teraz...

- Nie bywasz w restauracjach, bo zbyt dobrze znasz ich kulisy, czy po prostu nie jesteś towarzyska?

Summer otworzyła usta, by udzielić mu ciętej odpowiedzi, i nagle zorientowała się, że tak naprawdę jej nie zna. Zmieszana, zaczęła bawić się kubkiem z wodą.

* *Coquilles St. Jacques, Escargots Bourguignonne, Pâté de campagne* (franc.) - małże St. Jacques; ślimaki bourguignonne; ciasta wiejskie (przyp. tłum.).

- Wchodzisz w sprawy zbyt osobiste - powiedziała z rezerwą. - Zdaje się, że nie o tym mieliśmy rozmawiać.

- Otóż mylisz się. Mówisz mi, że mamy pozyskiwać ludzi, którzy nauczyli się przygotowywać dania, jakie dawniej powstawały wyłącznie w profesjonalnych kuchniach - a zarazem chcesz dotrzeć do tych, którzy jadają w tanich barach za rogiem. Ty sama, z racji swojego zajęcia i dziwnie przyziemnych kulinarnych gustów, zaliczasz się do obu kategorii. Co takiego musi mieć restauracja, żeby cię zainteresować i sprawić, że do niej wrócisz?

Ten jego cholerny, logiczny umysł! Summer zamyśliła się. Nie znosiła takich pytań, ponieważ trzeba było na nie odpowiedzieć.

- Prywatność - powiedziała wreszcie. - Niełatwo ją osiągnąć w restauracji i oczywiście nie wszyscy jej potrzebują. Wielu ludzi jada w takim miejscu, aby widzieć i być widzianym. Inni, jak ja, chcą mieć chociaż złudzenie odosobnienia. Żeby pogodzić ze sobą te rzeczy, trzeba część stolików umieścić z dala od reszty, w dyskretnych boksach.

- Można też manipulować oświetleniem. Stosować drobne i sprytne triki. - Blake z uśmiechem pokiwał głową.

- Powiedziałabym raczej: potrzebne i mądre triki - ucięła. - Zatem prywatność jest twoim kryterium wyboru lokalu - stwierdził sarkastycznie.

- Tak, lecz generalnie unikam chodzenia do lokali. - W jej głosie dało się słyszeć zniecierpliwienie. - Jeżeli już muszę gdzieś iść, doceniam prywatność na równi z atmosferą, jedzeniem i obsługą.

- Czemu?

Summer zaczęła segregować i układać papiery.

- Kolejne zbyt osobiste pytanie.

- Owszem. - Blake położył dłoń na jej rozbieganych rękach, unieruchamiając je uspokajającym gestem. - Więc?

Patrzyła na niego, pewna, że nie odpowie na to wścibskie pytanie. W następnej chwili uwiódł ją delikatny dotyk i miękkie spojrzenie Blake'a.

- Chyba ma to swoje korzenie w dzieciństwie. Często jadałam z rodzicami poza domem. Wtedy właśnie zainteresowałam się gotowaniem. Miałam dość ciągłego łażenia po obcych miejscach. Moja matka należała... należy do osób, które lubią się pokazywać. Z kolei ojciec traktował te wyjścia jako dalszy ciąg pracy. Życie moich rodziców, a zatem i moje, toczyło się na oczach wszystkich. Dlatego dziś wolę żyć po swojemu.

Dotykał jej dłoni, ale czuł, że już mu to nie wystarcza. Odstąpiła przed nim rąbek tajemnicy, lecz Blake chciał wiedzieć wszystko. Powinien przewidzieć, że to pragnienie

zwycięży. Wydawało mu się, że kontroluje swoje uczucia. Tymczasem tu, w tej graciarni, obok hałaśliwej kuchni, zapragnął Summer bardziej niż kiedykolwiek.

- Nie przypuszczałem, że jesteś introwertyczką i odludkiem.

- Bo nie jestem. - Summer nieświadomie splotła palce z palcami Blake'a. Gest był naturalny, a ich dłonie wpasowały się w siebie, jakby dotykały się od lat. - Cenię sobie prywatność i tyle. Moje życie jest wyłącznie moją sprawą.

- A jednak w świecie kulinarnym jesteś znaną osobistością. - Blake poprawił się w fotelu. Pod stołem ich nogi otarły się o siebie. Ten kontakt zelektryzował go i pożądanie gwałtownie wzrosło.

Summer, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, zmieniła pozycję i jej noga przyłgnęła do łydki Blake'a.

- Możliwe. Ale to moje desery są znane, nie ja.

Blake podniósł ich splecione dłonie i długo im się przyglądał. Kobięca dłoń o kilka odcieni jaśniejsza, dużo mniejsza i szczuplejsza. Ozdabiał ją pierścionek z szafirowym oczkiem. Stara oprawa i głęboka barwa kamienia dodawały jej rękom szyku i elegancji.

- Tego właśnie chcesz?

Summer musiała zwilżyć językiem usta. Oczy o barwie nieba przed burzą, wpatrzone w nią uporczywie, sprawiły, że zaschło jej w gardle.

- Chcę odnosić sukcesy. Chcę być uważana za najlepszą w swoim fachu.

- I nic więcej?

- Nic. - Skąd te trudności z oddechem? Czemu serce trzepocze się jak ptak? - zapytywała samą siebie. To się zdarza nastolatkom albo niepoprawnym romantyczkom.

- A kiedy już osiągniesz cel - Blake wstał, podnosząc również Summer - co będzie dalej ?

Musiała lekko unieść głowę, żeby widzieć jego twarz.

- To mi wystarczy - odparła, lecz gdy wypowiadała te słowa, zwątpiła w ich prawdziwość. - A ty? - spytała. - Nie dbasz o karierę? Nie pragniesz sukcesu za sukcesem? Nie chcesz być właścicielem najlepszych hoteli i restauracji?

- Jestem biznesmenem. - Blake powoli okrążył stół i nic już ich nie dzieliło. Wciąż trzymali się za ręce. - Muszę utrzymywać standard, czasami coś poprawiać - mówił - ale jestem również mężczyzną. - Wyciągnął rękę, by dotknąć jej włosów. Zagłębił palce w miękkich splotach. - Moją głowę zaprzatają nie tylko myśli o księgach rachunkowych.

Niewidzialna siła popychała ich ku sobie. Po plecach Summer przebiegł rozkoszny dreszczyk. Zapomniała o zasadach i nieprzekraczalnych granicach, jakie im obojgu wyznaczyła. Dotknęła policzka Blake'a.

- Jakie myśli?

- O tobie. - Jego ręka zsunęła się gładko po plecach Summer i zatrzymała w tali. Przygarnął ją do siebie. - Bardzo dużo myślę o tobie i o tym...

Ich usta się zetknęły. Oczy pozostały jednak otwarte i czujne. Powoli obezwładniało ich pragnienie.

Z ogromnym wysiłkiem rozłączyli się i patrzyli na siebie.

Spojrzenia wyrażały emocje stokroć lepiej niż słowa. Naraz w obojgu coś pękło, coś wyzwoliło się gwałtownie, szukając ujścia.

W obliczu rozognionej namiętności wszystkie minione dni i godziny, całe dwa tygodnie wyteżonej pracy, ujętej w karby nieprzekraczalnych zasad, przestały się liczyć.

Summer wyczuła w Blake'u niecierpliwość równie wielką jak jej własna. Całowali się mocno, długo i zapamiętale. Rozdygotane ciała ocierały się o siebie coraz namiętniej.

Mocniej. Wypowiedziała to słowo czy tylko pomyślała, nieważne, Blake zrozumiał. Silne ramiona otoczyły drobną postać Summer, wchłaniając ją w siebie, tak jak prosiła. Teraz czuła go każdym włóknem swego ciała. Przywarli do siebie ustami. Nie przypuszczała, że potrafi być tak po kobiecemu miękka i uległa.

Kobieca, gwałtowna, subtelna i namiętna. Czy możliwe, aby wszystko skupiło się w jednym, filigranowym ciele?

Żądza zawładnęła nią bez reszty. Była spragniona jego smaku i dotyku. Nigdy wcześniej nie czuła niczego podobnego. Westchnęła cicho z wargami na jego ustach, sama nie wiedząc, czy jest zmieszana, czy po prostu oszołomiona nowymi doznaniem.

Wielkie nieba, jakim cudem kobieta doprowadziła go niemal do obłędu za sprawą zwykłego pocałunku? Już dawno zapomniał o logice, nadzorującej każdy jego krok. Kontrola traciła sens w obliczu tak głębokich, nieprawdopodobnych doznań.

Wsunął dłoń pod sweter Summer. Skóra pod jego czułymi palcami miała gładkość jedwabiu. Czuł, jak jej ciało tętni gorączkowym rytmem. Nie, nie było teraz czasu na myślenie. Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, chłonąc słodki, kobiecy zapach. Czuł, że dociera do punktu, z którego nie ma odwrotu. Zmęczenie ustąpiło, znikło również skrepowanie, jakie do tej pory odczuwał w obecności Summer. Chciał, aby należała do niego, nie zdając sobie sprawy z tego, że żąda absolutnej wyłączności.

Długie włosy, wonne i miękkie jak pierzasty obłok, omiotły mu twarz. Przywodziły na myśl Paryż w najcudowniejszym sezonie, między rześką wiosną a letnimi upałami. Skóra Summer była rozpalona i drżąca. Blake wyobraził sobie długie, miłosne noce, pełne dawkwanej niespiesznie rozkoszy. Chciał wziąć ją od razu, w tej zagraconej pakamerze, wśród pudeł i worków z mąką.

Nie mogła zebrać myśli. Miała wrażenie, że jej kości miękły jak galareta. Odczucia przepływały przez nią jak rwący strumień. Mogła się w nim utopić. Chciała tego. Burza, błyskawice, żar. Choć jeden raz. Pierwotna żądza wstąpiła w nią, składając piękne obietnice. Mogłaby oddać mu się cała, a on jej. Choć raz. Potem...

Z jękiem oderwała się od ust Blake'a i oparła ciężką głowę na jego ramieniu. Jeden raz z tym mężczyzną będzie ją prześladował przez całe życie.

- Chodźmy na górę - szepnął Blake, obsypując jej twarz pocałunkami. - Chodźmy gdzieś, gdzie będę mógł się z tobą kochać, tylko ty i ja... Chcę cię mieć w swoim łóżku, nagą i moją.

- Blake... - zaczęła cicho Summer. Wykręciła głowę w bok i postarała się uspokoić oddech. Co się z nią dzieje? Kiedy zdołał ją zawładnąć? - Popelniamy straszny błąd. Oboje.

- Wcale nie. - Ujął ją za ramiona i spojrzał głęboko w oczy. - Wyjdzie nam to na dobre.

- Nie mogę się angażować.

- Już to zrobiłaś.

Summer wzięła głęboki oddech.

- Nie posuniemy się dalej, Blake. I tak sprawy wymknęły się spod kontroli.

Gdy zaczęła się wycofywać, chwycił ją mocniej. Stali naprzeciw siebie, znów czujni, na powrót spięci.

- Podaj mi choć jeden powód. Tylko dobry, do diabła.

- Dezorientujesz mnie! - wybuchnęła niespodziewanie Summer i od razu tego pożałowała. Zakłęła. - Do cholery, nie znoszę tego uczucia.

- Chcę ciebie. - W jego głosie była niecierpliwość. - Też nie znoszę tego uczucia.

- W takim razie mamy problem - orzekła dziwnie lekkim tonem, poprawiając włosy.

- Pragnę cię. - Powiedział to w taki sposób, że zamarła z ręką w powietrzu i popatrzyła na niego uważnie. Te słowa nie miały w sobie nic z męsko - damskiej gry. Przeciwnie, były porażająco zwyczajne. - Pragnę cię bardziej niż kogokolwiek. Trudno mi się z tym pogodzić.

- Mamy więc duży problem. - Summer oswobodziła się z uścisku Blake'a i przysiadła na skraju stołu.

- Jest tylko jeden sposób, aby go rozwiązać.

- Dwa. - Zdobyła się na uśmiech. - I mój sposób jest najbezpieczniejszy.

- Najbezpieczniejszy - powtórzył, przesuając palcem po aksamitnej wypukłości jej policzka. - Potrzebujesz poczucia bezpieczeństwa?

- Owszem - odparła z przekonaniem. Nie myślała o tym, dopóki nie pojawił się Blake i nie zagroził jej poczuciu wolności. - Wiele sobie obiecałam, wyznaczyłam cele. Instykt podpowiada mi, że będziesz przeszkodą w ich osiągnięciu. A ja zawsze kieruję się instynktem.

- Nie zamierzam w niczym ci przeszkadzać.

- Mam zasady. Jedna z nich zabrania nawiązywać stosunki osobiste ze współnikiem lub klientem. Zaliczasz się do obydwu kategorii.

- Jak chcesz się temu oprzeć? Stosunki osobiste mają wiele odcieni. Niektóre już nas łączą.

Nie mogła zaprzeczyć. Najchętniej uciekłaby jak najdalej od tego człowieka.

- Udało nam się trzymać z dala od siebie przez dwa tygodnie - zauważyła. - Róbmy tak dalej. Oboje mamy teraz dużo pracy, więc nie będzie to trudne.

- Prędzej czy później któreś z nas złamie zasady. To prawda, pomyślała Summer, i mogę to być ja.

- Nie wiem, co będzie prędzej czy później. Interesuje mnie tu i teraz. Zostaję na dole i wracam do pracy. Ty jedź na górę i rób swoje.

- Świetny pomysł. - Blake zrobił krok w jej kierunku. Summer zsunęła się ze stołu. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Panie Cocharan, telefon, sekretarka mówi, że to coś ważnego.

Blake z trudem opanował emocje.

- Zaraz przyjdę. - Rzucił Summer długie, stanowcze spojrzenie. - Jeszcze nie skończyliśmy ze sobą.

Odezwała się, gdy był już w drzwiach.

- Mogę zamienić to miejsce w pałac albo w spelunę. Wybór należy do ciebie.

Blake odwrócił się w progu.

- Szantaż?

- Raczej zabezpieczenie tyłów. - Uśmiechnęła się uroczo. - Graj według moich reguł, a wszyscy będą zadowoleni.

- Punkt dla ciebie, Summer - przyznał. - Tym razem. Gdy drzwi zatrzasnęły się, usiadła ciężko na krześle. Wyprowadziła go w pole, lecz gra toczy się dalej, a jej końca nie widać.

Upłynęła godzina, nim Summer opuściła tymczasowy gabinet i wróciła do kuchni. Młodzi chłopcy przemykali tam i z powrotem z wózkami wyładowanymi brudnymi naczyniami. Zmywarka buczała pracowicie, garnki kipiały, ktoś śpiewał. Do pory obiadowej zostały tylko dwie godziny. Pośpiech i zamieszanie wzmagają się z każdą minutą.

Właśnie wtedy dotarł do niej intensywny zapach jedzenia i Summer zdała sobie sprawę, że od rana nie miała nic w ustach. Zdecydowana upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, zaczęła szperać w szafkach. Zamierzała znaleźć coś odpowiedniego na późny lunch i przy okazji zorientować się w ich zawartości.

Nie mogła narzekać. Szafki były świetnie zaopatrzone, a zapasy sprawiały wrażenie regularnie uzupełnianych. Maks ma naprawdę wiele zalet, pomyślała z uznaniem. Szkoda, że nie należą do nich otwartość i skromność. Przejrzała wszystkie zakamarki, ale nie znalazła tego, czego szukała.

- Summer?

Usłyszawszy głos Maksa, powoli zaniknęła szafkę. Nie musiała na niego patrzeć, by odgadnąć, że przybrał wyraz chłodnej uprzejmości zmieszanej z dezaprobatą. Trzeba będzie coś z tym zrobić, pomyślała. W tej chwili była zbyt zmęczona, głodna i nie w nastroju do poważnych rozmów.

- Słucham, Maks.

Otworzyła następną szafkę i zajrzała do środka.

- Może mógłbym w czymś pomóc?

- Może - odparła, nie przerywając zajęcia. - Sprawdzam zaopatrzenie i przy okazji szukam słoika z masłem orzechowym. Widzę - energicznie kontynuowała przegląd wiktuałów - że jesteśmy świetnie zaopatrzeni i zorganizowani.

- Moja kuchnia zawsze jest perfekcyjnie zorganizowana - powiedział sztywno Maks. - Nawet podczas tego całego... zamieszania.

- To się niedługo skończy - zapewniła. - Nowe kuchenki chyba zdały egzamin.

- Dla niektórych nowe znaczy lepsze.

- Dla niektórych - odparła - postęp oznacza katastrofę. Gdzie znajdę masło orzechowe, Maks? Jestem naprawdę głodna. - Summer odwróciła się w samą porę, aby zobaczyć, jak brwi Maksa unoszą się powoli, a na usta wstępuje grymas politowania.

- Na dole - powiedział wyniośle. - Tam trzymamy takie rzeczy dla dzieci.

- Świetnie. - Nie przejęła się uszczypliwym komentarzem. Kucnęła i wydobyła upragniony słoik. - Przyłączysz się?

- Dziękuję, nie. Muszę wracać do pracy.

- Trudno. - Wzięła nóż i zaczęła grubo smarować masłem kromki. - Jutro o dziewiątej przejrzymy razem projekt menu.

- O tej porze jestem bardzo zajęty.

- Otóż nie - powiedziała łagodnie. - Jesteśmy zajęci od siódmej do dziewiątej, potem wszystko się uspokaja, zwłaszcza w dni powszednie, i mamy względny spokój aż do lunchu. O dziewiątej - powtórzyła, nie zwracając uwagi na gniewne prychnięcie Maksa. - A teraz przepraszam, idę po galaretkę.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wielkich lodówek, zostawiając poirytowanego kucharza. Pompatyczny, zacofany typ, myślała, nakładając na talerz grejpfrutową galaretkę. Dopóki nie przestanie być taki sztywny i oporny, ciężko będzie im się pracowało. Parokrotnie myślała już, że Maks złoży rezygnację i w chwilach napięć czekała na to z niecierpliwością.

Zmiany w kuchni już dają się odczuć, uznała, składając kanapkę z masłem i z galaretką. Dodatkowy blat i lepszy sprzęt usprawniły przygotowywanie potraw. Poprawiła się też ich jakość. Gdy wgrzyła się z apetytem w kanapkę, usłyszała za sobą podekscytowane szepty.

- Maks będzie wściekły. Wściekły!

- Nic już nie może zrobić.

- Co najwyżej drzeć się i łomotać garnkami.

Kpiący ton ostatniego zdania sprawił, że Summer odwróciła się w kierunku rozmawiających. Byli to dwaj asystenci, pochylali się nad kuchenką.

- Z jakiego powodu? - spytała głośno, z pełnymi ustami. Dwie zdziwione twarze obróciły się ku niej. Obie były zaczerwienione z gorąca i z podniecenia.

- Może pani powinna mu to powiedzieć, pani Lyndon - odezwał się jeden po chwili wahania. W jego głosie wciąż jeszcze pobrzmiwała nutka rozbawienia.

- Co powiedzieć?

- Julio i Georgia uciekli razem na Hawaje. Dowiedzieliśmy się o tym przed chwilą od brata Julia.

Julio i Georgia? Po krótkim namyśle Summer przypomniała sobie dwójkę kucharzy z trzeciej zmiany. Spojrzała na zegarek. Powinni tu być od piętnastu minut.

- Rozumiem, że nie pojawią się dziś w pracy.

- Odeszli. - Jeden z kucharzy pstryknął głośno palcami. - Urwali się, tak po prostu. - Obaj jednocześnie spojrzeli w stronę Maksa, który szykował jagnię z rusztu. - Maksio wpadnie w furję.

- Nic tym nie zyska. - Summer wzruszyła ramionami. - W takim razie mamy dwoje na minusie na obiadową zmianę.

- Troje - poprawił ją beztrąsko asystent. - Charlie zadzwonił godzinę temu. Jest chory.

- Pięknie. - Summer przełknęła ostatni kęs kanapki i podwinęła rękawy. - W takim razie bierzmy się do roboty, chłopcy.

Włożyła długi fartuch i oznajmiła, że przejmuje sekcję nowego blatu. Zastępowanie personelu w pracy nie jest w jej stylu, myślała, urabiając mikserem ciasto, ale sytuacja jest poważna i trzeba działać szybko. Lepiej, żeby zamontowali te głośniki przed końcem tygodnia. Mogła pracować w kuchni bez Chopina w sytuacji wyjątkowej, ale nie na co dzień.

Układała warstwy tortu czekoladowo - śmietankowego z kawałkami wiśni, kiedy za jej plecami rozległ się głos Maksa.

- Przygotowujesz sobie teraz deser? - spytał zaczepnie.

- Nie. - Summer ustawiła zegar w piekarniku i wróciła do blatu, aby przygotować mus czekoladowy. - Wygląda na to, że ominęło nas wesele i choroba, choć jedno z drugim ma niewiele wspólnego. W rezultacie brakuje nam dziś personelu. Przejmuję desery, Maks, i nie zwykłam prowadzić pogawędek podczas pracy.

- Wesele? Jakie wesele?

- Julio i Georgia pojechali na Hawaje, a Charlie zachorował. Wybacz, jestem zajęta.

- Na Hawaje?! - Tubalny głos kucharza zdawał się wydobywać z otchłani piekielnych.

- Bez mojej zgody?

Spojrzała na niego przez ramię.

- Na razie daruj sobie histerię i każ komuś obrać dla mnie jabłka. Zaraz zabieram się za szarlotkę królewską.

- Zmieniasz moje menu! - wrzasnął.

Summer odwróciła się ku niemu gwałtownie. Jej oczy ciskały błyskawice.

- Słuchaj, mam kilka deserów do zrobienia i mało czasu. Radzę ci, żebyś nie wchodził mi w drogę, bo nie będę się silić na uprzejmość.

Maks wyprostował się i wciągnął wydatne brzuszysko, wypinając pierś.

- Zobaczmy, co ma na ten temat do powiedzenia pan Cocharan.

- Wspaniale! W takim razie obydwaj trzymajcie się z daleka ode mnie przez najbliższe trzy godziny - albo ktoś oberwie po buzi moją najlepszą bitą śmietaną. - Demonstracyjnie odwróciła się do Maksa plecami i wróciła do pilnych zajęć.

Nie było czasu na pieczołowite wykańczanie każdego smakołyku z osobna. Później będzie porównywała te godziny do pracy przy taśmociągu. Teraz trzeba wyłączyć myślenie. Julio i Georgia zajmowali się deserami. Summer musi zastąpić dwoje.

Zrezygnowała z menu i postanowiła przygotować to, co potrafiła zrobić z pamięci. Goście będą mieli niespodziankę. Gdy kończyła drugi tort, zdecydowała, że niespodzianka będzie naprawdę miła. Pośpiesznie ułożyła wisienki na wierzchu tortu, świadoma, że czas płynie nieubłaganie. Niemożliwością jest stworzenie czegokolwiek według tak niedorzecznego harmonogramu, irytowała się w duchu.

O szóstej większość wypieków miała już za sobą i mogła skoncentrować się na wykańczaniu i ozdabianiu deserów. Tu trochę polewy czekoladowej, tam odrobinę kremu, łyżeczka konfitury, galaretki. Plecy były mokre od potu, bolały ją ręce. Biel fartucha była już tylko wspomnieniem. Zastąpiła ją wesoła kolekcja kolorowych plam. Nikt się do niej nie odzywał, ponieważ nikomu nie odpowiadała. Nikt nawet nie śmiał się do niej zbliżyć.

Od czasu do czasu władcym ruchem ręki wskazywała naczynia do umycia. Usługiwano jej szybko i w milczeniu. Jeżeli ktoś odważył się odezwać, czynił to szeptem, z dala od czułych uszu szefowej. Nikt z personelu nie widział jeszcze takiego spektaklu.

- Masz kłopoty?

Summer usłyszała za sobą cichy głos Blake'a, ale się nie odwróciła.

- W ten sposób robi się samochody, a nie, desery - powiedziała ponuro.

- Pierwsze opinie z sali są obiecujące.

Odchrząknęła, maskując zadowolenie. Paroma ruchami rozwałkowała ciasto na placki.

- Kiedy będę na Hawajach i spotkam przypadkiem Julia i Georgię, rozłupię im czaszki tym oto wałkiem - zapowiedziała.

- Widzę, że jesteś trochę rozdrażniona - szepnął i natychmiast został spiorunowany spojrzeniem. - I zgrzana. - Dotknął jej wilgotnego policzka. - Jak długo pracujesz?

- Mniej więcej od czwartej - odpowiedziała, z rozdrażnieniem odsuwając jego dłoń. Szybciutko zaczęła wycinać muszelki z ciasta. Blake obserwował ją z niekłamanym podziwem. Jeszcze nie widział, żeby ktoś pracował w tak zawrotnym tempie. - Nie płacz mi się tu! - warknęła.

Cofnął się posłusznie, nie spuszczając jej z oczu. Skrupulatnie wyliczył, że Summer przez sześć godzin pracowała nad menu w klitce bez okien, a teraz od trzech harowała w

kuchni. Jest za drobna na taką robotę, pomyślał i obudził się w nim opiekuńczy, męski instynkt. Za delikatna.

- Niech ktoś cię zastąpi. Powinnaś odpocząć.

- Nikt nie dotknie moich deserów. - Powiedziała to tak stanowczo i władczo, że wizja delikatnego kwiatuszka natychmiast pierzchła.

Blake przybrał pokojową minę.

- Mógłbym w czymś pomóc?

- Za godzinę chcę szampana. Dom Perignon, rocznik siedemdziesiąty trzeci.

Skinął głową, bo przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Pachniała jak desery, ustawione jeden przy drugim na długim blacie. Kusząco, pysznie i słodko. Odkąd ją poznał, polubił słodczyce.

- Jadłaś coś? - spytał.

- Kanapkę - burknęła. - Sądysz, że myślę o jedzeniu w takiej chwili?

Blake spojrzał na rząd wystawnych ciast, wciągnął w nozdrza wonie delikatnie przyprawionych mięs i pokiwał głową.

- Jasne, że nie. Dobrze, wróć, kiedy skończysz. Summer już go nie słuchała. W skupieniu pochyliła się nad blatem.

ROZDZIAŁ 7

Summer szczęśliwie zakończyła prace o ósmej wieczorem, lecz dobry humor jej nie wrócił. Przez cztery niekończące się godziny ubijała, ugniatała, wycinała i piekła. Gdyby chodziło o pojedyncze danie, o kulinarny popis, poświęciłaby mu dwakroć tyle czasu i wysiłku, ale przynajmniej uprawiała sztukę. Tymczasem odrobiła pańszczyznę.

Nie było blasku zwycięstwa ani artystycznej satysfakcji, tylko pospolite zmęczenie. Urobiła się jak wojskowy kucharz. Nie mogła już patrzeć na jajka ani na mąkę.

- Mamy zapas dań na obiad i serwis pokojowy - oznajmiła Maksowi, zrzucając z siebie brudny fartuch. Krytycznym wzrokiem otaksowała serniki owocowe. Nie wszystkie miały doskonały kształt. Gdyby zostało jej więcej czasu, zrobiłaby nowe.

- Jutro z samego rana chcę porozmawiać z kimś, kto zajmuje się kadrami, żeby uzgodnić przyjęcie dwóch osób do deserów.

- Pan Cocharan już ustalił skład personelu. - Maks usilnie nie dawał po sobie poznać, że sposób, w jaki Summer poradziła sobie dziś w kuchni, zrobił na nim wielkie wrażenie. Z żelazną konsekwencją trzymał dystans, choć musiał w duchu przyznać, że w życiu nie jadł tak pysznego sernika morelowego.

- Dobrze. - Summer rozmasowała dłonią obolały kark. Skóra była wilgotna od potu, a mięśnie napięte jak struny. - Spotkamy się o dziewiątej w moim gabinecie. Zobaczmy, co da się zrobić. Teraz jadę do domu odpocząć i wymoczyć się w wannie.

Blake stał oparty o framugę. Od dłuższego czasu przyglądał się, jak Summer pracuje. Był zaskoczony, że krnąbrna artystka tak łatwo zmieniła się w tytana pracy.

Dwóch rzeczy się po niej nie spodziewał - szybkości działania i spokoju oraz taktownego zrozumienia dla jawnej niechęci Maksa. Chociaż lubiła odgrywać primadonę, przyparta do muru, nie traciła głowy.

Widząc, że Summer zdejmuje fartuch, podszedł bliżej.

- Podwieźć cię?

Spojrzała na niego, wyplątując z włosów spinki. Długie kędziory osunęły się na ramiona.

- Mam własny samochód.

- Ja też. - Nawet gdy Blake się uśmiechał, cień wyniosłej arogancji nie zniknął z jego twarzy. - Mam też butelkę Dom Perignon rocznik siedemdziesiąty trzeci. Mój kierowca może rano po ciebie przyjechać.

Powtarzała sobie, że interesuje ją wyłącznie szampan. Leniwe zainteresowanie, jakie zademonstrowała Blake'owi, nie miało nic wspólnego ze stanem jej ducha.

- Odpowiednio schłodzony? - spytała, unosząc brwi.

- Oczywiście.

- Masz szczęście, Cocharan. Nie odmawiam szampana.

- Samochód czeka na zapleczu. - Blake wziął ją za rękę i nim zdążyła zaprotestować, poprowadził przez kuchnię. - Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem twojej pracy.

Summer była przyzwyczajona do pochlebstw, w pewnym sensie nawet ich oczekiwała. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, aby kiedykolwiek czyjaś pochwała sprawiła jej tak wielką przyjemność. Wzruszyła ramionami, maskując zadowolenie banalnym gestem.

- Robienie wrażenia to moja specjalność - wyjaśniła obojętnym tonem.

Może gdyby była mniej zmęczona, nie rozszyfrowałby tak łatwo, co kryje się za pozorną swobodą. Kiedy dotarli do samochodu, Blake odwrócił się i ujął Summer za ramiona.

- Harowałaś dziś bardzo ciężko - powiedział.

- W ramach kontraktu - zaznaczyła.

- Nie - odparł i zaczął delikatnie masować jej obolałe mięśnie. - Nie po to cię zatrudniłem.

- Gdy podpisałam umowę, ta kuchnia stała się również moją. Jej wyroby muszą odpowiadać moim standardom, zaspokajać moją zawodową dumę - oznajmiła stanowczo.

- Niełatwe zadanie.

- Chciałeś mieć najlepszą restaurację.

- I widzę, że będę ją miał.

Uśmiechnęła się na te słowa, choć oddałaby wszystko, żeby wreszcie usiąść.

- Z pewnością - odparła. - Mówiłeś coś o szampanie, a może się tylko przesłyszałam?

- Owszem. - Blake otworzył przed nią drzwi limuzyny. - Pachniesz wanilią.

- Zapracowałam na ten zapach. - Opadła na siedzenie i wydała głębokie westchnienie ulgi. Szampan, pomyślała, długa, gorąca kąpiel w pianie i miękka pościel. Dokładnie w tej kolejności.

- Istnieje prawdopodobieństwo - zaczęła - że właśnie ktoś konsumuje mój tort czekoladowy.

Blake usiadł za kierownicą i włączył silnik.

- Nie wydaje ci się to dziwne? - zapytał. - Obcy ludzie pochłaniają w jednej chwili coś, nad czym ciężko pracowałaś przez długie godziny.

- Dziwne? - Summer rozparła się wygodnie na siedzeniu, podziwiając ciemniejące niebo przez szybę w dachu. - Malarz tworzy obrazy, nie myśląc, kto będzie je później oglądał. Kompozytor układa symfonię bez względu na to, kto będzie jej słuchał.

- Nie jestem pewien. - Blake włączył się do ruchu. Słońce, zawieszane nisko nad horyzontem, płonęło czerwienią. Noc zapowiadała się pogodnie. - Czy nie byłabyś bardziej zadowolona, gdybyś widziała, jak i komu podawane są twoje desery?

Summer przymknęła oczy. Zaczynała się odprężyć.

- Kiedy ktoś gotuje we własnej kuchni dla przyjaciół lub rodziny, może robić to dla przyjemności albo z poczucia obowiązku. Wówczas odczuwa satysfakcję, że jego praca została doceniona. Inaczej jest, gdy gotuje się zawodowo.

- Rzadko jadasz własne wyroby - zagał po chwili milczenia.

- Tak, prawie nie gotuję dla siebie. Chyba że coś prostego, na poczekaniu.

- Dlaczego?

- Bo nie lubię po sobie sprzątać - odparła z powagą. Blake parsknął śmiechem i skręcił na parking.

- Na swój sposób jesteś bardzo praktyczną kobietą - pokiwał głową.

- W każdym calu. Czemu się zatrzymaliśmy?

- Głodna? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Jak zawsze po pracy.

Dopiero teraz zauważyła ogromny, niebieski neon pizzerii.

- Znając twoje upodobania, stwierdziłem, że będzie to idealny dodatek do szampana.

Summer uśmiechnęła się, miło zaskoczona. Zmęczenie ustąpiło miejsca wilczemu apetytowi.

- Doskonale - pochwaliła jego domyślność.

- Zaczekaj chwilę. - Blake wysiadł z samochodu. - Zamówiłem kolację, będąc jeszcze w hotelu.

Summer, wdzięczna i wzruszona, zamknęła oczy. Kiedy ostatni raz pozwoliła komuś zaopiekować się sobą? Jeśli pamięć jej nie myliła, miała wtedy osiem lat i chorowała na ospę. Rodzice zawsze wymagali od niej samodzielności. Zresztą sama ceniła niezależność. Dziś, ten jeden, jedyny raz, postanowiła zdać się na kogoś innego.

Musiała przyznać, że nie spodziewała się po Blake'u takiej opiekuńczości, wykraczającej daleko poza konwencjonalne gesty. Przecież on też miał ciężki dzień, pomyślała, przypominając sobie jego zmęczoną twarz. Mimo to został długo po pracy, zamiast pojechać do domu i odpocząć w zaciszu własnego mieszkania. Czekał na nią.

Niespodzianka, uśmiechnęła się do siebie. Blake Cocharan Trzeci na pewno chował ich sporo w zanadrzu. Uwielbiała niespodzianki.

Kiedy otworzył drzwiczki samochodu, zapach pizzy wypełnił wnętrze. Summer wzięła od Blake'a gorące pudło, pochyliła się i cmoknęła go w policzek.

- Dzięki - powiedziała rozradowana.

- Szkoda, że nie wpadłem na to wcześniej - rzekł, odrobinę oszołomiony.

Summer rozparła się wygodnie na siedzeniu, z rozkoszą myśląc o pierwszym kęsie.

- Nie zapominaj o szampanie. To dwie moje największe słabości.

- Będę pamiętał.

Wyjechali na ulicę. Ten gest wdzięczności nie powinien go zaskoczyć, a już na pewno nie poruszyć. Miał wrażenie, że zareagowałaby identyczną, dziecinną radością, gdyby wręczył jej sobolowe futro do kostek albo bransoletkę wysadzaną błękitnymi brylantami. Przy Summer nie prezent miał znaczenie, lecz sam akt darowania. Podobało mu się to. Nie należała do kobiet, którym łatwo zaimponować, ale można było zrobić jej przyjemność.

Summer pozwoliła sobie na coś, co do tej pory zdarzało jej się wyłącznie w samotności: całkowicie się odprężyła. Chociaż oczy miała zamknięte, nie była już śpiąca. Kołysał ją płynny ruch auta, z zewnątrz dobiegał gwar ulicy. Wzięła głęboki oddech i poczuła apetyczny, ostry zapach sosu i przypraw. Miała wrażenie, że dociera do niej nawet ciepło ciała Blake'a.

Przyjemność. Słowo to dryfowało w jej myślach. Nagle czuwanie, ciągłe bycie na baczność wydało jej się bezsensowne. Szkoda, pomyślała leniwie, że nie mogą tak jechać bez końca, donikąd...

Dziwne. Nie potrafiła robić niczego bez sprecyzowanego celu. Tego wieczora miała jednak ochotę jechać wzdłuż pustej plaży o białym piasku. Księżyc w pełni rzucałby refleksy na ciemną, morską toń. Słyszałaby powolny szum fal i widziała gwiazdy, tak rzadko ukazujące się mieszkańcom miast. Czułaby wszechobecny zapach soli i kropelki wody osiadające na twarzy. Ciepłe i wilgotne powietrze pieściłoby jej skórę.

Samochód skręcił i zatrzymał się. Summer była tak rozmarzona, że nie zwróciła na to uwagi.

- O czym myślisz? - spytał Blake.

- O plaży - odparła niemal szeptem. - O gwiazdach. - Dopiero po chwili zorientowała się, że poniosła ją fantazja. - Daj mi pizzę - powiedziała, prostując się czym prędzej. - Ty weź szampana.

Blake zatrzymał Summer, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Lubisz plażę?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. - Pomyślała, że niczego nie pragnęłaby bardziej, niż oprzeć głowę na jego ramieniu i patrzeć na fale uderzające o brzeg. Liczenie gwiazd. Dla czego, do diabła, nagle chciała tracić czas na takie głupawe zajęcie?

- To idealna noc, żeby się przekonać. - Summer zastanawiała się, czy odpowiada na pytanie Blake'a, czy na swoje.

- Skoro nie ma tu plaży, będziemy musieli wymyślić coś innego. Masz bujną wyobraźnię?

- Wystarczająco. - Na tyle, żeby sobie uświadomić, co się stanie, jeśli oboje zaraz nie zmienią nastroju. - Wyobrażam sobie teraz, jak pizza stygnie, a szampan się grzeje. - Otworzyła drzwiczki i wysiadła z pudłem w ręce. Ruszyła po schodach, omijając windę.

- Czy ona kiedykolwiek działa? - Blake dogonił ją szybko.

- Różnie. Nie mam zaufania do tego urzędnika.

- W takim razie czemu wybrałaś czwarte piętro? Summer uśmiechnęła się. Byli na drugim półpiętrze.

- Z powodu widoku. Poza tym zniechęca akwizytorów, zwłaszcza gdy winda nie działa.

- Mogłaś zamieszkać w nowocześniejszym budynku. Z widokiem, ochroną i sprawną windą.

- Cenię nowoczesne urządzenia, jeśli są mi niezbędnie potrzebne. Nowy samochód, na przykład. - Summer wyciągnęła z torebki klucze. - Jeśli chodzi o warunki życia, jestem mniej wymagająca. Moje mieszkanie w Paryżu ma wiecznie psujące się krany, za to stiuki jak w Wersalu.

Summer otworzyła drzwi i natychmiast wchłonął ich różany zapach. Białe kwiaty stały w koszu, kilkanaście czerwonych pyszniło się w sewrskiej wazie, żółte włożono do malowanego dzbanka, różowe pięknie prezentowały się w weneckim szkłe.

- Trafiałaś na promocję w kwiaciarni? Summer położyła pudło z pizzą na stoliku.

- Nigdy nie kupuję kwiatów dla siebie. Dostałam je od Enrica.

Blake postawił szampana obok pizzy. - Wszystkie? - spytał z niedowierzaniem. - Lubi przesadzać. Możliwe, że słyszałeś o nim, Enrico Gravanti, galanteria włoska, buty i torebki.

Kapitał dwa miliony dolarów, o ile się nie mylił. Blake pogładził płatki jednego z kwiatów.

- Nie słyszałem, żeby był w mieście. Zawsze zatrzymuje się w Cocharan House.

- Jest w Rzymie. - Summer poszła do kuchni po talerze i kieliszki. - Przysłał je, kiedy zgodziłam się zrobić ciasto na jego urodziny w przyszłym miesiącu.

- Cztery tuziny róż za ciasto?

- Pięć - poprawiła skrupulatnie. - Najładniejsze są w sypialni, herbaciane. - Postawiła kieliszki. - Bądź co bądź, chodzi o ciasto mojej produkcji.

Blake pokiwał głową z uznaniem i odkorkował szampana. Powietrze syknęło, musujący płyn spenił się wysoko w szyjce butelki.

- Więc zapowiada się wyjazd do Włoch.

- Owszem, nie prowadzę sprzedaży wysyłkowej. Obserwowała, jak kieliszek wypełnia się złocistym płynem.

- W Rzymie spędzę dwa, może trzy dni. - Summer podniosła kieliszek do ust i posmakowała pierwszy łyk. - Doskonały - oceniła z uznaniem. - Umieram z głodu. - Uchyliła wieczko pudełka i powąchała zawartość. - Pepperoni.

- Pasuje do ciebie. Zaśmiała się i usiadła.

- Co za przenikliwość. Podawać?

- Proszę.

Kiedy Summer nakładała porcje na talerze, Blake wyjął zapalniczkę i zapalił trzy spiralne świece na stoliku.

- Szampan z pizzą - zadumał się, gasząc światło. - Aż się prosi o świece, nie uważasz?

- Możliwe.

Kiedy Blake usiadł, Summer włożyła do ust pierwszy kawałek pizzy. Ser był jeszcze bardzo gorący. Ostry sos sprawił, że musiała popić.

- Mniem, jest cudowna.

- Zauważyłaś, że naszym spotkaniom zawsze towarzyszy jedzenie?

- Cóż, nie ukrywam, że lubię jeść. Traktuję to jak przyjemność, a nie fizjologiczny obowiązek. Jedzenie dodaje naszemu życiu czegoś szczególnego.

- Przede wszystkim kilogramów. Wzruszyła ramionami i sięgnęła po szampana.

- Oczywiście, jeżeli ktoś nie zna umiaru. To łakomstwo dodaje kilogramów, niszczy cerę i unieszczęśliwia.

- Nie należysz do łakomczuchów?

Pomyślała, że ma niepohamowany apetyt na tego mężczyznę. I musi nad nim zapanować.

- Nie, nie jestem łakomczuchem - powiedziała powoli, nie przerywając jedzenia. - W moim zawodzie byłoby to katastrofą.

- Jakim cudem potrafisz zachować umiar?

Summer zaniepokoił sposób, w jaki Blake zadał pytanie. Aby zyskać na czasie, niespiesznie rozłożyła kolejne kawałki pizzy na oba talerze.

- Wolę łyżeczkę wspaniałego sufletu z najlepszej czekolady niż cały talerz zarcia bez uroku.

Blake odgryzł solidny kęs pizzy.

- A to ma urok? - spytał z nutką powątpiewania w głosie.

Roześmiała się. Ależ nie pasował do tego rodzaju jedzenia!

- Doskonała równowaga przypraw, być może odrobinę za dużo oregano, dobre połączenie sosu i ciasta, świetnie dobrany ser i szczypta pepperoni. Przy uruchomieniu odpowiednich zmysłów każdy posiłek potrafi być niezapomniany.

- Przy uruchomieniu odpowiednich zmysłów - powtórzył znacząco - nie tylko jedzenie może być niezapomniane.

Summer znów sięgnęła po kieliszek. Gdy piła, widział jej rozradowane spojrzenie.

- Mówimy o jedzeniu. Smak jest najważniejszy, ale wygląd również...

Blake wziął Summer za rękę. Spojrzała na niego wyczekująco.

- Twoje oczy mówią, że najważniejszy jest smak. - W szczupłej twarzy mężczyzny głęboki błękit oczu przyciągał jak magnes.

- Potem włącza się zapach, który cię kusi i uwodzi - dodała. - Zapach Blake'a był mroczny, tajemniczy.

- Słyszysz, jak bąbelki szampana buzują w kieliszku i chcesz ich spróbować - ciągnął.

I słyszysz jego głos, jak wypowiada twoje imię, uzupełniła w myśli.

- A potem - podjęła głosem, w którym dało się już odczuć lekkie działanie alkoholu - przychodzi kolej na smakowanie, na podziwianie kształtu i wyglądu. - Nie mogła zapomnieć smaku ich pocałunku.

- Jak rozumiem - Blake podniósł jej rękę i przyłożył do ust. - Radzisz doświadczać posiłku we wszystkich możliwych aspektach, aby doznać pełni przyjemności. W takim razie...

- obrócił jej dłoń, przejechał wargami po gładkiej skórze, a potem koniuszkiem języka po nadgarstku - ..najbardziej pierwotne pragnienia są najważniejsze.

Pałący dreszcz przemknął niczym strzała po ramieniu Summer.

- O, tak, doświadczenia zmysłowe nigdy nie są banalne.

- A atmosfera? - Blake musnął czubkiem palca krawędź jej ucha. - Zgodzisz się, że odpowiednie otoczenie może spotęgować przyjemność? Na przykład świece.

Ich twarze były coraz bliżej siebie. Widziała, jak miękkie światło rzuca tajemnicze, chybotliwe cienie na policzki Blake'a.

- Dodatki mogą wpływać na atmosferę - przyznała.

- Staje się wtedy romantyczna. - Powoli przesunął palcem wzdłuż linii, gdzie szyja łączy się z policzkiem.

- Być może. - Szampan nigdy nie uderzał jej do głowy, a jednak czuła jakąś nieokreśloną lekkość. Powoli i leniwie ciało Summer rozluźniało się. Próbowwała sobie przypomnieć, czemu nie miałyby pozwolić sobie na ową lekkość i odprężenie. Nie znalazła żadnych przeciwwskazań.

- Dla niektórych romantyczność jest konieczna.

- Dla niektórych, owszem - mruknęła, podczas gdy jego usta podążały śladem palca.

- Ale nie dla ciebie. - Dotarł do jej warg. Były ciepłe i miękkie.

- Nie, nie dla mnie - powiedziała głosem równie miękkim i ciepłym.

- Praktyczna kobieta. - Powoli zaczął podnosić ją, by na stojąco ich ciała mogły się zetknąć.

- Tak. - Summer przechyliła głowę, zachęcając Blake'a do pocałunku.

- Blask świec nie robi na tobie wrażenia?

- To tylko estetyczny dodatek. - Objęła go mocno. - Jako kucharz wiem, że takie ozdoby wprowadzają klientów w odpowiedni nastrój.

- Czy nie wzruszyłoby cię również, gdybym powiedział, że jesteś piękna? W pełnym słońcu i w blasku świec? - spytał, sunąc wilgotnymi ustami po łabędziej szyi. - Czy nie miałyby znaczenia - ciągnął - gdybym powiedział, że podniecasz mnie jak żadna inna kobieta? Gdy na ciebie patrzę, pragnę cię. Gdy cię dotykam, szaleję.

- Słowa - odparła z trudem. - - Nie potrzebuję...

Nie pozwolił jej dokończyć. Długi, głęboki pocałunek w jednej chwili zniweczył wszystkie postanowienia Summer. Tego wieczoru, jak nigdy przedtem, łaknęła subtelnych słów i delikatnych światła. Chciała powoli smakować miłość, która pustoszyła umysł i obezwładniała ciało. Pragnęła spędzić noc z tym mężczyzną. Jeżeli jutro będzie musiała ponieść konsekwencje, trudno. Do jutra daleko, a on jest tuż - tuż.

Nie opierała się, gdy ją podniósł. Dziś, choćby na chwilę, pozwolił sobie na wrażliwość. Słyszała, jak Blake zdmuchuje świece. Zapach świeżo zgaszonego knota towarzyszył im aż do sypialni.

Księżyc jaśniał pełnią. Srebrzysta poświata sączyła się przez okna. Zapach róż unosił się w powietrzu. Cichy strumień muzyki Beethovena docierał z sąsiedniego mieszkania.

Gdy Blake kładł ją na łóżku, Summer czuła na twarzy lekki powiew. Atmosfera, pomyślała mgliście. Gdyby miała zaplanować miłosny wieczór, nie zrobiłaby tego lepiej. Może... - przyciągnęła Blake'a do siebie - ...może to przeznaczenie.

Widziała jego oczy. Błękitne, hipnotyczne. Przyglądały się jej zachłannie, podczas gdy jego dłoń badała kontury twarzy, ust, nosa. Czy ktokolwiek był dla niej taki czuły? Czy kiedykolwiek potrzebowała tego?

Nie, ale teraz wszystko się zmieniło. Pragnęła nowego doświadczenia, czułości i słodczy, które zawsze lekceważyła. Pragnęła mężczyzny, który ją tego nauczy.

Ujęła jego twarz w dłonie, badała ją. Oto człowiek, z którym podzieli się najintymniejszą chwilą, który zaraz pozna jej ciało i wrażliwe punkty.

- Pocałuj mnie - szepnęła. - Nikt mnie jeszcze tak nie całował.

Blake pochylił głowę i zawładnął wargami Summer, nie odrywając od niej oczu. Emocje przybierały na sile, pożądanie rosło.

Czy mógł przewidzieć, że w świetle księżyca, z włosami rozrzuconymi na poduszce będzie jeszcze piękniejsza? Czy mógł przewidzieć, że będzie jej pragnął tak bardzo, aż do bólu? Czy już, sam o tym nie wiedząc, przekroczył jakąś nieznaną granicę? Nie czas na odpowiedzi. Przyniesie je jasność dnia.

Tymczasem zagłębił się w jej usta. Czuł, jak ciało Summer się poddaje. Pod osłoną delikatności, której oboje najwidoczniej potrzebowali, kipiała pasja.

Dłońmi lekko dotykała twarzy i szyi Blake'a. Powolnym, pieszczotliwym ruchem przeczesywała ciemne włosy. Chociaż ciało Blake'a było naprężone, chwila niepohamowanego pożądania jeszcze nie nadeszła.

Smakuj mnie. Myśl ta przeniknęła jej świadomość, kiedy Blake składał pocałunki na jej policzkach, nosie, czole. Nie знаła dotąd mężczyzny równie cierpliwego i jednocześnie tak spragnionego kobiety jak on.

Dotykaj mnie. Blake zdawał się rozumieć nową potrzebę. Czułe dłonie niespiesznie powędrowały do jej ramion, niżej, do talii i znów w górę, dotykając piersi. Lecz to już nie wystarczało. Bez słowa zaczęli się nawzajem rozbierać.

Blask księżyca oświetlił najpierw muskularne ramię, potem rękę i wreszcie smukły tors. Summer dotykała go, rozpoznając rzeźbę mięśni. Blake bez pośpiechu przesuwiał ręce wzdłuż jej ciała, odnajdując zaokrąglenia i gładkości. Nie śpieszyli się nawet wtedy, gdy nie dzielili ich już ubrania. Mieli tyle do smakowania i dotykania, czas stracił znaczenie.

Bryza ochłodziła się, a mimo to było im gorąco. Gdziekolwiek zabrnęły palce Summer, ciało Blake'a płonęło. Zamknął jej rozchylone wargi kolejnym pocałunkiem,

znajdując w nim nieopisaną przyjemność. Obydwójkiem zawładnęło nieokiełznane pożądanie.

W ciszy, pełnej urywanych westchnień i drżących oddechów, coraz szybciej posuwali się naprzód. Blake, podobnie jak Summer, nie przypuszczał, że tak łatwo się podda pożądaniu. Tymczasem oboje wiedli się nawzajem do wspólnego celu.

Summer czuła, że traci poczucie rzeczywistości, ale nie miała dość siły, by się zatrzymać. Coraz słabiej słyszała dźwięki Beethovena, za to chrapliwy oddech Blake'a z każdą chwilą stawał się głośniejszy. Nie czuła już woni róż, lecz silny zapach mężczyzny. Pozwoli powodować sobą, dopóki on będzie przy niej. Oprócz żądz tak silnej, że aż niewyobrażalnej, wybuchła w niej nagła potrzeba bliskości. Już nie mogła niczemu zaprzeczyć. Ciało, umysł i serce Summer pragnęły Blake'a Cocharana.

Drżącym głosem, szepcząc jego imię, przyjęła go w siebie. Błogość odebrała obojgu zmysły. Odczucia - fale, powodzie i huragany - przetaczały się przez ich ciała, nie oszczędzając niczego. Wir rozkoszy porwał ich ze sobą w bezkres.

Upłynęły minuty czy godziny? Summer leżała, skąpana w księżycowym świetle, próbując się odnaleźć. W całym swoim życiu nie doświadczyła niczego podobnego. Była zaspokojona, radosna i słaba jak niemowlę. Ona, która twierdziła kiedyś, że nie można mieć wszystkiego naraz!

Włosy Blake'a ocierały się o jej ramię, jego oddech grzał policzek. Ich zapachy przemieszały się ze sobą. Upojna woń róż była jedynie subtelnym dodatkiem. Muzyka ustała, lecz Summer wciąż słyszała jej echo. Ciężar bezwładnego ciała Blake'a sprawiał jej przyjemność.

Mogłaby z nim leżeć przez całe życie. Zaledwie to pomyślała, pojawiły się pierwsze oznaki lęku.

Boże, jak to się stało, że zaszła tak daleko? Zawsze była pewna, że jej emocje są doskonale chronione. Nie pierwszy raz przespała się z kimś, ale wiedziała, że dziś pierwszy raz kochała się w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Popełniła błąd! Wbiła sobie to słowo do głowy, mimo że serce nie chciało na nie przystać. Myśl, przecież zawsze byłaś praktyczna, upomniała się z irytacją. Czyżbyś nie wiedziała, do czego mogą dwoje inteligentnych ludzi doprowadzić niekontrolowane emocje i marzenia? Twoi rodzice strawili życie na poszukiwanie... no, właśnie, czego?

Tego, podpowiedziało serce, lecz go nie słuchała. Miała ciekawsze zajęcia niż jałowe poszukiwania czegoś, w co i tak nie uwierzy. Stałość, oddanie - to przecież tylko złudzenia. Nie ma dla nich miejsca w jej życiu.

Zamknęła oczy, by uspokoić wzburzone myśli. Była dorosłą kobietą, na tyle bystrą, żeby zdawać sobie sprawę z istnienia pożądanego, które nie zna granic i które łatwo wziąć za miłość. Traktuj to z przymrużeniem oka, zaleciła sobie. Nie udawaj, że to coś więcej.

Nie mogła się oprzeć pokusie pogładzenia włosów Blake'a.

- To dziwne, jak szampan i pizza potrafią na mnie podziałać. Podniósł głowę i uśmiechnął się radośnie, od ucha do ucha.

W tej chwili czuł, że cały świat do niego należy.

- Myślę, że powinny być głównym elementem twojego menu. - Pocałował aksamitne zagłębienie pod obojczykiem. - Ja już wzbogaciłem swoje. Masz ochotę na więcej?

- Pizzy i szampana?

Śmiejąc się, muskał ustami jej szyję.

- Tego też. - Położył się na plecach i przyciągnął Summer do siebie. Ten intymny gest sprawił, że coś w niej zadrżało.

Ustal reguły, Summer. Na Boga, zrób to teraz, zanim... zanim o wszystkim zapomnisz.

- Lubię z tobą przebywać - zaczęła cicho.

- A ja z tobą. - Blake widział przesuwające się po suficie cienie, słyszał odległy zgiełk ulicy.

- To, co się stało, wpłynie na nasze stosunki w pracy na jeden z dwóch sposobów - ciągnęła rzeczowo.

Spojrzał na nią, zdezorientowany.

- Jeden z dwóch?

- Albo zwiększy napięcie między nami, albo je zniweluje.. Mam nadzieję, że zajdzie to drugie.

Długo milczał. Wreszcie z mroku wydobył się jego głos.

- To nie ma absolutnie nic wspólnego z pracą, Summer.

- Cokolwiek robimy razem, musi się jakoś odbić na naszej współpracy - odparła, zwilżywszy wargi językiem. Chciała, aby jej głos zabrzmiał pewnie i swobodnie. - Miłość z tobą była... bardzo osobista, ale jutro znów będziemy tylko współnikami. Tu nic nie może się zmienić. - Czy nie zbacza z tematu? Czy to, co mówi, ma sens? Chciała, żeby powiedział coś, cokolwiek, lecz milczał. - Chyba oboje wiedzieliśmy, że do tego dojdzie. To oczyściło atmosferę.

- Oczyściło atmosferę? - Uniósł się na łokciu, wyprowadzony z równowagi. - To uczyniło o wiele więcej, Summer, i dobrze o tym wiesz.

- Spójrzmy na rzecz z pewnego dystansu - zaproponowała bez przekonania. Dlaczego tak kulawo zaczęła? I po co tyle gada, skoro marzy tylko, aby zwinąć się w kłębek w jego ramionach, zapominając o całym świecie?

- Jesteśmy dorosłymi ludźmi bez zobowiązań, którzy są sobą zainteresowani. W sferze prywatnej nie powinniśmy oczekiwać od siebie niczego, co przekracza granice rozsądku. W sprawach zawodowych natomiast musimy wymagać pełnego zaangażowania.

Miał ochotę wepchnąć jej te „sprawy zawodowe” do gardła. Nie spodobała mu się własna reakcja ani tym bardziej świadomość, że oczekiwał pełnego zaangażowania właśnie w sferze prywatnej. Z dużym wysiłkiem opanował emocje. Nadszedł czas, aby odpowiedział sam sobie na kilka pytań i uspokoił się wreszcie.

- Summer, zamierzam kochać się z tobą częściej, a kiedy będziemy to robić, pošlemy interesy do diabła. - Przesunął ręką po jej ciele, czując, że odpręża się pod jego dotknięciem.

Jeśli chce zasad, pomyślał z wściekłością, będzie je miała.

- Kiedy jesteśmy tutaj, nie istnieje hotel ani restauracja, tylko my dwoje - powiedział dobitnie. - Natomiast w Cocharan House będziemy zachowywać się jak profesjonaliści. Tak jak lubisz.

Nie była pewna, czy powinna przytaknąć czy stanowczo zaprotestować. Na wszelki wypadek zamilczała.

- A teraz - ciągnął Blake, przygarniając ją do siebie - chcę znowu się z tobą kochać, a potem zasnąć przy tobie. Jutro o dziewiątej wracamy do pracy.

Teraz mogłaby coś powiedzieć, lecz nie zdążyła. Usta Blake'a przylgnęły do jej warg.

ROZDZIAŁ 8

Do diabła, był sfrustrowany. Wielokrotnie słyszał mężczyzn narzekających, że kobiety są niepojęte, pełne sprzeczności i przekorne. Sam bez problemów dogadywał się z płcią piękną, toteż nie dawał wiary takim teoriom. Do dnia, w którym poznał Summer. Teraz zabrakło mu przymiotników. Wstał od biurka i stanął przy oknie, głęboko zamyślony.

Kiedy kochali się, po raz pierwszy, był zaskoczony, że kobieta może być tak subtelna, tak bez reszty oddana. Bez wątplenia silna, a jednocześnie obdarzona delikatnością, jakiej dotąd nie znał. Czyżby miał tylko złudzenie, że w tamtej chwili była mu oddana najpełniej, tak jak tylko potrafi kobieta? Przysięgłby, że przez chwilę myślała tylko o nim, chciała wyłącznie jego. Jednak zanim ich ciała zdążyły ochłonąć, stała się znów taka praktyczna i... bezduszna.

Cholera, przecież powinien być zadowolony! O to mu właśnie chodziło: przyjemność i towarzystwo kobiety, bez żadnych komplikacji. Pamiętał swoje poprzednie związki, w których ustalone zasady okazały się bezwartościowe, ale teraz...

W oddali zobaczył spacerującą parę. Szli, zapatrzeni w siebie, przytuleni. Gdy tak na nich patrzył, wyobrażał sobie, że śmieją się z czegoś, czego nikt inny nie zrozumie. Przypomniawszy sobie własną definicję intymności. Instynkt podpowiadał mu, że to, co nawiązało się pomiędzy nim a Summer, było najpełniejszą więzią, jaka może łączyć dwoje ludzi. Nie tylko zespolenie ciał, lecz także bliźniacze podobieństwo potrzeb i pragnień, absolutna jedność myśli. Mimo to, niezależnie od podszeptów instynktu, Summer obstawała przy swoim. Komu ma wierzyć?

Westchnął ciężko, odwracając się od okna. Poprzedniej nocy zamierzał uwieść ją i położyć kres nieznośnemu, narastającemu między nimi napięciu. Tymczasem sam został uwiedziony już po pierwszych chwilach we dwoje. Po prostu nie potrafił na nią patrzeć i jej nie dotykać. Nie mógł słuchać śmiechu Summer, nie pragnąc skosztować jej ust. Teraz, gdy spędzili razem noc, nie był pewien, czy zdoła bez niej zasnąć.

Musi istnieć jakieś określenie na to, co odczuwa. Blake był sobą tylko wtedy, gdy potrafił zaszkladkować każde nowe zjawisko i odpowiednio je sklasyfikować. Zdefiniuj pojęcie w kategoriach logicznych, upomniał się z irytacją. A więc dobrze, jak nazwać przymus myślenia o jednej, konkretnej kobiecie, odsuwający na bok wszystkie inne sprawy? Jak określić to drażniące uczucie?

Miłość...

Blake drgnął, porażony prostotą tego rozwiązania. Dobry Boże! Nagle poczuł się nieswojo, usiadł w fotelu i tępo wpatrzył się w ścianę. Był zakochany w Summer. Koniec, kropka. Potrzebował jej towarzystwa, chciał ją rozśmieszać i rozpalać. Pragnął, aby jej oczy błyszczały pożądaniem i namiętnością. Chciał spędzać z nią szalone noce i ciche wieczory. Był pewien, że za dwadzieścia lat będzie równie mocno zakochany.

Odkąd pierwszy raz zszedł schodami z czwartego piętra starego domu, nie pomyślał o innej kobiecie. Miłość... Tak, to jedyne właściwe, racjonalne wyjaśnienie, o ile w takim przypadku można w ogóle mówić o racjach.

- Stary, wpadłeś jak śliwka w kompot - powiedział głośno.

Wyjął papierosa, ale go nie zapalił. Wciąż wpatrywał się w pustą ścianę.

I co teraz? - gorączkowo zapytywał sam siebie. Kochał kobietę, która jasno i wyraźnie określiła swój stosunek do poświęceń i związków. Nie chciała ani jednego, ani drugiego. Sam z kolei wierzył w trwałość małżeństwa, chociaż nigdy dotąd nie odnosił tej wiary do własnego życia.

Teraz wszystko się zmieniło. Miał zbyt uporządkowany system wartości, aby nie pojmować, że bezpośrednim następstwem miłości jest małżeństwo. Kochając, pragnie się stabilizacji, wierności, wspólnego trwania. Blake kochał Summer. I wierzył, że musi istnieć sposób, aby zdobyć to, czego się pragnie.

Gdyby wymienił przy niej słowo „miłość”, spłoszyłaby się natychmiast. Nawet on nie przywykł jeszcze do jego brzmienia. Strategia, powtarzał sobie, wszystko jest kwestią strategii - a przynajmniej taką miał nadzieję. Musi tylko przekonać Summer, że jest niezbędnym elementem jej życia, a wtedy ona, dla dobra ich związku, odstąpi od tych swoich niezłomnych zasad.

Właściwie był to dalszy ciąg ich gry, a Blake zamierzał zostać zwycięzcą. Ze zmarszczonym czołem, nie odrywając wzroku od ściany, przystąpił do opracowywania planu działania.

Summer miała inne problemy. Cztery filiżanki mocnej kawy, nie dodały jej spodziewanego napędu do pracy. Potrzebowała dziesięciu godzin snu. W ostateczności mogła się zadowolić ośmioma. Pozbawiona go - a poprzedniej nocy spała o wiele krócej - stawała się niebezpiecznie drażliwa. Na zmęczenie nakładał się stan emocjonalnego chaosu i denerwujący, bierny opór Maksa. Dzień nie zapowiadał się ani miło, ani zajmująco.

- Pieczone jagnię można ugarniować na sposób francuski, przez co stanie się bardziej europejskie i urozmaicone. - Summer położyła dłonie na pliku kartek. Dziś rano przyniosła

kilka róż od Enrica i postawiła w wazonie na stole. Słodka woń maskowała nieprzyjemny zapach kurzu.

- Moje jagnię jest tak dobre, że nie potrzebuje ozdóbek - burknął Maks.

- Tylko dla niektórych - odparła ze stoickim spokojem. - Owszem, dla mnie jest dobre, ale to za mało. - Ich oczy spotkały się. - Wolę *clamart*, karczochy nadziewane groszkiem z masłem i ziemniaki *sautéed* w maśle.

- Zawsze używamy pieczarek.

Summer bawiła się różanym pączkiem. Chwilowe odwrócenie uwagi pomogło jej zachować spokój.

- Teraz zaczniemy serwować *clamart*. - Summer zanotowała coś na kartce i podkreśliła. - Co się tyczy żeberek...

- Nie dotkniesz moich żeberek.

Summer zacisnęła zęby. Wszyscy w kuchni wiedzieli, że żeberka są specjalnością Maksa, jego ukochanym dzieckiem. Najmądrzej więc byłoby taktycznie zrezygnować ze zmian, za to nieustępliwie obstawać przy innych propozycjach. Brytyjskie dziedzictwo Summer dało znać o sobie. Postanowiła stosować się do zasad fair play.

- Zgoda, niech żeberka zostaną - przystała. - Moim zadaniem jest podwyższanie standardu dań, które tego wymagają. - Dobrze powiedziane, pogratulowała sobie. Maks odchrząknął i poprawił się nerwowo w fotelu. - Ponadto zachowamy nowojorski przekładaniec i filet. - Wyczuła, że Maks mięknie, i szybko wytoczyła działo. - Zachowamy zwykłego, pieczonego kurczaka z frytkami lub ryżem do wyboru, ale do menu dojdzie kaczka z prasy.

- Kaczka? - rozsierdził się na nowo kucharz. - Nikt w zespole nie potrafi jej należycie przyrządzić, nie mamy nawet odpowiedniej maszyny!

- Wiem, dlatego zamówiłam urządzenie i zatrudnię kogoś, kto będzie je obsługiwał.

- Tylko po to sprowadzasz nową osobę do mojej kuchni?

- Do mojej - poprawiła krótko. - Osoba ta zajmie się również jagnięcina i innymi rzeczami. To mój znajomy, który rzuca pracę w Chicago, żeby do nas dołączyć. Ufa mi. Ty też mógłbyś. - Summer zaczęła zbierać porzucane papiery. - Dziękuję, to wszystko na dzisiaj, Maks. Notatki są dla ciebie. - Wręczyła mu plik papierów. Dokuczał jej potworny, pulsujący ból głowy. - Jeśli będziesz miał jakieś sugestie, zapisz je na marginesie.

Kucharz wyszedł w milczeniu, a Summer popadła w zadumę.

Może była zbyt surowa? Rozumiała przecież, co znaczą zranione uczucia i wrażliwego. Stanowczo mogła zachować się ostrożniej. Tak, ale sama czuła się dziś zraniona i wrażliwa. Oparła łokcie na biurku i podparła ciężką głowę na dłoni.

Trudno, trzeba ponieść konsekwencje wczorajszej nocy. Złamała swoją naczelną zasadę - nigdy nie spoufalać się ze współnikiem. Mogłaby wzruszyć ramionami, uznając, że reguły są po to, by je łamać. Lecz największy zamęt w jej głowie spowodowała inna złamana zasada. Nie daj się zbliżyć komuś, na kim zaczyna ci za bardzo zależeć.

Po kolejnej filiżance kawy i aspirynie postanowiła przemyśleć wszystko od nowa. Z pewnością wyraziła się jasno, mówiąc mu, co myśli o więziach międzyludzkich i zobowiązaniach. Ale kiedy zaczęli się kochać, słowa straciły sens. Summer potrząsnęła głową, żeby odpędzić niewygodne myśli. Ranek upłynął zwyczajnie: dwoje dorosłych ludzi szło do pracy. Żadnej niezręczności po „tym wszystkim”. Właśnie tego chciała.

Tyle razy widziała matkę rozpromienioną i rozćwierkaną z powodu nowej przygody. Każdy kolejny kochanek miał być tym jedynym, ekscytującym, troskliwym, romantycznym. I był, dopóki czar nie prysnął. Summer, obserwując owe miłosne perypetie, doszła do wniosku, że bez wzlotów i upadków życie będzie łatwiejsze.

Cóż z tego, kiedy nadal pragnęła Blake'a...

W biurze rozległo się krótkie pukanie i w drzwiach ukazała głowa jednego z pracowników.

- Pani Lyndon, pan Cocharan prosi panią do swojego gabinetu.

- Kiedy?

- Natychmiast.

Summer ze zdziwieniem uniosła brwi. Nie miała zwyczaju stawiać się natychmiast na czyjeś zawołanie. Przychodziła z własnej, dobrej woli.

- Rozumiem - powiedziała. Pod wpływem jej lodowatego uśmiechu posłaniec cofnął się, speszony. - Dziękuję.

Chłopak zniknął czym prędzej, a ona nie ruszyła się z miejsca. Są godziny pracy, rozmyślała, więc obowiązuje ją kontrakt. Szef ma prawo prosić pracownika do siebie. Sęk w tym, że Summer Lyndon nie przychodzi na rozkaz.

Po kwadransie wstała z fotela. Po drodze zajrzała do kuchni i przeprowadziła szybką inspekcję. Wreszcie dotarła do windy.

Spojrzała na zegarek i z satysfakcją stwierdziła, że przybędzie dwadzieścia pięć minut po wezwaniu. Gdy drzwi rozsunęły się, pedantycznie strzepnęła pyłek z rękawa i ruszyła niespiesznie korytarzem.

- Pan Cocharan chciał ze mną rozmawiać? - uśmiechnęła się do sekretarki.

- Tak, pani Lyndon. Pan Cocharan już czeka. Niepewna, czy ostatnie zdanie nie jest ostrzeżeniem, skierowała się do gabinetu. Zapukała energicznie.

- Dzień dobry, Blake.

Gdy ją spostrzegł, odłożył na bok papiery i odchylił się w fotelu.

- Zabłądziłaś po drodze?

- Nie, skądże.

Usiadła na jednym z krzeseł, stojących na środku pomieszczenia. Blake wyglądał tak samo jak za pierwszym razem, gdy odwiedziła go w gabinecie. Wyniosły, arystokratyczny boss. W ten sposób powinni się do siebie odnosić.

- Czy wiesz, co to znaczy natychmiastowe wezwanie?

- Wiem, ale byłam zajęta.

- Wyjašnjmy sobie coś. Nie lubię czekać na pracowników.

- To ja ci coś wyjaśnię - zjeżyła się natychmiast. - Po pierwsze, nie jestem zwykłym pracownikiem, tylko artystką. Po drugie, nie mam zwyczaju rzucania wszystkiego, kiedy tylko ktoś pstryknie na mnie palcami.

- Jest jedenasta dwadzieścia - odparł z podejrzaną łagodnością. - Trwa dzień pracy. Mój podpis znajduje się na każdym twoim czeku, powinnaś więc wypełniać swoje obowiązki.

Ledwo widoczny, ale zdradliwy rumieniec wkradł się na policzki Summer.

- Robię to, a ty zamieniasz moją pracę na dolary i minuta po minucie...

- Interes to interes - przerwał jej, rozkładając ręce. - Myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Sama zastawiła na siebie pułapkę, a Blake z łatwością ją w nią złapał. W rezultacie Summer stała się jeszcze bardziej zaczepna i szorstka.

- Zauważ, że już tu jestem. Tracisz tylko czas.

Jest znakomita w roli Królowej Lodu, pomyślał. Był ciekaw, czy Summer zdaje sobie sprawę, jak bardzo zmiana głosu i wyrazu twarzy wpływa na jej powierzchowność.

- Otrzymałem na ciebie skargę od Maksa - oznajmił. Wyglądała teraz jak królowa, która za chwilę ma skrócić skazańca o głowę. - - Doprawdy?

- Stanowczo sprzeciwia się niektórym zmianom w menu. - Blake dyskretnie zerknął w papiery. - Zwłaszcza kacze z prasy, choć wymienił też wiele innych potraw.

Summer wyprostowała się na krześle, wojowniczo wysuwając brodę do przodu.

- Zatrudniłeś mnie, żebym poprawiła jakość potraw w Cocharan House.

- Owszem.

- I to właśnie robię.

Francuski akcent stał się wyraźniejszy, a w oczach pojawił się złowieszczy błysk.

Była to najbardziej irytująca, a zarazem najefektowniejsza z jej kreacji.

- Zatrudniłem cię też, abyś zarządzała kuchnią, co oznacza, że powinnaś umieć zapanować nad personelem.

- Zapanować nad personelem? - Summer wstała. Królowa Lodu zmieniła się teraz w urażoną artystkę. Gesty stały się zamaszyste, postawa nabrała dramatyzmu. - Powinam mieć powróż i bicz, żeby zapanować nad tym upartym safandulą, który nie widzi dalej niż czubek własnego nosa. Jego sposób jest jedyny i najlepszy, jego menu zostało wyryte w kamieniu zamiast dziesięciorga przykazań!

Blake spokojnie obserwował przedstawienie, bawiąc się długopisem. Korciło go, aby zmanifestować uznanie oklaskami.

- To ma być twój sławny artystyczny temperament? Summer zamilkła. Czyżby śmiał z niej zakpić?

- Dopiero poznasz mój artystyczny temperament, *mon arki*. Skinął głową, przyjmując oświadczenie do wiadomości. Aż się prosiła, żeby ją sprowokować do wybuchu, ale interes to interes.

- Maks pracuje w tym hotelu od dwudziestu pięciu lat. Blake położył długopis na blacie biurka i złożył dłonie. Jego spokój stanowił duży kontrast z żywiołowym zachowaniem Summer.

- Maks jest lojalny i pracowity, choć niewątpliwie nieco przewrażliwiony na punkcie swojej pracy.

- Nieco? - parsknęła Summer. - Zostawiam mu w menu jego ukochane żeberka i kurczaka, a on jeszcze kręci nosem. Dobrze, że udało mi się przeforsować kaczkę i *clamart*. Moje menu to nie świstek z knajpy za rogiem!

Blake był ciekaw, czy gdyby nagrał ich rozmowę i odtworzył Summer, zrozumiałaby absurd swojego wywodu. Wątpił w to.

- Naturalnie - powiedział, starając się zachować niewzruszony wyraz twarzy. - Nie mam zamiaru wtrącać się do menu. W ogóle nie zamierzam się wtrącać.

Summer odrzuciła włosy wojowniczym gestem i spojrzała mu w oczy.

- Czemu w takim razie zwracasz mi głowę głupstwami?

- Te, jak mówisz, głupstwa to twój problem, a nie mój. Jako osoba kierująca kuchnią, musisz nią zarządzać. Skoro twój główny kucharz jest ciągle niezadowolony, mam prawo

sądzić, że nie wywiązujesz się z obowiązków. Natomiast pozostawiam ci wolną rękę, jeśli chodzi o kompromis.

Summer zeszywniała.

- Nie uznaję żadnych kompromisów! Znowu wyglądała majestatycznie.

- Jeśli oboje będziecie nadal tacy twardogłowi, w kuchni nie zapanuje spokój.

- Twardogłowi! - prychnęła.

- Owszem. Problem Maksa to twoja działka, Summer. Nie chcę więcej słuchać, jak podnosi głos w rozmowie telefonicznej.

Wyrzuciła z siebie kilka zdań po francusku niskim, złowieszczym tonem. Blake zrozumiał ogólny sens wypowiedzi, choć nie była to kulturalna odmiana tego pięknego języka.

Tymczasem Summer obróciła się na pięcie i skierowała do drzwi.

- Summer...

Przypominała mu teraz posąg jednej ze starożytnych łuczniczek. Nie drgnęłaby, widząc, jak strzała przeszywa mu serce. Królowa Lodu czy wojowniczką - nieważne, pragnął jej jak szalony.

- Chciałbym się dziś z tobą zobaczyć. Oczy zwięziły się w szparki.

- Nawet o tym nie myśl.

- Skoro uporaliśmy się z pierwszą sprawą, pora wziąć się za drugą. Możemy wybrać się na obiad.

- Sam uporałeś się z pierwszą sprawą - odparła. - Ja nie jestem taka szybka. Obiad? Idź na obiad z księgą rachunkową. Na tym się znasz.

- Zgodziliśmy się przecież, że poza hotelem spotykamy się prywatnie.

- Teraz jesteśmy w hotelu - Broda Summer była wciąż bojowo zadarta. - Stoję w twoim gabinecie, wezwana na dywanik.

- Dziś wieczorem nie będziesz w gabinecie.

- Będę tam, gdzie mi się spodoba! - Królowa zamieniła się w małą, obrażoną dziewczynkę.

- Dziś wieczorem - powiedział swobodnie - nie będziemy współpracownikami. Czyż nie są to twoje własne ustalenia?

Nie mogła zaprzeczyć. Sama wyznaczyła wyraźną, kategoryczną linię podziału. Nie przypuszczała jednak, że tak trudno będzie ją utrzymać.

- Wieczorem - powiedziała, wzruszywszy ramionami - mogę być zajęta.

Blake rzucił okiem na zegarek.

- Jest prawie południe. Może wyjdziemy na lunch? - Wstał zza biurka i podszedł do niej z uśmiechem. - Proponuję, żebyśmy na godzinę odłożyli nasze interesy na bok - powiedział, gładząc ją po włosach. - A wieczór rezerwuję dla ciebie. - Dotknął wargami lewego, a potem prawego kącika jej ust. - Chcę z tobą spędzić długie - skubnął dolną wargę Summer - osobiste, całkiem prywatne godziny.

Pragnęła tego samego, czemu więc miałyby udawać, że jest inaczej? Nie lubiła udawać, wolała przezorną taktykę. Już wiedziała, jak poradzić sobie z Maksem i z kuchnią. Tak samo jak za moment poradzi sobie z Blakiem.

Objęła go za szyję i uśmiechnęła się słodko.

- W takim razie wieczór spędzimy razem. Przyniesiesz szampana?

Miękła, ale nie poddawała się. Blake'owi wydało się to o wiele bardziej podniecające niż brak oporu.

- Pod jednym warunkiem - zaznaczył. Śmiech Summer był wesoły i przyjazny. - Jakim?

- Chcę, żebyś zrobiła dla mnie coś, czego jeszcze nie robiłaś.

- Czyli? - Nagle stała się czujna. - Ugotuj coś dla mnie.

Oczy Summer zaokrągliły się ze zdumienia. Po chwili parsknęła śmiechem.

- Mam ci gotować? Oczekiwałam czegoś innego. - Po obiedzie na pewno coś jeszcze przyjdzie mi do głowy.

- Jednym słowem chcesz, żeby Summer Lyndon przygotowała ci papu - powiedziała z komiczną powagą. - Może się zgodzę, choć ta usługa powinna kosztować o wiele więcej niż butelka szampana. Kiedyś w Houston gotowałam dla potentata naftowego i jego świeżo poślubionej żony. Dostałam w zamian plik akcji.

Blake ujął dłoń Summer i przytulił do ust.

- Zamówiłem dla ciebie pizzę. Pepperoni, ma się rozumieć.

- W takim razie do zobaczenia o ósmej. Radzę, żebyś zjadł dzisiaj lekki lunch.

Summer nacisnęła klamkę. Zanim wyszła, spojrzała na Blake'a z figlarnym uśmiechem.

- Lubisz *cervelles braisées*? - spytała..

- Możliwe, ale nie wiem, co to jest.

- Duszone mózdzki cielęce. *Au rewir* - zaszczebotała i zniknęła w korytarzu.

Blake przez długą chwilę stał nieruchomo, wpatrzony w drzwi. Tym razem ostatnie słowo należało do Summer.

Kuchnia pachniała. Cicha muzyka Chopina towarzyszyła Summer przy obtaczaniu w mące piersi kurczaka. Masło, postawione na palniku do stopienia, powoli nabierało głębokiej barwy. Nadziewane pomidory od dawna były gotowe i czekały w lodówce. Groszek zaczynał się gotować. Za chwilę podsmaży ziemniaczane kulki i mięso.

Czas odgrywał teraz zasadniczą rolę. *Suprême de volaille à brun** nie mogła pozostawać na ogniu za długo ani za krótko. W przeciwnym razie Summer, jak na prawdziwego kucharza przystało, wyrzuciłaby potrawę z obrzydzeniem do kosza. Gdy rozgrzane masło zawrzało, wprawnym ruchem zanurzyła w nim kawałki kurczaka.

Gdy usłyszała pukanie, nie przerwała pracy.

- Otwarte! - zawołała, precyzyjnie regulując płomień pod rondlem. - Przynieś szampana do kuchni.

- *Chérie*, nie pomyślałam, żeby przynieść go ze sobą.

Summer odwróciła się i zdumiała na widok niespodziewanego gościa. W kuchennych drzwiach stała Monique. Wyglądała świetnie.

- Mamo! - wykrzyknęła i z widelcem w ręku rzuciła się matce w objęcia.

Monique z charakterystycznym, donośnym śmiechem ucałowała córkę w oba policzki, po czym, odsunawszy ją na odległość ramion, obrzuciła badawczym spojrzeniem.

- Jesteś zaskoczona, *oui*? Uwielbiam robić niespodzianki.

- Jestem zdziwiona - przyznała Summer. - Co robisz w mieście?

Monique spojrzała przenikliwie na kuchenny bałagan.

- Najwidoczniej przerywam przygotowania do romantycznego tête à tête.

- Ojej! - Summer rzuciła się do kuchenki i obróciła mięso na drugą stronę. W samą porę.

- Ale co robisz w Filadelfii? - skontrolowała płomień i zadowolona odwróciła się do matki. - Czyż nie zarzekałaś się jeszcze niedawno, że twoja noga nie postanie w mieście króla przemysłu komputerowego?

- Cóż, czas leczy rany. - Monique lekceważąco machnęła ręką. - Chciałam wreszcie zobaczyć córkę. Coraz rzadziej bywasz w Paryżu.

- Naprawdę? Nie zauważyłam. - Summer dzieliła uwagę pomiędzy matkę i kuchnię. Nie zrobiłaby tego dla nikogo innego. - Wyglądasz rewelacyjnie.

Uśmiech ukazał dołeczki na policzkach Monique.

- I znakomicie się czuję. Za sześć tygodni zaczynam nowy film.

* *Suprême de volaille à brun* (franc.) - zarumieniona potrawka z drobiu

- Proszę, proszę. - Summer ostrożnie przycisnęła palcem wierzch kurczaka. Mięso ugięło się miękko, więc wyłożyła kawałek po kawałku na podgrzaną patelnię. - Gdzie?

- W Hollywood. Tak się uparli, że w końcu się zgodziłam. - Monique zaniósła się śmiechem. - Scenariusz jest rewelacyjny. Reżyser osobiście przyjechał do Paryża, żeby mnie namówić. Keil Morrison, znasz go chyba?

Około pięćdziesiątki, inteligentna twarz, wysoki, trochę ślamazarny. Summer dość dobrze pamiętała tę postać z kolorowych magazynów. Widziała też Keila na przyjęciu dla ówczesnej królowej krytyki teatralnej, która jednym pociągnięciem pióra mogła położyć spektakl albo napędzić tłumy do kas. Serwowała tam któryś ze swoich koronnych deserów, bodajże Pływającą Wyspę. Następnego pytania mogłaby nie zadawać, gdyż z tonu matki domyśliła się odpowiedzi.

- I co z Keilem?

- Och, jest czarujący. Co byś powiedziała na nowego tatusia, *chérie*?

- Nie wiem. - Summer westchnęła, ale za moment się rozpromieniła. - Cieszyłabym się, że jesteś szczęśliwa. - Zabrała się za przygotowanie sosu z brązowego masła, podczas gdy Monique rozpoczęła opowieść.

- Jest uroczy i cudownie wrażliwy. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto by tak dobrze rozumiał kobiety. Nareszcie odnalazłam swoją drugą połowę. Mężczyznę, który ma w sobie wszystko, czego potrzebuję. Mężczyznę, który sprawia, że czuję się kobietą.

Summer, od czasu do czasu kiwając głową na znak, że słucha, zdjęła rondel z gazu i dodała pietruszkę z odrobiną kwasku cytrynowego.

- Kiedy ślub? - spytała.

- Odbył się w zeszłym tygodniu. - zaszczębiotała niewinnie Monique. Summer spojrzała na matkę z wyrzutem. - Pobraliśmy się w małym kościółku pod Paryżem. Były tam gołębice, to dobra wróżba. Zostawiłam teraz Keila samego, bo chciałam ci powiedzieć wszystko osobiście. - Podeszła do córki, aby zademonstrować jej szykowną, wysadzaną brylantami obrączkę. - Skromna, ale bardzo elegancka, prawda? Keil nie lubi... jak to się mówi? Zbytnej wystawności.

Zatem przez jakiś czas Monique Dubois Lyndon Smith Clarion Morrison również nie będzie lubiła „zbytnej wystawności”. Jak tylko brukowce się dowiedzą, rozpocznie się polowanie. Monique jest łasa na sławę.

Summer ucałowała matkę.

- Życzę ci szczęścia, *ma mère*.

- Jestem wniebowzięta. Musisz koniecznie przyjechać do Kalifornii i poznać mojego Keila... - Przerwał jej pukanie do drzwi. - To pewnie twój gość. Mam otworzyć?

- Bądź tak dobra. - Summer pochłonięta była oblewaniem mięsa sosem. Podaje za pięć minut albo wyrzuci.

Kiedy drzwi się otworzyły, Blake zderzył się z nieco bardziej zmysłową, błyszczącą wersją Summer. Półmrok zatuszował wiek i wyeksponował klasyczną urodę. Kobieta uśmiechnęła się lekko, tak samo jak jej córka, i podała mu smukłą dłoń.

- Dobry wieczór. Summer jest w kuchni. Jestem Monique, jej mama. - Przyglądała mu się uważnie. - Twoja twarz wydaje mi się znajoma. Ależ tak! - wykrzyknęła, zanim Blake zdążył cokolwiek powiedzieć. - Cocharan House. Jesteś synem B.C. Spotkaliśmy się kiedyś.

- Miło mi znów panią widzieć, pani Dubois. - Blake poczuł się nieswojo.

- Dziwne, *n'est pas?* I niesamowite, bo zatrzymałam się właśnie w Cocharan House. Moje bagaże są już na miejscu, a łóżko przygotowane.

- Proszę dać mi znać, jeżeli będzie pani czegoś potrzebowała - skłonił się kurtuazyjnie.

- Dziękuję, - Otaksowała go niepostrzeżenie fachowym okiem. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała. Trzeba przyznać, że obie mamy doskonały gust. - Proszę wejść. Summer już kończy. Podziwiam ją, bo sama zachowuję się w kuchni jak słoń w składzie porcelany.

- Ogromne słonisko - rzuciła Summer, niosąc paterę. - Wszystko potrafi spalić na węgiel, nikt więc jej już nie prosi o gotowanie.

- Sprytna jestem, prawda? - Monique nie próbowała zachowywać pozorów. - A teraz, moi drodzy, zostawiam was z tymi pysznościami.

- Może się do nas przyłączysz, mamo?

- Kochana jesteś. - Monique ujęła twarz córki w dłonie i ucałowała serdecznie w oba policzki. - Ale muszę się zregenerować po długiej podróży. Jutro się zobaczymy, prawda? *Monsieur Cocharan*, proszę mi obiecać, że zjemy obiad w pana restauracji, zanim wyjadę. - Już była przy drzwiach. - *Bon appétit!*

- Fascynująca - - zaopiniował Blake.

- O, tak. - Summer wróciła do kuchni po resztę dań. - Wciąż mnie zaskakuje. - Ułożyła półmiski z warzywami na stole i wzięła do ręki kieliszek. - Właśnie poślubiła czwartego męża. Wypijemy ich zdrowie?

Blake, który zaczął już otwierać butelkę, przerwał.

- Czy mi się zdaje, czy wyczuwam w twoim głosie cynizm?

- Rozsądek. W każdym razie życzę jej jak najlepiej. Wzięła od Blake'a korek i powąchała go.

- Zazdroszczę Monique tego jej wiecznego optymizmu - Ich kieliszki były już napełnione, zbliżyli je. - Za nową panią Morrison.

- Za optymizm - dorzucił Blake.

- Może być. - Summer wzruszyła ramionami, usiadła i zaczęła nakładać kurczaka na talerz Blake'a.

- Niestety, cielece mózdzki nie wyglądały dziś najlepiej, musimy więc zadowolić się kurczakiem.

- Jaka szkoda. - Z ciekawością skosztował pierwszy kęs. Mięso było delikatne i wonne, po prostu doskonałe.

- Chcesz wolne, żeby spędzić z mamą trochę czasu?

- Nie, niekoniecznie. Monique zajmie się zakupami, a potem pójdzie do salonu odnowy. Mówiła, że zaczyna nowy film.

- Naprawdę? - Skojarzenie taktów zajęło mu nie więcej niż minutę. - Reżyserem jest Morrisom.

- Szybki jesteś - przyznała, wznosząc kieliszek do toastu.

- Summer - Blake położył rękę na jej dłoni - masz coś przeciwko temu?

Zawahala się.

- To nie do końca tak. Ona ma swoje życie. Ja tylko nie mogę zrozumieć, po co wplątuje się w małżeństwa, które trwają średnio po pięć lat. Może to nie optymizm, tylko naiwność?

- Monique nie wygląda na naiwną.

- - W takim razie jest niepoprawną romantyczką.

- Albo nigdy nie traci nadziei. Ty po prostu nie jesteś taka jak ona. Z góry ustawiasz się na przegranej pozycji.

Ale spodobali nam się mężczyźni tej samej krwi, przypomniała sobie. Co Blake powiedziałby na taki drobiazg? Pozostaw przeszłość tam, gdzie jest jej miejsce, i zajmij się teraźniejszością. Uśmiechnęła się do Blake'a.

- Nie, nie jestem. Jak ci smakuje?

Lepiej nie poruszać na razie tematu związków. Musi ją stopniowo oswajać.

- Tak samo jak ty - odpowiedział. - Wybornie.

Roześmiała się.

- Na twoim miejscu bym się nie przyzwyczajała. Nie przygotowuję posiłków w zamian za komplementy.

- Tak też myślałem. Przyniosłem więc coś, co na pewno cię zadowoli.

- Owszem, szampan jest doskonały - powiedziała, rozkoszując się kolejnym łykiem.

- Ale ma się nijak do dzieła Summer Lyndon.

Spojrzała na niego, lekko zbita z tropu. Zobaczyła, jak sięga do kieszeni i wyjmując z niej małe, płaskie pudełeczko.

- A, prezent - rozpromieniła się.

- Mówiłaś, że je lubisz. - Summer uniosła wieczko i Blake ujrzał, jak poważnieje.

W środku leżała elegancka, cienka bransoletka, wysadzana brylantami. Jej blask wyraźnie odcinał się od ciemnego aksamitu.

Summer nigdy nie wpadała w nadmierny zachwyty z powodu prezentów. Tym razem jednak nie mogła się opanować.

- Moje danie jest zbyt pospolite jak na taki podarunek - orzekła. - Gdybym wiedziała, postarałabym się o coś naprawdę wyszukanego.

- Sztuka nigdy nie bywa pospolita - odparł Blake.

- Możliwe, ale... - Summer uniosła głowę, upominając się w myślach, że nie wypada się aż tak rozczulać. To w końcu tylko kamyczki. A jednak jej serce przepelniała ogromna radość.

- Blake, ona jest śliczna, po prostu prześliczna. Zbyt poważnie potraktowałeś moje słowa. Przygotowałam tę kolację tylko i wyłącznie dlatego, że chciałam...

- Gdy ją zobaczyłem, pomyślałem o tobie - odezwał się, jakby w ogóle jej nie słuchał.

- Brylanty są takie chłodne i pełne rezerwy, ale... - Ostrożnie wyjął bransoletkę z pudełka. - Jeśli przyjrzy się im bliżej, zobaczysz w nich ciepło, żar. - Mówiąc to, unosił bransoletkę do góry i patrzył, jak kamienie ożywają w blasku świateł.

- Brylant... Najtwardszy z kamieni i najbardziej elegancki. - Blake zapiął bransoletkę na rękę Summer. Ich spojrzenia spotkały się. - Zrobiłem to tylko i wyłącznie dlatego, że chciałem.

Nie mogła złapać oddechu. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Czy on zawsze musi tak na nią patrzeć?

- Zaczynasz mnie niepokoić - wyszeptała.

Ów szept sprawił, że Blake stracił kontrolę nad sobą. Wstał, wziął Summer za rękę i przyciągnął do siebie z całej mocy.

- To dobrze - powiedział krótko.

Tym razem jego usta nie były tak cierpliwie jak poprzednio. Ogarnęła go nieposkromiona żądza. Chciał natychmiast wziąć wszystko, co było do wzięcia. Głód, który nie miał nic wspólnego z niedokończonym posiłkiem, wzbierał w nim z każdą sekundą. Pociągnął Summer na podłogę.

Oboje wpadli w wir namiętności. Summer nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Była zniewolona i pełna szczęścia, oszołomiona szybkością, urzeczona siłą. Nie mieli cierpliwości, aby powoli pozbywać się ubrań. Zdzierali je z siebie i rzucali byle gdzie, dopóki naga skóra nie dotknęła skóry. Ciało Summer, rozgrzane i spragnione rozkoszy, wygięło się w spazmie. Pożądała pasji i siły, które tylko Blake mógł jej ofiarować.

Przyłgnęła ustami do jego szyi. Zęby delikatnie skubały skórę, język ją gładził. Urywane oddechy świadczyły, że zmierzają tą samą ścieżką do wspólnego celu. To było piękne: dawać rozkosz i otrzymywać ją w zamian. Jej wyostrzone zmysły momentalnie wyczuły chwilę, w której Blake stracił kontrolę nad swoim ciałem i umysłem.

Brał ją w sposób szorstki i zdecydowany. Obudziła w nim instynkty wykraczające poza cywilizowane zachowania. Usta Blake'a były wszędzie. Smakowały jej ciało kawałek po kawałku w szalonej podróży od ust do piersi, a potem niżej i niżej, dopóki nie wstrząsnął nią spazm rozkoszy.

Świat wirował dookoła. Wszystko szalało w opętańczym, dzikim tańcu zmysłowej przyjemności. Summer znalazła się w samym centrum tego wiru. Zatracała granice swojego jestestwa. Jęknęła, próbując odzyskać chociaż część siebie, ale wtedy przeszył ją dreszcz. Szczytowała. Lewitowała. Już nie była sobą.

Pragnął jej właśnie takiej. Ogarnęła go pierwotna, męska satysfakcja, że potrafi wprawić ciało kobiety w konwulsyjne drżenie. Summer z trudem chwytała oddech, ale nie pozwolił jej ochłonać. Zaczął ją od nowa rozpalać gorącymi ustami i zachłannymi dłońmi. Widział jej twarz w świetle świec. Jaśniała szczęściem, radością i pragnieniem. Sam jej pożądał jeszcze bardziej niż przed chwilą.

Gdziekolwiek dotknął ciała Summer, czuł wzbierający, podskórny nurt.

- Powiedz, że mnie pragniesz - zażądał, wspinając się ku jej ustom. - Tylko mnie.

- Pragnę cię. - Summer nie umiała już myśleć o niczym innym. Oddałaby mu wszystko. - Tylko ciebie.

Połączyli się z gwałtownością, której nie było końca. Potem opadli na podłogę, wyczerpani i dyszący.

Leżała obok niego, wiedząc, że nie ma w sobie dość siły, by się poruszyć. Ledwie mogła oddychać. Nie miało to zresztą znaczenia. Dopiero teraz zorientowała się, że leży na

twardej podłodze. Nie pokusiła się jednak, żeby zmienić pozycję. Westchnęła głęboko i zamknęła oczy, gotowa zasnąć tam, gdzie leżała.

Blake zsunął się z niej. Ciało Summer wydało mu się nagle delikatne i bezbronne. Kiedy kochał się z nią gwałtownie, była pełna pasji i zaborcza. Teraz z przyjemnością patrzył, jak drzemie, wyczerpana rozkoszą. Nie miała na sobie nic oprócz brylantowej bransoletki. Wreszcie uniosła leniwie powieki i wpatrzyła się w niego. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Blake przypieczętował go pocałunkiem.

- Co na deser? - spytał z łobuzerską miną.

ROZDZIAŁ 9

Ku swojemu niezadowoleniu, Summer musiała zamontować w gabinecie telefony. Nie lubiła ich, ponieważ miały brzydki zwyczaj przeszkadzania w pracy. Ostateczna wersja menu była prawie gotowa i Summer wprowadzała już tylko niewielkie poprawki. Wielkimi krokami zbliżał się kolejny etap pracy: zdobycie potrzebnych produktów. Przy tak rozbudowanym menu, skomponowanym z niecodziennych składników, będzie musiała postarać się o najlepszych dostawców. Najchętniej zleciłaby poszukiwania komuś innemu, ale nie miała zaufania do cudzych zdolności negocjacyjnych i intuicji. Aby pozyskać najlepszych dostawców ostryg lub *okra**. niezbędne były jedne i drugie.

Z samego rana Summer przejrzała i uprzątnęła wszystkie papiery na biurku. Intuicja jej nie myliła. Podjęła się zupełnie nowego zadania i jak na razie świetnie sobie radziła. Remont kuchni przebiegał planowo. Personel był dobrze wyszkolony, a pod jej kierownictwem stawał się jeszcze bardziej sprawny. Dwoje nowych kucharzy z działu deserów okazało się lepszymi fachowcami, niż się spodziewała. Julio i Georgia przysłali niedawno kartkę z Hawajów, która została uroczyście przyczepiona do lodówki. Czasami miała ochotę rzucić w nią ostrym narzędziem.

Wystrój jadalni pozostał prawie niezmienny. Oświetlenie było odpowiednie, obrusy nienagane. Jedzenie - jej jedzenie - stanowiło jedyny odświeżający akcent, jakiego potrzebowała restauracja.

Niedługo, planowała, wydrukować nowe menu. Najpierw jednak musi przeforsować swoje ceny i uzgodnić z zaopatrzeniowcami warunki oraz terminy dostaw. A także zamontować telefon w swojej kanciapie. W spontanicznym odruchu, pragnąc załatwić sprawę od razu, skierowała się ku drzwiom. Weszła do kuchni i w tej samej chwili w drugim końcu sali pojawiła się Monique. Praca na moment zamarła.

Summer zawsze zadziwiała, jak jej matka potrafi oddziaływać na otoczenie. Kątem oka dostrzegła Maksa. Stał jak wryty, wpatrzony w Monique, a z chochli, którą trzymał w ręku, kapał sos. Monique była oczywiście świadoma swoich talentów i z lubością je wykorzystywała. Była po prostu stworzona do efektownych wejść.

Tym razem uśmiechnęła się lekko, jakby onieśmielona. Wkroczyła między garnki, rozsiewając wokół siebie zapach Paryża w porze wiosny. Jej oczy były bardziej szare niż

* *Okra* (ang.) - pizmian jadalny, warzywo uprawiane w krajach podzwrotnikowych (przyp. tłum.).

córki. Pomimo wieku i wielu doświadczeń ciągle miały w sobie niewinność. Summer nie zdążyła jeszcze dociec, czy jest ona naturalna, czy należy do teatralnego sztafazu.

- Czy ktoś mógłby mi pomóc?

Sześciu mężczyzn okazało natychmiastową gotowość. Maks o mało nie wychlapał zawartości chochli na ramię Monique. Summer doszła do wniosku, że czas przywrócić porządek.

- Mamo... - Przepisnęła się przez wianuszek panów otaczających Monique.

- O, Summer, właśnie cię szukałam. - Nawet witając się z córką, nie omieszkła rzucić męskiej publiczności czarującego uśmiechu. - Fascynujące. Nigdy jeszcze nie byłam w hotelowej kuchni. Jest taka... ogromna, *n'est pas*?

- Zapraszam, pani Dubois. - Maks z atencją ujął dłoń Monique, - Będę zaszczycony, mogąc oprowadzić panią po naszym przybytku. Zechce pani skosztować zupy?

- Och, jaki pan uprzejmy. - Uśmiech Monique stopiłby czekoladę z odległości kilkunastu metrów. - Oczywiście, że chcę obejrzeć miejsce, w którym pracuje moja córka.

- Córka?

Oczywiście, pomyślała złośliwie Summer, odkąd moja mamuska weszła do kuchni. Maks nie słyszy niczego poza romantycznymi skrzypcami.

- Poznajcie moją mamę - odezwała się głośno i dobitnie. - Monique Dubois. A to jest Maks, nasz główny kucharz.

Mama? Maks był zaskoczony, ale gdy przyjrzał się uważniej, dostrzegł uderzające podobieństwo kobiet. Jak mógł nie zauważyć od razu? A przecież nie było filmu z Dubois, którego by nie obejrzał co najmniej trzy razy.

- Cała przyjemność po mojej' stronie - skłonił się szarmancko, całując podaną dłoń. - To dla mnie zaszczyt.

- Cieszę się, że moja córka pracuje z dżentelmenem. - Summer, słysząc te słowa, zacisnęła zęby. - Z przyjemnością obejrzę wszystko, absolutnie wszystko. Może być dziś po południu? - dodała, zanim Maks zdążył zareagować. - Teraz chciałabym porwać Summer na parę chwil. Czy mogłabym prosić o szampana i kawior do mojego apartamentu?

- Kawioru nie ma w menu - wtrąciła Summer, posyłając Maksowi ostrzegawcze spojrzenie. - Przynajmniej na razie.

- Jaka szkoda. - Monique zrobiła minę kapryśnego brzdąca. - W takim razie proszę o ciasto albo ser.

- Osobiście dopilnuję zamówienia, *madame*.

- To bardzo miło z pana strony. - Monique zatrzepotała rzęsami, wzięła Summer pod ramię i obie pozęgłowały ku drzwiom.

- Nie żałujesz sobie, mamó - mruknęła Summer. Monique odchyliła głowę i roześmiała się głośno.

- Nie bądź taka brytyjska, *chérie*. Wyświadczam ci przysługę. Dowiedziałam się od uroczonego, młodego Cocharana, że moja córka nie tylko tu pracuje, o czym nie pisnęła matce ani słówka, ale już zмага się z pierwszymi kłopotami.

- Nie powiedziałam ci, bo to tylko tymczasowe zajęcie, choć przyznani, że bardzo absorbujące. Jeśli zaś chodzi o kłopoty...

- W postaci olbrzyma Maksa - dokończyła Monique, wchodząc do windy.

- Poradzę sobie po swojemu - ucięła Summer.

- Nie zaszkodzi, jeśli matka trochę ci w tym pomoże. - Monique nacisnęła numer piętra i odwróciła się do córki. - Dopiero w dziennym świetle widać, jak wyładniałaś - stwierdziła z zadowoleniem. - Cieszy mnie to. Jeśli masz wreszcie dojrzeć, rób to z wdziękiem.

Summer z rozbawieniem potrząsnęła głową. - Jesteś próżna jak zawsze.

- Taka już zostanę, kochanie. - Monique wzruszyła ramionami. - I niech Bóg da, żebym zawsze miała ku temu powody. Teraz - znów wzięła Summer pod ramię i energicznie wyprowadziła z windy - chcę usłyszeć w najdrobniejszych szczegółach o nowej pracy i nowym kochanku. Sądząc z twojego wyglądu, obie rzeczy sprawiają ci radość.

- Rozumiem, że matki z córkami rozmawiają, o nowej pracy, ale o kochankach?

- Phi - Monique energicznie rozwarła drzwi apartamentu. - Zawsze byliśmy serdecznymi przyjaciółkami, prawda? A kumpelki plotkują o kochankach.

- Najpierw pomówmy o pracy - zaczęła Summer wymijająco, rozsiadłszy się na miękkiej sofie. - Jest bardzo przyjemna. Zdecydowałam się na nią, bo mnie zaintrygowała. Poza tym Blake wymienił LaPointe'a jako alternatywę. Nie muszę ci chyba mówić nic więcej?

- LaPointe'a? Tego tłustego typa z małymi, chytrymi oczkami, którego tak nie znosisz? Tego, który powiedział gazetom, że byłaś jego...

- Metresa - wycedziła nienawistnie Summer.

- Właśnie. Co za głupawe słowo, takie przestarzałe, prawda? - Monique uśmiechnęła się uszczypliwie. - A byłaś?

- No wiesz! Nie zniosłabym jego tłustych, obleśnych rączek, nawet gdyby był w połowie tak dobrym kucharzem, za jakiego się uważa.

- Mogłabyś go zaskarżyć.

- Wtedy wszyscy zaczęliby węszyć, wychodząc z założenia, że nie ma dymu bez ognia. Ten wieprzek nie posiadałby się z radości. - Summer zorientowała się, że mówi przez zęby, więc z wysiłkiem zdobyła się na pogardliwy uśmiech. - Nie każ mi mówić o tej gnidzie. Wystarczy, że Blake posłużył się nim, aby wmanewrować mnie w tę pracę.

- Bardzo mądry człowiek z tego twojego Blake'a. - Monique pokiwała głową.

- On nie jest „mój” - zaprzęła się Summer. - Należy do siebie, tak jak ja jestem panią swojego czasu. Doskonale wiesz.

że nie wierzę w te dyrdymały. - Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Monique nie drgnęła, Summer wstała, aby otworzyć. Gdy zobaczyła tacę z serami, świeżymi owocami i schłodzonym szampanem w wiaderku, pomyślała, że Maks musiał stanąć na głowie, żeby przygotować wszystko w takim tempie. Podpisała rachunek i odprawiła posłańca.

Monique długo wahała się, co wybrać na pierwszy kąsek. Wreszcie zdecydowała się na kawałek sera.

- Przecież jesteś w nim zakochana.

Summer przerwała otwieranie butelki i spojrzała na matkę. - Co?

- Jesteś zakochana w młodym Cocharanie.

Korek wystrzelił z hałasem, a spieniony szampan wypłynął z butelki. Monique podstawiła kieliszek.

- Wcale nie jestem. - Summer zaprotestowała żałośnie, co nie uszło uwagi jej rodzicielki.

- Zawsze jest się zakochaną w kochanku - stwierdziła z wszystkowiedzącą miną.

- Nie zawsze.

Summer napełniła swój kieliszek, starając się opanować drżenie ręki.

- Romans nie musi być wzniosły i natchniony. Lubię Blake'a i szanuję go. Uważam, że jest inteligentny i przystojny. Poza tym w jego towarzystwie dobrze się czuję.

- Mówisz o nim jak o bracie, wujku albo nawet byłym mężu - podsumowała bezlitośnie Monique. - Nie jesteś szczerą, kotku.

- Wzbudza we mnie namiętność - przyznała Summer, do reszty zniecierpliwiona. - To w końcu nie to samo co miłość.

- Oj, Summer. - Monique sięgnęła po winogrono. - Możesz myśleć po angielsku, ale twoje serce zawsze będzie francuskie. Cocharan jest typem mężczyzny, któremu niełatwo się oprzeć.

- Jaki ojciec, taki syn? - Summer natychmiast pożałowała tych słów. Matka uśmiechnęła się rzewnie.

- Myślałam już o tym... - powiedziała rozmarzona. - Nigdy nie zapomnę B.C.

- Ani on ciebie.

Nagle ożywiona, Monique natychmiast powróciła z odległej; przeszłości.

- Poznałaś B.C.?

- Tak. Kiedy padło twoje imię, wyglądał, jakby poraził go piorun.

Sentymentalny uśmiech na nowo zagościł na twarzy Monique.

- To mi schlebia. Kobieta lubi wierzyć, że pozostała w pamięci mężczyzny, z którym nigdyś była.

- Czułam się bardzo niezręcznie. - - Ależ czemu?

- Mamo - Summer wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju - Blake mi się spodobał. Ja jemu też. Ale jak mogłam się czuć, kiedy oboje z B.C. wiedzieliśmy, że byliście kochankami, a teraz łączy mnie coś z jego synem. Całe szczęście, że Blake niczego nie podejrzewa. Bo gdyby tak, wiesz, co by się stało?

- Nie mam pojęcia... Summer wzięła głęboki oddech.

- B.C. był i nadal jest żonaty z matką Blake'a. Wydaje mi się, że Blake ceni swoich rodziców.

- A co to ma do rzeczy? - Gest Monique, lekkie wzruszenie ramion i nieznaczny ruch nadgarstka, były typowo francuskie. - Ja też ceniłam jego ojca. - Machnięciem ręki zbyła protest córki. - B.C. zawsze kochał swoją żonę. Wiedziałam o tym. Oboje od początku byliśmy w ciężkiej sytuacji. Pocieszaliśmy się, rozśmieszaliśmy. Jestem mu za to wdzięczna i niczego nie żałuję. Nie masz się czego wstydzić, córeczko.

- Nie wstydzę się. - Summer, zmieszana, zwichrzyła palcami włosy. - Ani nie oczekuję tego od ciebie, ale... Do cholery, mamo, przecież to jest takie dziwne!

- Cóż, po prostu życie. Zaraz mi powiesz, że istnieją zasady. Owszem, istnieją. - Odrzuciła włosy i przyjęła postawę majestatycznej wyniosłości, którą Summer po niej odziedziczyła. - Lubię je łamać i nie zwykłam się kajać z tego powodu.

- Mamo. - Summer obeszła sofę i uklękła za oparciem. - Nie chciałam cię krytykować. Zrozum, ja tylko uważam, że to, co jest dobre dla ciebie, nie musi być dobre dla mnie.

- Sądzisz, że nie jestem tego świadoma? Nie oczekuję, że będziesz kierowała się moimi regułami w życiu. - Monique macierzyńskim gestem położyła dłoń na głowie córki. - Być może widziałam więcej szczęścia niż ty. Widziałam również rozpacz. Wiem, że te pojęcia są nierozłączne, dlatego mogę ci życzyć tylko tego, czego ty sama chcesz.

- Są życzenia, których się obawiasz.

- Ale są też życzenia przemyślane. Coś ci powiem. - Poklepała Summer po głowie i kazała jej usiąść obok siebie na sofie. - Gdy byłaś małą dziewczynką, nie rozmawiałam z tobą zbyt często. Dzieci zawsze były dla mnie zagadką. Kiedy podrosłaś, nie chciałaś mnie już słuchać. Teraz chyba wiemy, że każda ma swój rozum.

Summer parsknęła śmiechem, zdając sobie nagle sprawę, jak poważny obrót przybrała ich rozmowa. Wzięła z tacy kiść winogron.

- Zamieniani się w słuch.

- Jeśli pragniesz mężczyzny, to nie powoduje, że stajesz się mniej wartościowa. - Summer spoważniała. - To, że nie możesz bez niego żyć, owszem. A jeśli na dodatek potrzebujesz go, żeby nadać swojemu życiu znaczenie, powinnaś się wstydzić. Lecz jeśli potrzebujesz mężczyzny dla czystej radości i namiętności - o, to jest samo życie!

- Mężczyzna nie jest mi do tego niezbędny.

- Nie jest, jeśli się uprzesz - przytaknęła Monique. - Ale nic warto wyzbywać się tego, co najlepsze. Co osiągniesz przez odcinanie się od naturalnych potrzeb? Wiem, nie jest mądrze wychodzić cztery razy za męża, lecz taka już jestem. Monique Dubois to nie Summer Lyndon i trzeba przejść nad tym do porządku. Szukamy innych wartości w odmienny sposób, ale obie jesteśmy kobietami. Ja przynajmniej nie żałuję swoich wyborów.

Summer z westchnieniem oparła głowę na ramieniu matki.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo o sobie, mamo. Zawsze wydawało mi się, że tak jest i ze mną.

- Jesteś inteligentną kobietą. Wybór, jakiego dokonasz, będzie właściwy.

- Najbardziej obawiam się błędu.

- Może ta obawa jest właśnie największym błędem, jaki popełniasz. - Monique pogładziła policzek córki. - Chodź, napijmy się jeszcze szampana. Opowiem ci o Keilu.

Kiedy Summer wracała do kuchni, wciąż myślała o rozmowie z matką. Tak szczegółowe, intymne pytania nie były typowe dla Monique, poza tym dotychczas matka nie udzielała Summer poważnych życiowych rad. Wprawdzie większość czasu upłynęło, jak zwykle na wyliczaniu cnót Keila, lecz słowa Monique dały Summer do myślenia i obudziły w niej wątpliwości co do listy priorytetów.

Gdy Summer przekroczyła próg kuchni, zaatakowały ją dźwięki i wonie. Stwierdziła, że myślenie musi odłożyć na później.

- Mojemu *casserole** nic nie brakuje.

- Za dużo mleka, za mało sera.

- Po prostu nie chcesz przyznać, że wychodzi mi lepiej niż tobie.

Wielki Maks i malutki Charlie. koreański kucharz, który sięgał Maksowi do piersi, stali naprzeciw siebie, wpatrzeni jeden w drugiego morderczym wzrokiem. Obydwaj z całej siły dzierżyli misę ze szpinakowym *casserole*. Ta scena byłaby komiczna, myślała Summer, gdyby reszta służby zajmowała się w tym czasie przygotowaniem zamówień na lunch.

- Twój *casserole* jest zaledwie mierny - odciął się Maks. Ciągłe miał żal do Charliego za trzydniową nieobecność w pracy.

- To twój jest mierny! Mój jest zawsze doskonały.

- Za dużo mleka - Maks twardo obstawał przy swoim - a za mało sera.

- W czym problem? - Summer stanęła między nimi.

- Ten wymoczek udający kucharza próbuje podać rozmokłą masę zieliska jako szpinakowy *casserole*. - Maks chciał wyrwać misę i pokazać ją Summer, ale „wymoczek” okazał się nad podziw silny.

- Ten goryl jest zazdrosny, bo znam się na warzywach lepiej niż on - upierał się Koreańczyk.

Summer przygryzła wargę. Sytuacja rzeczywiście była śmieszna, ale czas naglił.

- Poproszę, aby reszta z was zechciała wrócić do pracy, zanim klienci, znudzeni czekaniem, pójdą do konkurencji - poleciła sucho. - A jeśli chodzi o panów - zwróciła się do skłóconych kucharzy, drżąc, aby nie rzucili się na siebie - domyślam się, iż jest to słynny *casserole*?

- To miał być *casserole* - burknął Maks - ale wyszedł śmieć. - Znow próbował wyrwać misę.

- Wypraszam sobie! - obruszył się kucharz. - Śmieciem jest to, co podajesz jako żeberka. Jediną zjadliwą rzeczą na talerzu bywa ozdobna pietruszka. Tfu! - fuknął.

- Panowie, czy mogę zadać pytanie? - Summer, nie czekając na odpowiedź, wsadziła palec do miski. Zawartość była jeszcze ciepła. - Czy ktoś próbował tego dania?

- Przecież to trucizna - warknął Maks. - Powinna dawno pływać w zlewie.

- Wara od mojego szpinaku, ty mule - syknął Charlie.

- W porządku, moi drodzy - odezwała się kojąco, przyjaznym głosem. - Pozwolicie, że ja posmakuję tej potrawy, dobrze?

* *Casserole* (franc.) - - dosłownie garnek, rodzaj wiejskiej potrawy (przyp. tłum.).

Dwie pary oczu prześwidrowały Summer na wylot.

- Proszę mu powiedzieć, żeby się ode mnie odczepił!

- Maks...

- Ja tu jestem szefem!

- Charlie...

- Tylko dlatego, że masz największy kałdun!

Słowna utarczka, prowadzona ponad jej głową, zaczęła się od początku. Summer straciła cierpliwość.

- Dość tego! - krzyknęła.

Może sprawił to jej podniesiony głos, a może spocone z emocji dłonie nie były w stanie utrzymać śliskiego szkła - w każdym razie misa gruchnęła na ziemię, rozpryskując się na kawałki i donośnym hukiem puentując słowa Summer. Zawartość rozbryznęła się po posadzce. Maks i Charlie eksplodowali potokiem lamentów i kolejnych oskarżeń.

Summer już ich nie słuchała. Poczła ostry ból w ramieniu, a na podłodze, dostrzegła powiększającą się plamę krwi. Oszołomiona wpatrzyła się w brzydkie rozcięcie, nie wierząc, że krew - jej krew - może wypływać tak szybko.

- Przepraszam - wykrztusiła wreszcie. - Czy moglibyście przestać, zanim wykrwawię się na śmierć?

Charlie spojrział na nią, gotów bluznąć nową lawiną wyzwisk, ale zamiast tego zagapił się w ranę i zaczął straszliwie jazgotać w swoim ojczystym języku.

- Gdybyś się nie wtrącała - zaczął Maks, ale i on nagle pobladł. Przez chwilę stał w bezruchu, a potem, ku zdumieniu wszystkich, zerwał się jak błyskawica, chwycił czystą ścierkę i przycisnął do krwawiącego ramienia.

- Usiądź - nakazał, prowadząc Summer do stołka. - Niech ktoś posprząta szkło - rzucił i zaczął fachowo robić opaskę uciskową. - Spokojnie - powiedział do Summer z niebywałą jak na niego czułością. - Chcę zobaczyć, jak głęboka jest rana.

Kiwnęła głową. Oszołomiona wpatrzyła się w parę buchającą z garnka, stojącego przed nią na kuchence. Nawet tak bardzo nie boli, pomyślała, tracąc ostrość widzenia. Na szczęście po chwili znów wszystko stało się wyraźne. Niepotrzebnie wyobraziła sobie całą tę jatkę.

- Co tu się, u licha, dzieje? - usłyszała za sobą głos Blake'a.

- Słysząc was w całej restauracji. - Zbliżał się z wyraźnym zamiarem zrugania Summer i Maksa. Widok zakrwawionej ściereki o mało nie zwałił go z nóg.

- Summer?!

- Mieliliśmy tu mały wypadek - pośpieszył z wyjaśnieniem Maks. Summer potrząsnęła głową, próbując odzyskać jasność myślenia. - Skaleczenie jest głębokie i trzeba będzie założyć szwy.

Blake stanowczym ruchem odsunął Maksa na bok.

- Jak do tego doszło, Summer?

Popatrzyła na niego, próbując zogniskować spojrzenie. Zanim wszystko zaszło mgłą, zdążyła dostrzec na jego twarzy troskę i ślady złości.

- Szpinakowy *casserole* - szepnęła i zemdląła. Następną rzeczą, jaką usłyszała, był jakiś gwałtowny spór.

Czy to nie wtedy weszłam? - pomyślała mętnie. Po długiej chwili rozpoznała głos Blake'a. Drugi należał do kobiety, był suchy i obcy.

- Zostaję.

- Panie Cocharan, nie należy pan do rodziny. To wbrew regulaminowi. Proszę się nie niepokoić, wystarczy parę szwów i zastrzyk przeciwbólowy.

Szwów? Summer nagle oprzytomniała. Nie lubiła się do tego przyznawać, ale kiedy chodziło o igły, była tchórzem. Poza tym, o ile wdech nie płała jej figli, znajdowała się w miejscu, którego starała się unikać jak ognia. Odór środków dezynfekcyjnych był aż nazbyt charakterystyczny. Może zdołałaby po cichu wstać i wymknąć się stąd...

Usiadła. Okazało się, że jest w pokoju zabiegowym. Przy łóżku, na blaszanej tacy leżały najstraszniejsze narzędzia, jakie tylko można sobie wyobrazić. Tymczasem Blake dostrzegł ruch za parawanem i natychmiast znalazł się przy Summer.

- Spokojnie, kochanie.

- Czyżbym była w szpitalu?

- To sala zabiegowa. Opatrzę twoje ramię.

Summer zdobyła się na uśmiech.

- Wolałabym nie. - Nie spuszczała oczu z błyszczącej tacy. Spuściła nogi z łóżka, ale lekarka natychmiast ją powstrzymała.

- Proszę leżeć spokojnie, panno Lyndon.

Spojrzała w surową, trochę pomarszczoną twarz kobiety. Pani doktor miała kędzierzawe włosy w kolorze moreli i okulary w metalowej oprawce. Summer nie pozwoliła się położyć. Była zdecydowana walczyć do końca.

- Wracam do domu - oświadczyła.

- Na razie niech się pani nie rusza i pozwoli zszyć ranę.

Summer postanowiła poszukać sojusznika.

- Blake?

- Trzeba założyć szwy, kochanie.

- Ale ja nie chcę!

- To konieczne - ucięła pani doktor. - Siostrzo!

Umyła dokładnie ręce nad małym zlewem i odwróciła się do Blake'a.

- Będzie pan musiał wyjść.

- Nie - zaprotestowała Summer, znów podnosząc się z kozetki. - Nie znam pani - zwróciła się do ubranej na biało postaci przy zlewem. - Ani jej - wskazała na czekającą przy parawanie pielęgniarkę. - Jeśli mam pozwolić zszyć sobie rękę baranią kiszka czy innym paskudztwem, chcę mieć przy sobie kogoś, kogo znam. Jego znam. - Złapała Blake'a kurczowo za ramię.

- Dobrze. - Postać w białym kitlu najwyraźniej miała zrozumienie dla najzwyczajszego w świecie strachu. - Proszę odwrócić głowę - zaleciła. - To nie potrwa długo.

- Blake. - Summer wzięła głęboki oddech i spojrzała mu głęboko w oczy. Lepiej niech nie widzi, co te dwie baby robią z jej ręką. - Muszę ci coś wyznać. Nie radzę sobie najlepiej w takich sytuacjach. - Przełknęła z wysiłkiem ślinę, gdy poczuła nieprzyjemne dotknięcie na skórze. - Muszę być znieczulana nawet u dentysty.

Blake kątem oka widział, jak wprawne ręce zakładają pierwszy szew.

- Z Makssem o mały włos byłoby to samo - powiedział i pogładził ją po dłoni. - Teraz będziesz mogła wstawić do kuchni kaflowy piec, a do menu pieczeń z nosorożca, i Maksio nie powie ci złego słowa.

- Znakomity sposób na współpracę. - Zabolało, lecz nie krzyknęła, tylko westchnęła ciężko. - Mów do mnie, proszę. O czymkolwiek.

- Powinniśmy pojechać w weekend na plażę. Gdzieś, gdzie będzie cicho, może nad ocean?

Dobry obraz, spróbuje się na nim skoncentrować.

- Który ocean? - spytała rzeczowo.

- Który zechcesz. Przez trzy dni będziemy tylko leżeć na słońcu i kochać się.

Na te słowa młodej pielęgniarki wyrwało się tęskne westchnienie. Pani doktor natychmiast skarciła ją spojrzeniem.

- Jak tylko wrócę z Rzymu. Kiedy mnie nie będzie, znajdź jakąś małą wysepkę na Pacyfiku. Z palmami i z uprzejmymi krajowcami.

- Zajmę się tym.

- W najbliższym czasie - wtrąciła pani doktor, owijając rękę Summer bandażem - proszę nie moczyć opatrunku, zmieniać go co trzy dni i za dwa tygodnie zgłosić się na zdjęcie szwów. To było paskudne rozcięcie - dodała po chwili - ale nic pani nie będzie. - Uśmiechnęła się.

Summer ostrożnie przekręciła głowę. Opatrunek wyglądał czysto, zgrabnie i profesjonalnie. Summer poczuła nowy przypływ sił.

- Myślałam, że są już takie szwy, które się same rozpuszczają.

- Ma pani ładne ramiona. - Doktor myła ręce. - Chyba nie chce pani mieć blizny. Zaraz przepiszę środki przeciwbólowe.

- I tak nie będę ich brała. Lekarka wzruszyła ramionami.

- To pani sprawa. Jeśli chodzi o wypę na weekend, polecam Wyspy Salomona, u wybrzeży Nowej Gwinei. - Odsunęła parawan i wyszła.

- Prawdziwa dama - powiedziała półgłosem Summer, gdy Blake pomagał jej zejść ze stołu. - Ma wycucie, powinnam ją zatrudnić jako prywatną terapeutkę.

Wrócił jej humor, pomyślał Blake z ulgą. Jednak na wszelki wypadek objął Summer w pól.

- Zachowała się tak, jak powinna. Nie potrzeba ci więcej współczucia i opieki niż te, które ja ci dam.

Summer spojrzała na Blake'a z wyrzutem.

- Gdy krwawię - powiedziała urażona, kiedy znaleźli się już na parkingu - potrzebuję szczególnego współczucia i opieki.

- Potrzebujesz - Blake pocałował ją w czoło, po czym uchylił drzwi samochodu - ciepłego, miękkiego łóżka i pani godzin odpoczynku.

- Wracam do pracy. - Nachmurzyła się. - W kuchni na pewno zapanował chaos, zresztą chcę jeszcze wykonać kilka telefonów. Oczywiście najpierw musisz zamontować mi aparat.

- Wracasz do domu, do łóżka - nie ustępował.

- Już nie krwawię - przypomniała. - Przyznaję, że kiedy widzę krew, staję się zupełnie bezradna, ale już po wszystkim. Nic mi nie jest.

- Jesteś blada jak ściana. - Zatrzymali się na czerwonym świetle. - Ramię na pewno boli, a jeśli nie, to zaraz zaczniesz. Od dziś w Cocharan House obowiązuje zasada, że gdy pracownik straci przytomność w godzinach pracy, to przysługuje mu dzień wolny.

- To bardzo humanitarne z twojej strony - przyznała Summer. - Wcale bym nie zemdląca, gdybym przez przypadek nie zobaczyła krwi.

- Jedziesz do domu. - Blake nie dawał się podejść.

Summer wyprostowała się, złożyła ręce i westchnęła ciężko. Ramię rzeczywiście zaczęło boleć, ale za żadne skarby nie przyznałaby się do tego Blake'owi. Ból i złość pomogły jej zapomnieć o chwili słabości, gdy kurczowo ścisnęła jego rękę.

- Już ci to mówiłam, ale nie zaszkodzi powtórzyć. Nie znoszę, kiedy wydaje mi się rozkazy.

Zapadła cisza. Blake skręcił na zachód, minął Cocharan House i jechał w kierunku kamienicy, w której mieszkała Summer.

- Nie trzeba, wezmę taksówkę - sprzeciwiła się.

- Weźmiesz aspirynę, a potem zasłonię okno i położę cię do łóżka.

Wielkie nieba, to chyba sen. Summer postanowiła tym bardziej nie dawać za wygraną.

- To, że cię potrzebowałam - powiedziała ostro - kiedy wbijano mi igłę w rękę, nie oznacza, że nie potrafię się sobą zaopiekować.

Blake znał jednak pewien sposób, aby ją przekonać. Przez chwilę rozważał go w myślach. Uznał, że najlepszy będzie bezpośredni atak.

- Czy wiesz, ile masz szwów? - spytał, zerkając w lusterko.

- Nie wiem. - Summer spojrzała w okno.

- Doliczyłem się piętnastu. Pewnie nie zwróciłaś też uwagi, jak wielka była igła?

- Nie. - Summer z rezygnacją położyła rękę na brzuchu. - Nie próbuj ze mną takich sztuczek, Blake.

- Skoro nie mogę cię przekonać inaczej. - Położył rękę na jej dłoni. - Zgódź się chociaż na drzemkę. Jak chcesz, zostanę z tobą.

Jak poradzić sobie z człowiekiem, który najpierw odgrywa anioła stróża, potem zamienia się w demona, aby znów stać się czuły i delikatny? Co zrobić ze sobą, wiedząc, że najchętniej zwinęłaby się w kłębek i zasnęła bezpieczna w jego ramionach?

- Dobrze, odpocznę. - Zgodziła się łaskawie, czując, że bardzo tego potrzebuje nie tylko z powodu ramienia. Jeśli nie przestanie tak na wszystko reagować, to najbliższe miesiące będą nie do wytrzymania. - Ale sama - dodała nieznośnym sprzeciwu tonem. - Na pewno masz dużo pracy w hotelu.

Zatrzymali się pod jej domem.

- Nie musisz wchodzić ze mną na górę. - Gestem powstrzymała Blake'a od wyłączenia silnika. - Pójdę prosto do łóżka, obiecuję. - Zanim zdążył się sprzeciwić, uściśnęła mu rękę. Muszę iść sama, myślała gorączkowo, bo inaczej źle się to skończy. - Wezmę aspirynę, skoro

nalegasz, włączę relaksującą muzykę i położę się. Ty pojedź do hotelu i sprawdź, czy w kuchni pracują jak należy.

Blake patrzył uważnie. Była bardzo blada, jej oczy zdradzały znużenie. Chciałby z nią zostać, znowu odczuć, że go potrzebuje. Zdawał sobie sprawę, że Summer próbuje stworzyć między nimi dystans. Nie powinien na to pozwolić, ale ona potrzebowała przede wszystkim odpoczynku, a nie mężczyzny.

- Jak sobie życzysz - powiedział po chwili. - Zadzwoń do ciebie jutro.

Summer pochyliła się i na pożegnanie pocałowała go w policzek. Szybko wysiadła z samochodu.

- Dzięki, że trzymałeś mnie za rękę.

ROZDZIAŁ 10

Sytuacja zaczynała już działać Summer na nerwy. Uwielbiała być w centrum zainteresowania, to oczywiste. Zawodowa próżność kazała jej nawet tego wymagać. Lubiała też, gdy o nią dbano. Od dziecka przyzwyczajały ją do tego liczne służące i guwernantki. Lecz jak każdy kucharz wiedziała, że cukier musi być dozowany ostrożnie.

Tymczasem Monique postanowiła zostać w Filadelfii tydzień dłużej. Upierała się, że nic zostawi córki w takim stanie. Summer próbowała zbagatelizować wypadek, ale to tylko zwiększyło uciążliwą troskliwość matki. Im bardziej się nad nią rozczulano, tym większą obawę czuła Summer przed następną wizytą u lekarza.

Monique, choć to nie było w jej stylu, wprowadziła zwyczaj codziennych wizyt u córki. Przynosiła ze sobą ziołowe herbatki i odżywcze zupki, pilnując, by Summer wypijała wszystko do dna.

Pierwsze dni upłynęły bardzo przyjemnie, mimo że Summer nie przepadała ani za zupą, ani za herbatą. Było to ciekawe doświadczenie, bo choć Monique potrafiła być kochająca i uprzejma, nigdy wcześniej nic okazywała instynktu macierzyńskiego. Początkowo Summer łykała więc zupki bez słowa sprzeciwu. Niestety, szybko zaczęła tracić cierpliwość, zwłaszcza gdy do opieki nad nią włączył się ochoczo cały personel, nie wyłączając Maksa.

Cokolwiek chciała zrobić, zaparzyć kawę czy umyć szklankę, natychmiast zjawiały się liczne życzliwe osoby gotowe ją wyręczyć, namawiające do odpoczynku i oszczędzania sił. Każdego dnia, punktualnie o dwunastej. Maks uroczyście wnosił tacę z daniem dnia. Gotowany łosoś, suflet z kraba, nadziewana oberżyna. Summer zjadała te smakołyki, nie chcąc sprawiać przykrości kucharzowi, który niestrudzenie starał się jej dogodzić. Z niecierpliwością czekała jednak, aż wreszcie wbije zęby w podwójnego cheeseburgera z dodatkiem plasterów cebuli.

Otwierano przed nią drzwi, wyręczano, w czym się tylko dało i pocieszano bezustannie. Summer miała ochotę krzyczeć. Raz odburknęła komuś, że nie jest nieuleczalnie chora, tylko ma parę szwów, i natychmiast dostała na pocieszenie kubek herbaty i waniliowe ciasteczka.

Nadopiekuńczość ją wykańczała.

Za każdym razem, gdy traciła cierpliwość, pojawiał się Blake i starał się opanować sytuację. Nie był nieczuły ani nieuprzejmy. Po prostu nie traktował jej jak umierającej.

Miał niesłychane wyczucie, kiedy zadzwonić albo zajrzeć do kuchni. Był spokojny, kiedy potrzebowała spokoju, zorganizowany, gdy chciała coś załatwić. Nie wprowadził wobec Summer żadnej taryfy ulgowej, podczas gdy wszyscy załamywali nad nią ręce. Wymagał od niej wiele. Chwilami irytowała się z tego powodu, ale wołała radzić sobie z wyzwaniem niż obezwładniającą nadopiekuńczością.

Wobec Blake'a Summer nie musiała hamować złości i ukrywać złego humoru. Mogła na niego krzyczeć, wiedząc, że nie ujrzy w jego oczach bezgranicznej cierpliwości i współczucia, które okazywał jej Maks. Mogła być kapryśna bez obawy, że zrani jego uczucia, jak raniła uczucia matki.

Nie zdając sobie z tego sprawy, zaczęła widzieć w Blake'u przyczółek solidności i rozsądku w świecie chaosu. Po raz pierwszy w życiu stwierdziła, że bardzo potrzebuje takiej ostoji.

Summer rzuciła się w wir pracy, która uwalniała ją od współczujących spojrzeń i pozwalała odzyskać spokój. Przy drukarce odbywały się absorbujące sesje projektowania menu. Pierwsza strona opatrzona była szarym napisem COCHARAN HOUSE. Wewnątrz, na grubym, kremowym papierze delikatną czcionką wypisane zostały proponowane dania, dalej menu serwisu całodobowego uporządkowane według rodzaju potraw. Niezbyt luksusowo, za to praktycznie. Summer spędziła długie godziny przy telefonie, uzgadniając z dostawcami szczegóły i wysuwając liczne żądania, dopóki nie przyjęli wszystkich jej warunków.

Wreszcie poczuła przedsmak sukcesu. Nie był to natychmiastowy triumf jak w przypadku jakiegoś wyśmienitego dania, ale powoli narastająca satysfakcja.

Propozycja drzemki po tak spektakularnym sukcesie wydawała się jej wręcz poniżająca.

- *Chérie*. - Ledwie Summer skończyła rozmowę z rzeźnikiem, Monique zjawiła się z herbatką. - Czas na odpoczynek. Nie możesz się tak przemęczać.

- Nic mi nie jest, mamó. - Summer zebrało się na wymioty, gdy tylko zobaczyła wypełniony po brzegi kubek. Miała ochotę napić się czegoś zimnego, gazowanego, najlepiej z kofeiną. - Załatwiam umowy z dostawcami. To dość skomplikowane i potrzebuję chwili spokoju.

Jeżeli Summer myślała, że matka weźmie to pod uwagę, czekało ją rozczarowanie.

- Zbyt ciężko dziś pracowałaś. - Monique usiadła po drugiej stronie biurka. - Nie zapominaj, że przeżyłaś szok.

- Ja tylko skaleczyłam się w rękę. - Summer próbowała opanować zniecierpliwienie.

- Masz piętnaście szwów - przypomniała Monique. Kiedy Summer z rezygnacją wyciągnęła papierosa, została surowo upomniana. - Palenie szkodzi zdrowiu.

- Podobnie jak wyczerpanie nerwowe - mruknęła Summer pod nosem. - Mamo, Keil na pewno bardzo za tobą tęskni, ty za nim też. Nie powinnaś rozstawać się z mężem na tak długo.

- Masz rację. - Monique westchnęła i zapatrzyła się przed siebie. - Dla świeżo upieczonej żony dzień bez ukochanego jest jak tydzień, a tydzień jak rok. - Monique porzuciła jednak rzewne rozważania i wróciła na ziemię. - Ale mój Keil to zrozumie - powiedziała z przekonaniem. - Wie, że córka mnie potrzebuje.

Summer otworzyła już usta, aby zaprotestować, ale je zamknęła. Muszę postępować dyplomatycznie, upomniała się w duchu, inaczej nic nie wskóram.

- Jesteś cudowna - zaczęła z powagą. - Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczy twoja pomoc. Ale ramię już prawie się zagoiło, czuję się świetnie i mam okropne wyrzuty sumienia, że siedzisz tu ze mną, zamiast cieszyć się miodowym miesiącem.

Monique machnęła ręką ze zniecierpliwieniem, po chwili jednak się roześmiała.

- Moja droga, miesiąc miodowy to stan ducha, a nie wycieczka. Nie przejmuj się mną. Nie mogę wyjechać dopóty, dopóki nie zdejmą ci tych odrażających nitek.

- Mamo... - Summer poczuła przykry skurcz w żołądku i sięgnęła po herbatę jak po ostatnią deskę ratunku.

- Nie. - Monique nie pozwoliła jej dokończyć. - Nie było mnie przy tobie, kiedy cię opatrywano w szpitalu, ale... - oczy Monique zrobiły się wilgotne, a wargi zadrżały - ..nie zostawię cię, gdy będą zdejmować szwy.

Summer oczami duszy ujrzała, jak raz jeszcze kładzie się na stole zabiegowym. Pochyliła się nad nią biała postać o kamiennej twarzy. Monique, blada, ubrana na czarno, stoi tuż obok i osusza oczy koronkową chusteczką. Summer nie wiedziała, czy krzyknąć z rozpaczy, czy siedzieć z opuszczoną głową i czekać, aż matka sama zrezygnuje z przesadnej troski.

- Mamo, wybacz. Mam spotkanie z Blakiem w jego biurze. Zupełnie o tym zapomniałam. - Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z magazynu.

Oczy Monique natychmiast wyschły, usta rozciągnęły się w uśmiechu. Usiadła wygodniej w fotelu i roześmiała się w głos. Może nie wiedziała, co począć z Summer, gdy była dzieckiem, ale teraz... Kobieta zawsze rozumie kobietę. Monique nie miała wątpliwości, że jej stanowcza, pragmatyczna i ukochana córka potrzebuje do szczęścia tylko jednego: Blake'a.

A l'amour - powiedziała i wzniosła toast kubkiem herbaty.

Summer wcale nie była umówiona, ale musiała czym prędzej zobaczyć się z Blakiem i porozmawiać z nim, żeby odzyskać równowagę.

- Muszę się natychmiast widzieć z panem Cocharanem - rzuciła przez ramię do sekretarki, kierując się prosto do jego gabinetu.

- Ależ, panno Lyndon!

Summer, głucha na wszystko, zniknęła w korytarzu. Bez pukania wpadła do gabinetu.

- Blake!

Zaskoczony Blake podniósł wzrok znad papierów. Gestem zaprosił ją, by usiadła, i wrócił do przerwanej rozmowy telefonicznej. Zauważył, że wygląda jak łania u kresu sił, ścigana przez zgraję wilków. W pierwszej chwili chciał ją uspokoić, przynieść ulgę jej nerwom, lecz rozsądek mu na to nie pozwolił. Miała lej czułości i troskliwości po dziurki w nosie.

Nie usiadła. Nerwowo przechadzała się po gabinecie. Była naładowana negatywną energią. Zatrzymała się przy oknie, by zaraz od niego odejść i wodzić po pokoju błędnym wzrokiem. Wreszcie otworzyła z, trzaskiem barek i nałapała sobie obfitą porcję wermutu. Jak tylko usłyszała słowa pożegnania i szmer odkładanej słuchawki, odwróciła się do Blake'a.

- Dalej tak być nie może.

- Jeśli zamierzasz gestykulować, upij z niego trochę, bo się pochlapiesz - powiedział spokojnie, wskazując na kieliszek.

Summer spojrzała na niego gniewnie, ale posłuchała rady i wzięła tęgiego łyka.

- Blake, moja matka musi wrócić do Kalifornii.

- Ojej - Blake zanotował coś w notesie - jaka szkoda.

- Sęk w tym, że choć już dawno powinna wyjechać, nie robi tego za żadne skarby. Upiera się, żeby zostać i zamęczyć mnie swoją matczyną miłością. A Maks... - jęknęła. - Dziś przyniósł mi sałatkę z krewetek i awokado. Nie zniosę tego dłużej. - Westchnęła zrezygnowana. - Charlie patrzy na mnie, jakbym była Joanną D'Arc, a reszta zachowuje się jeszcze gorzej. Doprowadzają mnie do szalu!

- Właśnie widzę.

Ton głosu Blake'a i jego spojrzenie zastanowiły Summer. - Uśmiechasz się tak dziwnie. Ty kpisz sobie ze mnie!

- Ja? Miałbym z ciebie kpić? Skądże znowu!

- I nie gap się tak na mnie! - wykrzyknęła. - Nabijasz się ze mnie, a przecież załamanie nerwowe to poważna sprawa.

- Masz absolutną rację. - Blake usiadł wygodniej w fotelu i złożył dłonie. - Odpręż się i opowiedz mi wszystko od początku.

- Słuchaj... - Padła zrezygnowana na fotel i upiła łyk wermutu. Po chwili jednak znów zerwała się na równe nogi. - Doceniam ich dobre chęci, ale jest takie przysłowie: co za dużo, to niezdrowo.

- Owszem, znam je, no i...?

- Dodasz jedną ozdobę więcej i możesz popsuć cały deser. Blake przytaknął.

- Rozumiem...

- Przestań wreszcie udawać, że jesteś taki wyrozumiały!

- Wcale nie muszę udawać. Naprawdę taki jestem.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

- Każdego słowa.

- Nie lubię być rozpieszczana. Matka co dzień poi mnie ziółkami, aż wszystko we mnie chlupie. „Odпочzywaj, Summer. Jesteś wyczerpana, Summer”. Niech to szlag, jestem zdrowa jak ryba!

Blake wyjął papierosa, rozbawiony tym całym przedstawieniem.

- Też tak uważam.

- A Maks? Jego dobrotliwość wkrótce mnie wykończy. Punkt dwunasta lunch na stole.

- Z żalną miną złapała się za brzuch. - Od tygodnia nie jadłam nic normalnego. Mam skurcze, kiedy myślę o *tacos*. Mój żołądek zapchany jest herbatą i krabami. Jeśli jeszcze raz usłyszę od kogoś, że mam odpoczywać, wybiję mu zęby.

Blake uważnie przyglądał się rozżarzonej końcówce papierosa.

- Możesz być pewna, że zachowam to dla siebie. Summer obeszła biurko i usiadła na blacie naprzeciw Blake'a.

- Jesteś jedyną osobą, która traktuje mnie normalnie. Wczoraj nawet na mnie nakrzyczałeś. Wierz mi, doceniam to.

- To przecież nic trudnego. Summer roześmiała się i wzięła Blake'a za rękę.

- No, właśnie, lobbie wszystko przychodzi z łatwością. Głupio mi, że taki wypadek zdarzył się w mojej kuchni i że wszyscy tak mi nadskakują. A ty nawet nie przypominasz mi o tym, zachowujesz się, jakby nic się nie stało.

- Bo ja cię rozumiem lepiej niż inni. - Blake oplótł palcami jej dłoń. - Przecież uważnie obserwuję cię od momentu, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Sposób, w jaki to powiedział, przyspieszył bicie jej serca.

- Niełatwo mnie zrozumieć.

- Czyżby?

- Nawet ja sama nie zawsze siebie rozumiem.

- Zatem pozwól, że opowiem ci o Summer Lyndon. Rozplótł palce, ich dłonie dotykały się teraz całą powierzchnią.

- To piękna kobieta. Trochę rozpuszczona przez rodziców i sukcesy. - Uśmiechnął się, widząc zmarszczkę niezadowolenia na czole Summer. - Jest silna, uparta i niesłuchanie kobieca. Ambitna, potrafi poświęcić się bez reszty działaniu, umie się koncentrować prawie jak chirurg. Poza tym jest romantyczką, choć zawzięcie stara się to ukryć.

- Nieprawda... - zaczęła, ale Blake nie pozwolił jej dokończyć.

- Lubi słuchać Chopina podczas pracy. Chociaż urządziła gabinet w magazynie, nie zapomina o świeżych różach na stole. - Przecież mówiłam ci...

- Nie przerywaj.

Summer mknęła obrażona, ale słuchała.

- Swoje lęki ukrywa głęboko, ponieważ nie lubi się przyznawać do ich istnienia. Ma dość siły, by radzić sobie w życiu i przeciwstawić się każdemu, ale jednocześnie ma w sobie dużo zrozumienia i tolerancji, nie chce ranić cudzych uczuć. Jest opanowana i jednocześnie porywcza. Lubi szampana i jedzenie z barów szybkiej obsługi. Nikt nie potrafi rozdrażnić mnie bardziej niż ona, ale też do nikogo nie mam tak pełnego zaufania.

Nie pierwszy raz Blake sprawił, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie do końca miła osóbką - skomentowała wreszcie.

- Owszem - przyznał Blake - a jednak fascynująca. Rozpromieniła się i zsunęła na jego kolana.

- Zawsze chciałam to zrobić - powiedziała, tuląc się do Blake'a. - Usiąść na kolanach ważnego szefa w jego luksusowym gabinecie. Chyba wolę być fascynująca niż miła.

- Ja też to wolę. - Pocałował ją delikatnie.

- Znowu uratowałeś mnie przed załamaniem nerwowym. Pogładził ją po włosach, myśląc, że udobruchał ją już całkowicie.

- Wiesz przecież, że zrobię wszystko, by cię uszczęśliwić.

- Wierzę ci. A teraz muszę wrócić na dół, by uporać się z kilogramami cukru no i... stawić czoło wszystkim, którzy się o mnie martwią - westchnęła ciężko.

- Czyżbyś wolała robić coś innego? - udawał zdziwienie.

- Gdybym mogła wybierać... - Zastanowiła się, obejmując go za szyję. - - Chciałabym pójść do kina na jakiś okropny film. Wzięłabym ze sobą wielki kubek z przesolonym, tłustym popcornem - odparła ze śmiechem.

- W porządku. - Klepnął ją lekko w pośladek. - Znajdźmy jakiś odrażający film.

- Teraz?

- Tak.

- Przecież jest dopiero czwarta. - Patrzyła na niego z powątpiewaniem.

Blake pocałował ją i postawił na podłodze.

- Cóż, chodźmy na wagary. I zjemy coś po drodze.

Sprawiła, że choć na chwilę poczuł się miody, narwany i nieodpowiedzialny. Siedzieli w najciemniejszym kącie kina, z kubelkiem popcornu na kolanach. Trzymali się za ręce. Blake uświadomił sobie, że po raz pierwszy pozwolił sobie na brak rozwagi. Zarządzanie wielką korporacją i obracanie milionami dolarów wyrobiło w nim żelazną dyscyplinę i obowiązkowość. Nie było nic złego w tym, że zawsze starał się być najlepszy, ale to brzemie odpowiedzialności ciążyło mu czasami, zwłaszcza że za wszelką cenę starał się utrzymać najwyższy standard usług.

Blake traktował wszystko poważnie, był człowiekiem rozsądnym i zapobiegliwym. Mogłoby się wydawać, że impulsywność nie leżała w jego naturze. Ale za sprawą Summer coś się w nim zmieniło. Ogarnęła go niespodziewanie chęć sprawiania jej przyjemności, spełniania jej życzeń. Gdyby chciała pojechać do Paryża na kolację w Maximie, załatwiłby to bez wahania. Doskonale jednak wiedział, że Summer woli popcorn i kino.

' Ten osobliwy kontrast elegancji i prostoty od razu przykuł jego uwagę. Wiedział, że już nie pojawi się w jego życiu kobieta, która zaintryguje go do tego stopnia.

Od czasu wypadku Summer właściwie nie miała sposobności odpocząć tak, jak chciała. Tylko przy nim mogła się odprężyć. Był dla niej oparciem, ale nie ograniczał jej swobody. Nie widywali się często w ciągu tego tygodnia. Blake finalizował zakup sieci hoteli Hamilton. Oboje mieli dużo pracy, byli spięci i zestresowani. Gdy byli razem, nie rozmawiali o tym. Summer wiedziała, jak ciężko Blake pracuje. Negocjacje, papierkowa robota, niekończące się spotkania. A jednak potrafił to wszystko odłożyć - dla niej.

Przytuliła się do niego mocniej.

- Sama słodycz - szepnęła, wyczekawszy chwilę milczenia na ekranie.

- Hm...?

- Mówię, że jesteś słodki.

- Bo znalazłem obrzydliwy film?

Summer zachichotała i sięgnęła do kubelka z popcornem.

- Jest okropny, prawda?

- Tragiczny. Nic dziwnego, że kino jest prawie puste. Ale... odpowiada mi to.

- Nie lubisz towarzystwa?

- Nie o to chodzi. Ważne, że nikt nam nie przeszkadza - wyszeptał, pochyliwszy się nad nią - skoncentrować się na tym... - skubnął jej ucho zębami.

Summer przeszył przyjemny dreszcz.

- ...i na tym. - Składał teraz delikatne pocałunki na szyi. Podobał mu się sposób, w jaki Summer reaguje na jego dotyk. - Smakujesz stokroć lepiej niż popcorn.

- Przecież to doskonała kukurydza. - Summer odwróciła głowę w poszukiwaniu jego ust.

Pomyślała, że jej usta są stworzone dla niego. Gdyby tylko wierzyła w takie rzeczy... Mogłaby nawet uznać, że im dwojgu przeznaczone było spotkać się właśnie w tym momencie życia. Zetknąć się, zaintrygować i połączyć. Jeden mężczyzna i jedna kobieta. Na zawsze. Kiedy byli ze sobą tak blisko, że jego usta dotykały warg Summer, prawie w to wierzyłaś Pragnęła wierzyć.

Gładził ją po miękkich, pachnących włosach. Ów niewinny gest wystarczył, aby obudziło się w nim pożądanie. Przy Summer czuł się silny jak nigdy dotąd, lecz jej obecność czyniła go również bezbronny. Nie słyszał muzyki dochodzącej z głośników. Summer nie dostrzegła feerii barw na ekranie. Zajęci sobą, próbowali przytulić się tak mocno, jak tylko pozwalały na to małe fotele.

- Przepraszani. - Stał nad nimi młody bileter, student, który dorabia! w czasie wakacji. Przesząpił niespokojnie z nogi na nogę. Odchrząknął. - Przepraszam państwa.

Blake spojrział na niego, po czym rozejrzał się dookoła. Ze zdziwieniem stwierdził, że w sali rozbłysły światła, a po ekranie płyną napisy końcowe, Summer, która zdała sobie sprawę z komizmu sytuacji, ukryła twarz w jego ramieniu, by stłumić wybuch śmiechu.

- Film już się skończył - wykrztusił bileter. - Musimy posprzątać salę.

Spojrział na Summer i widocznie stwierdził, że z towarzystwem takiej kobiety żaden film nie może się równać, bo zmieszał się jeszcze bardziej. Blake podniósł się, wysoki, elegancki, barczysty. Chłopiec przestraszył się na dobre, najwyraźniej zdał sobie sprawę, że niektórzy mężczyźni nie lubią, gdy się im przeszkadza.

- Takie są przepisy, kierownik... - zaczął.

- Bardzo słusznie - przerwał mu Blake, widząc zimny pot na czole młodzieńca.

- Weźmiemy popcorn i już nas nie ma. - Summer wstała, wzięła kubek z popcornem w jedną rękę, a drugą wsunęła pod ramię Blake'a.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Biedny chłopiec, myślał, że spuścisz mu lanie.

- Myślałem o tym, ale tylko przez chwilę.

- Wystarczyło, żeby go przerazić. - Summer wsiadła do samochodu, wiaderko wzięła na kolana.

- Wiesz, co sobie pomyślał, prawda? . - No?

- Że to była potajemna schadzka... - Summer przechyliła się i pocałowała Blake'a w ucho. - Kiedy twoja żona myśli, że pracujesz po godzinach, a mój mąż jest przekonany, że robię zakupy.

- W takich wypadkach jeździ się do motelu.

- Właśnie tam jedziemy. - Pogryzając kukurydzę, spojrzała figlarnie na Blake'a. - Chociaż możemy też skorzystać z mojego mieszkania.

- Dostosuję się. - Przytulił ją wolną ręką, gdy przejeżdżali na światłach.

- O czym właściwie był film?

- Nie mam pojęcia. - Roześmiała się, oparłszy głowę na jego ramieniu.

Niedługo potem leżeli już nadzy w jej łóżku. Otwarte okna wpuszczały światło słoneczne i orzeźwiające powietrze, W sąsiednim mieszkaniu ktoś ćwiczył gamy na pianinie.

Summer chyba ucięła sobie drzemkę, bo stonco było już delikatniejsze, w kolorze herbacianych róż. Ale nie spieszyło jej się do przyjścia nocy.

Prześcieradło było rozgrzane i zmięte. Nauczyciel muzyki z mieszkania obok najwyraźniej grillował jakieś mięso, a nowożeńcy, sąsiedzi z drugiej strony, szykowali sos do spaghetti: Mieszanka tych aromatów pobudzała apetyt.

- Och, jak przyjemnie - mruknęła Summer wtulona w ramię Blake'a - leżeć sobie tak po prostu, ze świadomością, że wszystko, co jest do zrobienia dziś, można odłożyć do jutra. Nie jesteś chyba nałogowym wagarowiczem? - spytała zadziornie, wiedząc przecież, że w gruncie rzeczy Blake jest bardzo sumienny.

- Gdybym był, firma ucierpiałaby na tym, zarząd zacząłby marudzić. Narzekanie wychodzi im lepiej niż cokolwiek innego.

Summer w zamyśleniu pogładziła swoją stopą nogę Blake'a.

- Nie pytałam dotąd o hotele Hamiltona, bo przypuszczam, że masz dość takich pytań na co dzień od pracowników i dziennikarzy, ale czy nie żałujesz, że wzięłaś na siebie tyle obowiązków?

- Bardzo zależy mi na tej transakcji. Okazało się zresztą, że oferta jest korzystna dla obu stron, więc wszyscy będą zadowoleni. Czegóż więcej można chcieć?

- Faktycznie. - Summer leniwie odwróciła się, by spojrzeć Blake'owi w oczy. Jej włosy rozplynęły się po jego piersi. - Ale co zdecydowało, że chciałeś przejąć całą sieć tych

hoteli? Powodowała tobą chęć posiadania kolejnych nieruchomości czy raczej przyjemność negocjacji i obmyślania strategii? A może po prostu lubisz ciągły ruch w interesach?

- Wszystko razem. Największą satysfakcję sprawia porozumienie, dochodzenie do kompromisów i usuwanie problemów. Dążenie do celu to swoista sztuka.

- Biznes nie jest sztuką - odparła Summer rzeczowo.

- Istnieją pewne podobieństwa. Masz pomysł, obmyślasz szczegóły, poprawiasz, udoskonalasz, aż wreszcie kreujesz to, co chcesz osiągnąć.

- Znów ta twoja niezbita logika. Sztuka opiera się na emocjach, nie tylko na myśli, a w interesach nie ma miejsca na uczucia. - Wzruszyła ramionami. Ilekroć Summer dyskutowała o sprawach zawodowych, stawała się typową Francuzką. - To tylko suche fakty i statystyka.

- Pomijasz intuicję. Bez niej fakty i liczby są bez znaczenia. Summer zamyśliła się.

- Być może, ale w biznesie fakty są ważniejsze niż instynkt.

- Fakty też się zmieniają, zależnie od okoliczności i tego, kto je przytacza. - Blake myślał teraz o nich dwojgu. Zebrał jej włosy w kosmyk i wsunął go za ucho. - Intuicja jest często bardziej godna zaufania.

Summer również pomyślała o sobie i Blake'u.

- Bardziej - powiedziała - ale nie do końca. Zawsze istnieje margines błędu.

- Żaden plan ani fakty nie mogą nas przed nim uchronić.

- To prawda. - Summer wtuliła się w Blake'a. Chciała zwalczyć szemrający w głębi niej niepokój.

Blake uspokajająco pogładził ją po plecach. Wciąż się boi, pomyślał. Potrzebuje więcej czasu, przestrzeni. I zmiany tematu.

- Mam dwadzieścia nowych hoteli do zarządzania i reorganizacji - zaczął. - Oznacza to dwadzieścia nowych kuchni, których standard musi być absolutnie najwyższy. Potrzebuję najlepszego eksperta.

- Dwadzieścia to dużo. To bardzo czasochłonne i wymagające zadanie.

- W sam raz dla najlepszych.

Summer przechyliła kapryśnie głowę, gotowa się droczyć.

- Owszem, ale trudno kogoś takiego znaleźć.

- Jedna specjalistka właśnie leży naga i rozleniwiona w moich ramionach.

Uśmiechnęła się powoli, tak jak Blake lubił najbardziej.

- Masz rację, ale łóżko to nie miejsce na negocjacje.

- A na co?

Summer drapała lekko jego podbródek.

- Na coś o wiele przyjemniejszego.

Ujął jej dłoń i zaczął skubać zębami koniuszki palców.

- Pokaż mi.

Pomysł bardzo jej się spodobał. Wyglądało na to, że gdziekolwiek się kochali, Summer w mgnieniu oka poddawała się zabiegom Blake'a. Tym razem ona wyznaczy tempo. Po swoim wkroczy w obszar, gdzie kończy się kontrola umysłu. Sama myśl o tym przeszła ją dreszczem.

Zbliżyła usta do jego twarzy, nie po to, by całować, tylko smakować. Bardzo wolno badała kształt i miękkość jego ust. Nie przerywając pieszczot, wsunęła się na Blake'a.

Męska twarz, pomyślała z przyjemnością. Szlachetna, ale nie nazbyt delikatna. Wyrażająca inteligencję i zmysłowość. Oczy zdradzały pasję i wrażliwość. Spojrzała w nie teraz i dostrzegła żar i determinację.

- Pragnę cię bardziej, niż powinnam. - Usłyszała własny głos. - Mam cię mniej, niżbym chciała.

Zanim Blake zdążył coś powiedzieć, zamknęła mu usta pocałunkiem.

Szumiało mu w głowie. Tak długo czekał na podobne wyznania. Chciał, by powtarzała je bez końca. Nareszcie wydobył z niej najgłębszą emocję. To ona sprawiła, że stał się wobec Summer zupełnie bezbronny. Pod wpływem jej dotyku jego skóra rozgorzała jeszcze bardziej. Pocałunki wzburzyły krew. Summer przytuliła go mocno i jego myśli przesłoniła mgła.

W przytłumionym świetle zmierzchu leżał uwięziony w świetle budzących się mrocznych i tajemnych mocy. Palce Summer były chłodne. Posuwały się pewnie, przeslizgując się z miejsca na miejsce. Od czasu do czasu ciszę przerywały jej westchnienia. Dozowała przyjemność ostrożnie, powoli uwodziła go i kusila.

Długimi pocałunkami docierała do coraz głębszych pokładów jego męskości. Chwila, w której straci kontrolę nad swoim ciałem w obliczu tej rozkoszy, była bliska. Poświęciła swoje myśli jemu i owej chwili. Czy możliwe jest, by po tym, jak się kochali, jak poznała siłę i słabość jego ciała, czerpała przyjemność z odkrywania wszystkiego od nowa?

Wydaje się, że bez końca mnożyły się sposoby bycia razem, odczuwania siebie nawzajem. Za każdym razem czuła się inaczej niż poprzednio. Wszystko, co się z nią teraz działo, zadawało kłam jej wcześniejszym doznaniom. Rozkoszowała się tym.

Należał do niej ciałem i duszą, wyczuwała to. Widziała również, jak pozbywa się maski dobrego wychowania i manier. Właśnie do tego dążyła.

Im dłużej wędrowała po jego ciele, tym bardziej prosta, niemal prymitywna stawała się ich żądza. Wciąż chciał więcej. Summer była niepowstrzymana i nieokiełznana. Blake, po raz pierwszy w życiu, poczuł się zupełnie bezsilny. Jej dłonie były nad podziw zręczne. Pieściły go i obezwładniały. .

W końcu usta Summer znalazły się tuż przy jego wargach. Całowały go tak, że wszystko, co cywilizowany człowiek ukrywa przed światem, wydostało się gwałtownie na światło dzienne. Ogarnęło go szaleństwo. Przed oczami wirowały wszystkie kolory tęczy, słyszał bicie fal oceanu o urwisty brzeg. Jej imię wyrwało się z głębi jego duszy. Przycisnął ją mocno do siebie i przewrócił na plecy. Posiadł ją.

Nie istniało nic oprócz niej. Zatracił się w niej, wielbiąc, pustosząc, biorąc to, co mu ofiarowuje, dopóki namiętność nie pozbawiła go sił.

ROZDZIAŁ 11

Umieram z głodu.

Było już zupełnie ciemno. Leżeli nadzy, spleceni ze sobą. Pianino milczało od godziny. Zapachy kolacji rozplynęły się w rześkim powietrzu nocy. Blake przytulił Summer mocniej. Miał zamknięte oczy, ale nie był senny. Ciemność sprawiła, że silniej odczuwał bliskość ukochanej.

- Umieram z głodu - Summer powtórzyła, tym razem z nutką wyrzutu.

- Ty jesteś kucharzem.

- O, nie. Nie tym razem. - Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. W ciemności dostrzegła jedynie długą linię podbródka, prosty nos i łuk brwi. Ponownie ogarnęła ją chęć całowania wszystkich tych cudów. Jednak głód był silniejszy.

- Dziś twoja kolej.

- Jak to moja? - Blake otworzył jedno oko. - Mogę co najwyżej zamówić pizzę.

- Nie chcę tak długo czekać. - Summer wsunęła się na niego, złapała zębami za nos i wymierzyła lekkiego kuksańca w bok. - Powiedziałam, że jestem głodna. Trzeba natychmiast rozwiązać ten problem.

Blake niespiesznie wsunął ręce pod głowę. Widział jedynie włosy, kontur jej sylwetki i zaokrąglenia piersi. Bardzo interesujący widok.

- Nie umiem gotować.

- Każdy umie coś przyrządzić - nalegała.

- Hm, potrafię jedynie usmażyć jajecznicę. - Miał nadzieję, że to ją zniechęci.

- Świetnie.

Zanim Blake zdążył ją powstrzymać, usiadła na łóżku i włączyła nocną lampkę.

- Summer! - Jęknął, zakrywając oczy ręką.

Nie zlitowała się jednak, tylko uśmiechnęła jak łobuz z udanego figla i sięgnęła po szlafrok.

- Mam jajka i patelnię.

- Ale ja robię niezbyt smaczną jajecznicę.

- Nie szkodzi. - Znalazła jego spodnie, strzepnęła i cisnęła nimi w Blake'a. - Pod wpływem głodu człowiek staje się wyrozumiały.

Z westchnieniem rezygnacji, ociągając się, Blake wstał wreszcie.

- Tylko potem nie narzekaj.

Usiadł na łóżku, wsunął bokserki. Były koloru ciemnoniebieskiego, z niskim stanem i krótkimi nogawkami. Bardzo seksowne, pomyślała z zadowoleniem, a zarazem dyskretne. Niebywałe, że taki drobiazg może zdradzać osobowość właściciela.

- Kucharze lubią, gdy się dla nich gotuje - zapewniła go, gdy wkładał spodnie.

- W takim razie przynajmniej nie przeszkadzaj. - Blake włożył koszulę, ale zostawił ją rozpiętą.

- Och, nie mam zamiaru. - Summer wzięła go pod rękę i zaprowadziła do kuchni. Włączyła światło i Blake znów musiał przyzwyczaić oczy do nagłej jasności. - Czuj się jak w swoim domu - powiedziała zachęcająco.

- Nie będziesz mi asystować?

- Skądże. - Summer zajrzała do słoika z ciasteczkami i poczęstowała się. - Nie pracuję po godzinach, a już na pewno nie asystuję.

- Takie są zasady Związku Kucharzy?

- Nie, moje własne.

- Dlaczego jesz słodczyce przed kolacją? - powiedział z wyrzutem, szukając miski. - Chciałaś jajecznicę.

- To na pobudzenie apetytu - wymamrotała. - Chcesz jedno?

- Nie, dziękuję. - Blake zajrzał do lodówki i wyjął z niej jajka i karton mleka.

- Mógłbyś zetrzeć trochę sera - zaczęła Summer, lecz ucichła, gdy Blake spojrzał na nią z wyrzutem.

- Przepraszam - bąknęła tylko.

Blake wbił cztery jaja do miski i dodał trochę mleka.

- Składniki się odmierza.

- Nie mówi się z pełnymi ustami - odparł, nie przerywając. Zaczął ubijać jajka.

Summer widziała, że za mocno je ubija, ale tym razem zdołała powstrzymać się od uwag. Jednak kiedy Blake podszedł do kuchenki, nie wytrzymała.

- Nie rozgrzałeś patelni. - Sięgnęła po następne ciasteczko. - Widzę, że potrzebujesz kilku lekcji.

- Jeśli ci się nudzi, zrób tosty.

Summer posłusznie wyjęła chleb i wrzuciła dwie kromki do maszynki.

- Kucharz nie lubi być obserwowany, staje się wtedy nerwowy, ale mistrz potrafi się opanować i być obojętny na wszystkie bodźce. - Summer poczekała, aż Blake wyleje jajka na patelnię i podeszła do niego. Oplotła go ramionami i pocałowała w kark. - Zwłaszcza takie bodźce. Ojej, zrobiłeś za duży ogień.

- Chcesz jeść jajka lekko przypalone czy zwęglone? Summer gładziła rękoma jego nagą pierś.

- Wystarczą przypalone. Mam pyszne białe bordeaux, które mogłeś dodać do jajek, ale będzie smakowało równie dobrze w kieliszkach. - Zostawiła go, a kiedy skończył, gorące tosty i schłodzone wino czekały już na stole.

- Imponująca jajecznica - oceniła Summer, siadając wygodnie. - I nawet ładnie pachnie.

Blake pamiętał, jak mówiła, że najpierw ocenia się potrawę po jej wyglądzie.

- Chcesz powiedzieć, że jest atrakcyjna? - Przyglądał się, jak Summer wyklada jajecznicę na talerz.

- Bardzo. - Wzięła do ust pierwszy kęs. - Niezła. Może zatrudnię cię na pierwszą zmianę, na okres próbny.

- Jeśli płatki z zimnym mlekiem będą podstawowym daniem, czemu nie.

- Musisz poszerzyć swoje horyzonty. - Z przyjemnością syciła się ciepłym, niewyszukanym jedzeniem. - Myślę, że kilka podstawowych lekcji wystarczy.

- Od ciebie?

Podniosła kieliszek. Jej oczy wesoło zerkały znad krawędzi.

- Jeśli chcesz. Przecież lepszej nauczycielki nie znajdziesz.

Summer miała lekko zaróżowione policzki, oczy jasne i radosne. Szlafrok zsunął się z ramienia, obnażając gładką skórę. Emocje wymknęły się spod kontroli.

- Kocham cię, Summer - powiedział.

Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. Ogarnęły ją uczucia, których nie potrafiła nazwać. Strach, ekscytacja, niedowierzanie i pragnienie. Wszystko naraz wymieszało się tak, że zupełnie straciła orientację i próbowała uchwycić się któregośkolwiek. Nie wiedziała, jak zareagować, odstawiła więc powoli kieliszek, po czym zamarła wpatrzona w jego przejrzystą zawartość.

- Nie chciałem cię przestraszyć. - Wziął ją za rękę. - Nie myślałem, że cię zaskoczę.

Zaskoczył. I to jak. Oczekiwała zauroczenia. Z nim potrafiłaby sobie poradzić. Z szacunkiem również. Ale miłość? To takie wątle słowo. Takie kruche. Coś wewnątrz niej pragnęło je słyszeć, pielęgnować i chronić. Jednak przeważyła przezorność.

- Blake, nie jestem łasa na takie słowa, choć większość kobiet je uwielbia. Daj spokój, niepotrzebnie mi to mówisz.

- Może masz rację. - Nie to chciał powiedzieć, ale skoro zaczął, musiał dokończyć. - Chcę jednak, żebyś to wiedziała. Od dawna chciałem ci to wyznać.

Wysunęła rękę z jego dłoni i nerwowo sięgnęła po kieliszek.

- Zawsze uważałam, że słowa są pierwszym krokiem do zniszczenia związku.

- Gdy jest ich za mało, owszem - odparł Blake. - Związki rozpadają się z powodu braku słów. Takich rzeczy nie mówi się dla zabawy.

- To fakt. - W to mogła uwierzyć. Lecz właśnie ta wiara napawała ją największym lękiem. Miłość, raz ofiarowana, wymagała odwzajemnienia, a ona nie była pewna, czy jest już gotowa do takich zobowiązań.

- Myślę, że jeżeli chcemy, by wszystko było jak dotąd, lepiej...

- Wcale nie chcę, żeby było jak dotąd. - Blake wszedł jej w słowo. Poczul, jak ogarnia go panika. Stokroć wolałby, żeby to była złość. Zamilkł, próbując opanować wzburzenie. - Proszę, żebyś za mnie wyszła.

- Nie. - Summer odparła krótko i zdecydowanie. Teraz z kolei ją ogarnęła panika. Wstała szybko, jakby zmiana pozycji mogła cofnąć słowa i czas. - To niemożliwe.

- Ależ to jest możliwe. - Blake również się podniósł. - Chcę z tobą dzielić życie, nazwisko. Chcę mieć z tobą dzieci i patrzeć, jak dorastają.

- Przestań. - Podniosła rękę, jakby chciała odgrodzić się od tych słów. Poruszyły ją, ale bała się, że zbyt łatwo mogłaby się zgodzić. A jeśli potem by żałowała? Przecież mogłoby się okazać, że popełniła kardynalny błąd.

- Dlaczego? - Zanim zdążyła umknąć, wziął jej twarz w dłonie. Uścisk był delikatny, ale czuła płynącą z niego siłę. - Boisz się przyznać, że też tego chcesz?

- Wcale tego nie chcę. Nie wierzę w małżeństwo. To tylko kosztowny dokument, świstek papieru. Taki sam jak dokument rozwodowy, może tylko trochę tańszy.

Zauważył, że Summer drży, i przeklinał siebie w duchu, że nie wie, jak ją uspokoić.

- Nie zgadzam się z tobą. Małżeństwo to dwoje ludzi, którzy coś sobie obiecują i starają się dotrzymać słowa, a rozwód oznacza po prostu, że stchórzyli, poddali się.

- Nie interesują mnie obietnice. - Desperackim ruchem wysunęła twarz z jego dłoni i cofnęła się. - Nie chcę nic nikomu obiecywać, nie chcę też, żeby ktoś składał mi obietnice. Jest mi dobrze tak, jak jest. Najważniejsza jest dla mnie kariera.

- Ona ci nie wystarcza, oboje się o tym przekonaliśmy. Nie wmówisz mi, że nic do mnie nie czujesz. Przecież ja to widzę.

Za każdym razem, kiedy się spotykamy, twoje oczy cię zdradzają.

Blake czuł, że obrał niewłaściwą strategię, ale nie wiedział, jak się z niej wycofać, więc brnął dalej. Im bardziej nalegał, tym bardziej Summer mu się wymykała.

- Do cholery, Summer. Dość już czekałem, dłużej nie mogę.

- Czekać? - Summer odgarnęła włosy z twarzy. - O czym ty mówisz? - Zaczęła przechadzać się nerwowo po pokoju. - Czy to jeden z twoich długoterminowych planów? Wszystko obmyślane w najdrobniejszych szczegółach. Teraz rozumiem. - Zbliżyła się do niego nagle. Nie dbała już o rozwagę. - Siedziałeś przy biurku i planowałeś strategię punkt po punkcie? To właśnie było to porozumiewanie się, usuwanie błędów i osiąganie celu za wszelką cenę?

- Nie bądź śmieszna.

- Wcale nie jestem śmieszna - mknęła. - Znakomicie to rozegrałeś. Najpierw uspiłeś moją czujność, oczarowałeś mnie, byłeś dla mnie wsparciem. Okazałeś dużą cierpliwość. Czekałeś, aż będę wystarczająco oszołomiona. - Summer oddychała coraz ciężiej. Z trudem wyrzucała z siebie słowa. - Coś ci powiem, Blake. Nie jestem siecią hoteli, które można zdobyć, wyczekawszy korzystną sytuację na rynku.

W pewnym sensie miała rację. Zbity z tropu Blake przeszedł do defensywy.

- Summer, chcę cię poślubić, nie zdobyć.

- Nieważne, jak to nazwiesz. Twój plan tym razem się nie powiódł. Nie ubijesz interesu. A teraz zostaw mnie samą.

- Nie mogę. Musimy skończyć tę rozmowę.

- Nic nie musimy. Będę dla ciebie pracować, póki nie wygaśnie kontrakt. Nie mam wobec ciebie żadnych innych zobowiązań.

- Do diabła z kontraktem. - Chwycił ją za ramię i potrząsnął. - Dlaczego ty jesteś tak cholernie uparta? Kocham cię. Nie możesz udawać, że tego nie powiedziałem. Nie ignoruj moich uczuć.

Nagle oczy Summer wypełniły się łzami.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała, gdy tylko pierwsze, wielkie łzy spłynęły po policzkach. - Idź już sobie.

Ten widok zupełnie zbił go z tropu.

- Nie mogę tego zrobić. - Jednak uwolnił jej ramię, choć tak bardzo pragnął ją przygarnąć. - Dam ci trochę czasu. Chyba oboje go potrzebujemy. Ale musimy wrócić do tej rozmowy.

- Idź już. - Summer nie przywykła płakać w czyjejs obecności. Próbowwała otrzeć łzy, ale pojawiały się nowe. - No, idź sobie, - Odwróciła się od niego. Stała sztywna i wyprostowana, dopóki nie trzasnęły drzwi.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Choć Blake wyszedł, czuła jego obecność absolutnie wszędzie. Opadła bezsilnie na kanapę i płacząc, marzyła o tym, by znaleźć się jak najdalej od Cocharana.

Nie przyjechała do Rzymu dla katedr, fontann ani sztuki. Ani też dla kultury czy historii. Podczas szalonej podróży taksówką z lotniska do miasta chętniej przyglądała się tłumowi na ulicach niż zabytkom. Tym razem zbyt długo została w Ameryce. Europa to szybkie samochody, antyczne ruiny i pałace. Potrzebuję Europy, wmawiała sobie. Gdy mijali fontannę Trevi, Summer pomyślała o Filadelfii.

Wystarczy kilka dni. Zajmie się tym, w czym jest najlepsza, i wszystko się uspokoi, wróci dystans. Ten romans był błędem. Od początku wiedziała, że angażowanie się w związek z Cocharanem nie przyniesie niczego dobrego. Teraz do niej należało ostatnie słowo. Mogła wszystko skończyć szybko i ostatecznie. Blake prędzej czy później będzie jej wdzięczny, że uchroniła go przed jeszcze większym błędem: małżeństwem z nią. Tak, za kilka tygodni będzie się cieszył, że do tego nie doszło.

Summer obserwowała Rzym z tylnego siedzenia taksówki. Nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwa jak w tej chwili.

Taksówka zatrzymała się przy krawężniku i Summer wysiadła. Szczupła, w białym, filcowym kapeluszu i luźnej kurtce, z przewieszoną niedbale przez ramię torebką z wężowej skóry, wyglądała na kobietę pewną siebie, doświadczoną. W rzeczywistości była zagubionym dzieckiem.

Zapłaciła kierowcy, odebrała torbę i ruszyła przed siebie. Minęła dopiero dziesiąta, ale słońce było już wysoko na błękitnym niebie. W Filadelfii żegnała ją burza. Summer weszła po schodkach starego, wyróżniającego się spośród innych budynku. Zapukała kilka razy, ale odpowiedziało jej głucho milczenie. Czekala chwilę, po czym zapukała jeszcze raz, głośniej.

Wreszcie drzwi otworzyły się i Summer zobaczyła mężczyznę w krótkim, jedwabnym szlafroku haftowanym w pawie. Na kimś innym z pewnością wyglądałby komicznie. Mężczyzna miał zmierzwiłone włosy i zaspane oczy. Poranny zarost przyciemniał jego twarz.

- Witaj, Carlo. Obudziłam cię?

- Summer! - wykrzyknął Carlo, rezygnując z wyzwisk we włoskim stylu, jakimi zamierzał uraczyć śmiałka, który miał czelność przerwać jego sen. Przyciągnął ją do siebie. - Co za niespodzianka! - Ucałował ją ochoczo w oba policzki i odsunął od siebie, by lepiej się jej przyjrzeć. - Co cię sprowadza bladym świtem?

- Jest już po dziesiątej.

- To wczesna godzina dla kogoś, kto kładzie się o piątej. Wejdz, proszę. Domyślam się, że przyjechałaś na urodziny Gravantiego.

Z zewnątrz dom Carla wyróżniał się od otoczenia. W środku opływał w dostatek. Dominował marmur i złoto. Obszerny hol zaledwie zapowiadał słabość Carla do przepychu. Arkadowym korytarzem udali się do salonu przepełnionego wszelkiego rodzaju skarbami. Większość z nich otrzymał od zadowolonych klientów lub kobiet. Carlo miał szczęście do kobiet hojnych, które okazywały mu sympatię, nie będąc już jego kochankami. Okna zdobił brokat, podłogę wschodnie dywany, na ścianach wisiały płótna Tintoretta. Dwie sofy wysłane były poduszkami. Jednej z nich strzegł ogromny, alabastrowy lew. Kryształowy trój - rzędowego kandelabru rzucały tężowe refleksy.

Summer musnęła palcem biało - niebieski porcelanowy dzbanek.

- Nowy?

- *Si.*

- Medycejski?

- Ależ oczywiście! To podarunek od... kogoś znajomego.

- Twoi przyjaciele są bardzo hojni. Carlo uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie pozostaję dłużny.

- Carlo?

Lekko ochrypty, zniecierpliwiony głos dobiegał ze schodów. Carlo zadarł głowę, po czym spojrzął z zadowoleniem na Summer i znów się uśmiechnął.

Summer zdjęła kapelusz.

- Domyślam się, że to przyjaciółka.

- Daj mi chwilę, *cara*. - Carlo pospiesznie skierował się ku schodom. - Może pójdziesz do kuchni i zaparzysz kawę?

- I zostawisz nas samych - dokończyła z przekąsem Summer, kiedy Carlo zniknął na górze. Poszła do kuchni, lecz po chwili wróciła, żeby zabrać walizkę. Nie chciała, by Carlo musiał tłumaczyć przyjaciółce, skąd wzięła się w salonie cudza własność.

Kuchnia była równie imponująca jak reszta domu i miała rozmiary hotelowego apartamentu. Summer знаła ją jak własną kieszeń. Wykończona hebanem i kością słoniową, wyposażona została w dwie kuchenki, olbrzymią lodówkę, dwa zlewy i zmywarkę mogącą pomieścić pozostałości po ambasadorskim bankiecie. Carlo Franconi nigdy nie poprzestawał na małym.

Summer otworzyła szafkę z młynkiem i kawą. Wpadła na pomysł, żeby przygotować naleśniki. Carlo może dłużej zabawić na górze.

Gdy się wreszcie pojawił, Summer właśnie kończyła.

- *Bella*, gotujesz dla mnie. Jestem zaszczycony.

- Czuję się winna, bo zakłóciłam błogi spokój twojego poranka. - Wyłożyła na talerz ostatni naleśnik, pękający od cynamonu i jabłek. - Poza tym zgłodniałam.

Sprzątnęła blat i postawiła na nim parujący talerz, a Carlo rozstawił krzesła.

- Przepraszam, że wpadłam tak bez uprzedzenia. Twoja przyjaciółka zdenerwowała się?

Carlo roześmiał się.

- Najwyraźniej mnie nie doceniasz.

- *Scusi*. - Podała mu dzbanuszek śmietany. - Zatem razem przygotujemy przyjęcie urodzinowe Enrica.

- Ja przyrządzę cielęcinę i spaghetti. Enrico uwielbia spaghetti. Przychodzi do mojej restauracji w każdy piątek. - Carlo z apetytem zabrał się za naleśniki. - Do ciebie należą desery.

- Tort urodzinowy. - Summer wypła łyk kawy, ale nawet nie tknęła naleśników. Nagle przestała mieć na nie ochotę. - Enrico chciał czegoś wyjątkowego, stworzonego wyłącznie z myślą o nim. Znając jego próżność i uwielbienie dla czekolady z bitą śmietaną, nietrudno zadowolić go smakołykami.

- Przyjęcie jest dopiero za dwa dni. Dlaczego przyjechałaś wcześniej?

Summer wzruszyła ramionami, nie przestając mieszać kawy.

- Chcę spędzić trochę czasu w Europie.

- Rozumiem.

Tak mu się przynajmniej wydawało. Przyjrzał się jej. Miała lekko podkrążone oczy. Uznał to za objaw kłopotów natury miłosnej.

- Czy w Filadelfii wszystko dobrze się układa?

- Tak, kuchnia odnowiona, menu wydrukowane. Personel pracuje bez zarzutu. Sprowadziłam Maurice'a z Chicago. Pamiętasz go?

- Tak, ten od przepysznej kaczki z nadzieniem.

- Menu jest wspaniałe - ciągnęła. - Chciałabym mieć takie samo, gdybym otworzyła własną restaurację. Muszę przyznać, Carlo, że nabrałam do ciebie szacunku, kiedy sama zajęłam się papierkową robotą.

- Papierkowa robota to zło konieczne - stwierdził, przełknąwszy ostatni kęs naleśnika. Łakomie spojrzął na nietknięty talerz Summer. - Nie jesz?

- Słucham? Nie, straciłam apetyt. - Posunęła talerz w jego stronę. - Nie krepuj się.

Carlo skwapliwie zamienił talerze.

- Czy poradziłaś sobie jakoś z Makssem?

Summer dotknęła ramienia. Na szczęście szwy przeszły już do historii.

- Daję sobie z nim radę. Wyobraź sobie, że odwiedziła mnie matka. Zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

- Monique! Co u niej?

- Znowu wyszła za męża. - Summer upiła kawę. - I znów Amerykanin, tym razem reżyser.

- Pewnie jest szczęśliwa?

- Oczywiście. - Kawa była mocna, mocniejsza niż ta, do której przywykła w Ameryce. W przyływie rozpaczy pomyślała, że nic już nie jest takie jak dawniej. - Planują razem kręcić film. Zaczynają w przyszłym tygodniu.

- Kto wie, może to jej najlepszy wybór. Wreszcie ktoś, kto zrozumie jej artystyczny temperament i potrzeby. - Carlo zamilkł, rozkoszując się idealną mieszanką przypraw i jabłka.

- Jak tam twój Amerykanin?

Summer odstawiła filiżankę i niepewnie spojrzała na Carla.

- Poprosił mnie o rękę.

Carlo omal nie udławił się kawałkiem naleśnika.

- Gratuluję - powiedział, sięgając po filiżankę.

- Nie bądź niemądry. - Summer wstała i włożyła ręce do kieszeni luźnego, długiego żakietu. - Wcale nie zamierzam za niego wychodzić.

- Nie? - Carlo podszedł do kuchenki i nalał im kawę. - Dlaczego? Nie podoba ci się? Czyżby miał zły charakter? A może nie jest wystarczająco inteligentny?

- Skądże. - Summer zacisnęła pięści w kieszeniach. - Nie o to chodzi.

- Więc o co?

- O to, że nie planuję małżeństwa.

- A może po prostu boisz się, że popełnisz błąd? Summer podniosła głowę i wyprostowała się.

- Uważaj, Carlo.

Obruszył się na chłód w jej głosie.

- Mówię to, co myślę. Gdybyś nie chciała tego usłyszeć, nie przyjechałabyś do mnie.

- Przyjechałam, bo potrzebuję spokoju, a nie po to, żeby rozprawiać o zamążpójściu.

- Ale trudno nie dostrzec, że propozycja małżeństwa odbiera ci sen.

Podniosła filiżankę do ust, lecz odstawiła ją na miejsce. Zrobiła to tak gwałtownie, że kawa się rozlała.

- Mam za sobą długą podróż, ostatnio ciężko pracowałam. Poza tym ta sprawa psuje mi humor. - Zauważyła, że Carlo chce jej przerwać, ale nie pozwoliła na to. - Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie, nie chciałam, żeby tak się stało. Jest uczciwym człowiekiem i wiem, że kiedy mówi, że mnie kocha i chce się ze mną ożenić, to tak rzeczywiście jest. Tym trudniej było mi odmówić...

Złość Summer nie zdziwiła Carla. Przywykł do kobiecej uczuciowości i lubił ją.

- A tak naprawdę... co do niego czujesz?

Zawahała się. Podeszła do okna, z którego roztaczał się widok na piękny, rozległy ogród, oddzielający dom od ruchliwej ulicy.

- Niestety - powiedziała cicho - moje uczucia wobec Blake'a są bardzo silne, wbrew woli i rozsądkowi... Tym bardziej rozumiem, że trzeba z tym jak najszybciej skończyć. Nie chcę go zranić, Carlo, ani nie chcę sama zostać skrzywdzona.

- Skąd ta pewność, że miłość i małżeństwo sprawiają ból, wyrządzają krzywdę? - Carlo położył dłonie na jej ramionach i zaczął je wprawnie masować. - Jeśli będziesz za dużo gdybać, wiele cię w życiu ominie. Blake cię kocha i myślę, że choć nie chcesz się do tego przyznać, ty jego też. Dlaczego sama sobie zaprzeczasz?

- Małżeństwo, Carlo... - odwróciła się do niego - nie jest dla ludzi takich jak my.

- Jak to?

- Jesteśmy pochłonięci tym, co robimy. Przywykliśmy do wolności, przemieszczania się z miejsca na miejsce wedle upodobania. Nie musimy nikomu się tłumaczyć, na nikogo zważać. Czy nie z tego powodu dotąd się nie ożeniłeś?

- Mógłbym powiedzieć, że jestem hojnym mężczyzną, i byłbym egoistą, oferując swe wdzięki tylko jednej kobiecie...

Summer uśmiechnęła się, a Carlo czule odgarnął włosy z jej twarzy.

- Ale tobie powiem prawdę: zapewniam cię, że gdybym tylko spotkał kobietę, przy której mocniej zabiłoby mi serce, nie wahałbym się ani chwili! Czym prędzej poszedłbym do księdza i załatwił niezbędne formalności.

Summer westchnęła ciężko i odwróciła się do okna. Kwiaty w pełnym słońcu tworzyły barwny kobierzec.

- Małżeństwo to bajka - stwierdziła z goryczą. - Śliczna księżniczka i przystojny książę w wymarzonej scenerii, pokonujący wszelkie przeciwności losu. A potem?... Zbyt często widziałam, jak proza życia ją niszczy.

- Sami zapisujemy karty w historii swojego życia, Summer. Kobieta taka jak ty powinna o tym wiedzieć.

- Możliwe, ale tym razem chyba nie mam odwagi odwrócić kartki, by zobaczyć, co jest na kolejnej stronie.

- Nie spiesz się z tym. Nie ma lepszego miejsca do rozważań nad życiem i miłością niż Rzym. I nie ma lepszego doradcy w sprawach serca niż Carlo Franconi. Wieczorem będę dla ciebie gotował. *Linguini* - cmoknął w koniuszki palców - jakiego jeszcze nie jadłaś. A ty możesz uraczyć mnie jednym z twoich ciasteczek, jak za studenckich czasów.

Summer odwróciła się do niego i objęła za szyję.

- Wiesz, Carlo, gdybym nadawała się na żonę, wybrałabym ciebie. Chociażby za samo spaghetti...

Carlo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- *Carissima*, spaghetti to nic w porównaniu z moim...

- Na pewno - ucięła bezlitośnie. - Może się ubierzesz i pójdziemy na zakupy? Chcę kupić coś wystrzałowego, póki tu jestem. Poza tym mama jeszcze nie dostała ode mnie prezentu ślubnego.

Blake przyglądał się płomieniowi zapalniczki. Jak mógł być takim głupcem? Za godzinę będzie świtać, a on spędził bezsenną noc i nadal nie chciało mu się spać. Usiłował nie myśleć o Summer. Wolał nie wyobrażać sobie, co też robi w Rzymie, kiedy on siedzi sam w pustym apartamencie i się zamartwia. A gdyby tak pojechał do Rzymu...

Nie. Obiecał sobie, że da jej czas na przemyślenia, zwłaszcza że tak nierozważnie wszystko popsuł. Jemu też się przyda odrobina refleksji.

Strategia, pomyślał skwaszony i mocno zaciągnął się papierosem. Czy tylko o to chodzi? Lubił wyzwania i rozwiązywanie problemów. A Summer stanowiła nie lada wyzwanie i... problem. Czy dlatego tak jej pragnął? Czy dlatego ją pokochał? Gdyby zgodziła się za niego wyjść, mógłby pogratulować sobie świetnie przeprowadzonej kampanii. Kolejny nabytek Cocharana. Niech to diabli.

Wstał. Przechadzał się nerwowo po apartamencie. Było jeszcze ciemno i jedynie drgający płomień papierosa zdradzał jego niepokój. Przecież to nie tak, nawet jeśli ona nie była o tym przekonana... Jeśli nawet traktował ich znajomość trochę jak problem do rozwiązania, cóż, to tylko strategia jego działania. Kochał ją i był pewien, że ona odwzajemnia jego uczucie. Jak przebić się przez ten mur, który między nimi wyrósł?

Wrócić do poprzedniego stanu? Niemożliwe. Blake spoglądał na miasto. Na wschodzie niebo rozjaśniały pierwsze promienie słońca. Nagle stwierdził, że zbyt wielu

wschodom słońca przyglądał się w samotności. Cóż, kiedy za dużo zaszło między nimi. Zbyt wiele zostało powiedziane. Nie da się zabić tej miłości, wyrzec się jej dla bezpieczeństwa...

Trzymał się od Summer z daleka przez cały tydzień, zanim pojechała do Rzymu. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał, ale jej łzy nie pozostawiły mu wyboru. Zastanawiał się teraz, czy nie był to kolejny błąd. Może gdyby poszedł do niej następnego dnia...

Potrząsnął głową zrezygnowany i odszedł od okna. Zasadniczym błędem było traktowanie wszystkiego w kategoriach logiki. W miłości nic nie jest logiczne, to czyste emocje. W tej sytuacji stracił wszelkie szanse powodzenia.

Kochał ją do szaleństwa. Tak, to bardzo trafne określenie. Popadł w nieuleczalne szaleństwo. Gdyby tu była, toby ją przekonał. Kiedy wróci, pomyślał raptownie, rozbierze ten mur do ostatniej cegielki, dopóki szaleństwo nie dotknie i jej.

Gdy zadzwonił telefon, Blake długo się w niego wpatrywał. Może to Summer?

- Halo?

- Blake? - Głos w słuchawce był tak charakterystyczny, że rozpoznał go natychmiast.

- Słucham, Monique.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Nigdy nie pamiętam, jaka jest różnica czasu między wschodem a zachodem. Właśnie kładę się spać, więc pewnie ty wstajesz?

- Zgadza się. - Słońce leniwie wspinało się ponad horyzont, blade światło wypełniało już pokój. Miasto jeszcze spało, ale Blake i tak nie zmrużyłby oka. - Jak minął ci lot do Kalifornii? Bardzo cię zmęczył?

- Przespałam całą drogę. Całe szczęście, bo na miejscu wciągnął mnie wir życia towarzyskiego. Właściwie nic się nie zmieniło w Hollywood. Kilka nowych nazwisk, parę zmienionych twarzy. Ostatni krzyk mody to okulary na łańcuszku. Moja matka też je tak nosiła, ale tylko po to, żeby ich nie zgubić.

Blake uśmiechnął się. W rozmowie z Monique nie można zachować ponurej twarzy.

- Przecież ty nie musisz hołdować żadnej modzie. Jesteś tak szykowna, że z pewnością ściągasz wszystkie spojrzenia.

- Jaki uroczy komplement. - Głos Monique brzmiał młodo i radośnie.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

- Przede wszystkim chciałam ci jeszcze raz podziękować i powiedzieć, jak przyjemnie było mieszkać w twoim hotelu. Obsługa jest bez zarzutu. Czy ramię Summer dobrze się goi?

- Sądzę, że tak. Ona jest teraz w Rzymie.

- Ach, rzeczywiście, pamięć zaczyna mnie zawodzić. Cóż, moja Summer nie potrafi długo usiedzieć w jednym miejscu. Widziałam ją tylko przez chwilę na lotnisku, wyglądała na zmartwioną.

Blake poczuł skurcz w żołądku, ale za wszelką cenę chciał sprawiać wrażenie rozluźnionego.

- Ostatnio napracowała się, biedaczka - wyjaśnił. Monique uśmiechnęła się. Nic nie daje po sobie poznać, pomyślała z uznaniem.

- Może niedługo się z nią zobaczę. Chciałam cię prosić o przysługę, Blake. Byłeś dla mnie taki uprzejmy.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł kurtuazyjnie. - Monique, zamieniam się w słuch.

- Apartament, w którym mieszkałam, był tak wygodny, że chciałabym go zarezerwować ponownie, bo za dwa dni przyjeżdżam do Filadelfii.

- Za dwa dni? - Blake drgnął, ale automatycznie sięgnął po długopis. - Wracasz na wschód?

- Jestem taka lekkomyślna, taka... jak to się mówi? Roztargniona. Mam tam sprawę do załatwienia, a z powodu wypadku Summer zupełnie o tym zapomniałam. Muszę wrócić. Czy mogę liczyć na apartament?

- Oczywiście. Wszystkiego dopilnuję.

- *Merci*. I jeszcze jedno. Urządzam małe przyjęcie w sobotę. Przyjdzie kilku starych znajomych i będzie trochę wina. Byłabym szczęśliwa, gdybyś znalazł wolną chwilę i odwiedził mnie. Około dwudziestej?

Przyjęcie było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Jednak maniere, dobre wychowanie i dobro firmy kazały przyjąć zaproszenie. Zanotował dzień i godzinę.

- Z przyjemnością.

- Cudownie. W takim razie do zobaczenia.

Gdy tylko Monique odłożyła słuchawkę, roześmiała się w głos. Była wprawdzie aktorką, a nie scenarzystką, ale ten mały scenariusz uważała za bardzo udany, wręcz mistrzowski.

Znów podniosła słuchawkę, tym razem po to, aby wysłać depezę do Rzymu.

ROZDZIAŁ 12

Chérie. Wracam do Filadelfii załatwić pewną sprawę, zanim zaczniemy kręcić film. Zatrzymam się w Cocharan House, w moim apartamencie. W sobotę urządzam *soirée*. Przyjdź o 20:30. Do zobaczenia.

Mama

Summer spojrzała w okno samolotu.

Co mama zamyśla tym razem? Jeszcze raz rzuciła okiem na depeszę. Jaką sprawę? Jediną sprawą, jaka mogła sprowadzić Monique do Filadelfii, były formalności związane z mężem numer dwa, ale to już przebrzmiała historia, zresztą takich rzeczy nigdy nie załatwiała sama. Twierdziła przecież, że dobra aktorka w głębi serca na zawsze pozostaje dzieckiem i nie ma głowy do interesów. To był jeden z jej niezawodnych sposobów, aby dopiąć swego niezależnie od okoliczności. Summer nie miała pojęcia, po co Monique wraca na wschód. Wzruszyła ramionami i wsunęła depeszę do torby.

Za niecałe cztery godziny czekają ją zdawkowe rozmowy i kolorowe koktajle. W ogóle nie miała na nie ochoty. Poprzedniego wieczoru przeszła samą siebie, kreując tort urodzinowy dla Enrica. Nadała mu kształt pałacowej rezydencji Gravantiego pod Rzymem i wypełniła przepyszną mieszanką bitej śmietany i czekolady. Pracowała dwanaście godzin bez przerwy. Przynajmniej ten jeden, jedyny raz na prośbę gospodarza zgodziła się zostać na przyjęciu i przyłączyła do toastów.

Myślała, że towarzystwo, elegancja i uroczysta atmosfera podziałają kojąco. Lecz przyjęcie uświadomiło jej tylko, że męczy ją picie wina i wymienianie zdawkowych uwag z prawie obcymi ludźmi. Chciała wracać do domu. Domem, ku swojemu zaskoczeniu, nazwała Filadelfię.

Nie tęskniła za Paryżem i małym mieszkankiem na lewym brzegu Sekwany. Pragnęła czym prędzej znaleźć się w Filadelfii, w apartamencie na czwartym piętrze, w którego zakamarkach kryły się wspomnienia o Blake'u. Chciała go mieć przy sobie, niezależnie od tego, jak głupie i niepraktyczne mogło się to wydawać.

Teraz, na pokładzie samolotu, upewniła się, że to prawda. Zamierzała się z nim zobaczyć, gdy tylko wyląduje. Pragnęła mu opowiedzieć wszystkie głupie historyjki, którymi ją zabawiano u Enrica. Chciała słyszeć, jak się z nich śmieje. Marzyła o tym, żeby się do niego przytulić. Złość i napięcie minionych dni z wolna ją opuszczały.

Odchyliła oparcie i zamknęła oczy. Zrobi matce przyjemność i odwiedzi ją. Może przyjęcie u Monique to dobry pomysł. Pozwoli trochę odwlec rozmowę z Blakiem i podjęcie ostatecznej decyzji.

B.C. pieczołowicie poprawiał kołnierzyk przed lustrem. Miał nadzieję, że nie widać po nim, jak bardzo się denerwuje. Zobaczy Monique po tych wszystkich latach. Przedstawi ją Lillian. Monique, to moja żona, Lillian. Lillian, oto Monique, była kochanka. Jaki ten świat mały, prawda?

Lubił żarty, ale ten wcale go nie rozbawił.

Zdawało się, że nie ma żadnych granic małżeńskiej zdrady. To prawda, że zbłądził tylko raz, kiedy podczas nieoficjalnej separacji żona opuściła go złego, zawiedzionego i przerażonego. Ale nawet pojedyncza zbrodnia pozostaje zbrodnią.

Kocha Lillian, zawsze ją kochał. Nie może jednak zaprzeczyć, że miał romans z Monique. Nie mógł też zaprzeczyć, że był to namiętny, ekscytujący romans, który na zawsze wrył się w jego pamięć.

Nigdy nie skontaktowali się już ze sobą, chociaż widział ją raz czy dwa, kiedy jeszcze zajmował się firmą. To było tak dawno temu, westchnął.

Dlaczego więc odezwała się teraz, po bez mała dwudziestu latach, zapraszając go wraz z żoną na przyjęcie w Cocharan House? B.C. jeszcze raz poprawił kołnierzyk. Niepokój wzmagął się, Monique powiedziała tylko, że sprawa dotyczy szczęścia ich dzieci.

Musiał wymyślić jakiś dobry powód, żeby namówić Lillian, by przyjechała do miasta i mu towarzyszyła. Nie było to proste, poślubił bowiem kobietę niezależną i bystrą. Nic nie mogło się jednak równać z próbą, która ich niebawem czekała.

- Będiesz się cackał z krawatem przez cały dzień? - B.C. drgnął, zaskoczony obecnością żony za jego plecami. - Spokojnie. - Śmiejąc się, wygładziła koszulę na jego ramionach. Ten gest przypomniał mu ich miodowy miesiąc. - Można by pomyśleć, że pierwszy raz spędzisz wieczór w towarzystwie gwiazdy. A może tylko francuskie aktorki tak na ciebie działają?

Tylko ta jedna, szczególna francuska aktorka, pomyślał B.C. i odwrócił się do żony. Była śliczna. Może nie zapierającą dech w piersiach urodą Monique, ale urodą delikatną i spokojną, która lśni latami. Ciemne włosy Lillian poprzetykane były srebrnymi nitkami, lecz dodawały jej raczej uroku niż lat.

Lillian zawsze miała styl. Była świetną partnerką, dorównywała mu we wszystkim, wspierała go. Była silną kobietą, a takiej właśnie B.C. potrzebował. Lillian była towarzyszką, o jakiej może marzyć każdy mężczyzna. Położył jej ręce na ramionach i pocałował czule.

- Kocham cię, Lilly. - Gdy pogłaskała go po policzku i uśmiechnęła się, wziął ją za rękę. Czuł się jak skazaniec idący na stracenie. - Chodźmy już, bo się spóźnimy.

Blake zniecierpliwiony odłożył słuchawkę. Summer powinna już wrócić. Wydzwaniał do niej od godziny, ale nikt nie odbierał. Powoli tracił cierpliwość. Zawiązał krawat dokładnie tak samo, jak zrobił to jego ojciec.

Kiedy to wszystko się skończy, kiedy ona wróci, znajdzie sposób, by ją namówić na wspólny wyjazd. Znajdzie tę cholerną wyspę na Pacyfiku. Jeśli będzie trzeba, kupi ją, zbuduje na niej dom i sieć pizzerii albo barów szybkiej obsługi. Może to ją zadowoli.

Przybity i przygnębiony wyszedł z mieszkania.

Monique obiegła spojrzeniem apartament i pokiwała głową z aprobatą. Kwiaty były znakomitym dodatkiem. Nie za dużo, tylko kilka pączków tu i tam, by nadać pomieszczeniom lekkości ogrodu i odrobinę - odrobinę - romantyzmu. Wino chłodziło się, kieliszki połyskiwały w delikatnym świetle. Maks przeszedł samego siebie, przygotowując przystawki, zawyrokowała uszczęśliwiona. Troszkę kawioru, odrobina ciasta, malutkie placuszki - bardzo elegancko. Będzie musiała wpaść do kuchni z podziękowaniami.

Co się zaś tyczy jej samej - Monique dotknęła szykownego koka - może to nie był jej styl, ale chciała wyglądać dostojnie. Wieczór mógł tego wymagać. Czarne, jedwabne spodnie i bluzka bez ramiączek dodawały jej seksapilu i wdzięku. Cóż, Monique nie umiała ubrać się tak całkiem zwyczajnie.

Scenografia przygotowana, zdecydowała. Teraz czas na aktorów...

Rozległo się pukanie. Monique uśmiechnęła się słodko i poszła otworzyć drzwi. Rozpoczął się akt pierwszy.

- B.C. - Jej uśmiech był teraz zniewalający. Wyciągnęła ku niemu ręce. - Jak miło cię widzieć po tylu latach.

Była piękna jak zawsze. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby oprzeć się temu uśmiechowi. Chociaż B.C. dokładał wszelkich starań, by zachować rezerwę, zmiękł natychmiast.

- Monique, nic się nie zmieniłaś - przywitał ją ciepło.

- Szarmancki jak zawsze. - Ucałowała go w policzek i zwróciła się do kobiety stojącej obok niego. - To na pewno Lillian. Cudownie, że wreszcie się spotykamy. B.C. tyle mi o tobie opowiadał, że mam wrażenie, jakbyśmy były przyjaciółkami od lat.

Lillian zmierzyła gospodynię chłodnym spojrzeniem.

- Naprawdę?

Nieglupia babka, oceniła Monique, wcale niezrażona rezerwą Lillian. Od razu ją polubiła.

- Oczywiście to było bardzo dawno temu, więc musimy poznać się od nowa. Wejdźcie, proszę. B.C, czy mógłbyś otworzyć szampana?

B.C, bardzo zdenerwowany, posłusznie wszedł do salonu. Kieliszek alkoholu to świetny pomysł. Wolałby wprowadzić bur - bona, ale szampan też może być.

- Lubię panią oglądać - zaczęła Lillian. - Nie ma chyba filmu z pani udziałem, którego nie widziałam.

- Mów mi Monique. - Prostym i wdzięcznym gestem wyjęła kwiat z wazonu i wręczyła go Lillian. - Pochlebiasz mi. Zdarzają mi się przerwy, ostatnio długo nie grałam. Ale każdy powrót do studia jest jak powrót do dawnego kochanka.

Korek wystrzelił z butelki i odbił się od sufitu. Monique, niewzruszona, wzięła Lillian pod rękę. Ogarnęła ją dziecięcą wesołość.

- Och, uwielbiam ten dźwięk. Ma w sobie coś uroczystego. Musimy wnieść toast. - Uniósł kieliszek, a Lillian uznała wtedy, że wygląda w tej pozie jak postać, którą grała we *Wczorajszym śnie*.

- Wypijmy za los, za przeznaczenie - zaproponowała Monique. - Bo nasze losy splatają się w dziwny sposób. - Stuknęła się kieliszkiem z B.C., potem z jego żoną. - Czy wciąż jeszcze jesteś zapalonym żeglarzem, B.C.?

B.C. szybko przełknął szampana. Nie wiedział, czy powinien patrzeć na żonę, czy na Monique. Obie przecież bacznie go obserwowały.

- . Oczywiście. - Starał się, by jego głos brzmiał swobodnie. - Właśnie wróciliśmy z Lillian z Tahiti.

- Wspaniale. To idealne miejsce na miłość, *oui*?

- Wymarzone - przyznała Lillian, sącząc szampana.

- *Et voilà*. - Monique usłyszała pukanie do drzwi. - Następny gość. Wybaczcie, opuszczę was na chwilę.

Zaczynał się drugi akt. Monique, wypełniając życiową misję, pospiesznie ruszyła do drzwi.

- Blake, tak się cieszę, że przyszedłeś. Wyglądasz wspaniale.

- Monique. - Ujął jej dłoń i ukłonił się. W myślach obliczał, jak długo będzie musiał tu zostać. - Witam ponownie.

- Nie mogę pozwolić, by powitania spowszedniały. Będziesz zaskoczony, gdy spotkasz pozostałych gości.

Po tych słowach Monique wprowadziła go do salonu. Rodzice byli ostatnimi ludźmi, jakich spodziewał się zobaczyć u Monique. Zbliżył się do matki i ucałował ją.

- Zaskoczony to mało powiedziane. Nie wiedziałem, że jesteście w Filadelfii.

- Dopiero co przyjechaliśmy. - Lillian podała synowi kieliszek. - Dzwoniliśmy do ciebie, ale telefon był przez cały czas zajęty.

Cóż za przedstawienie rozgrywa ta kobieta? Lillian spojrzała badawczo na Monique.

- Rodzina - zaczęła uroczyście Monique, nakładając kawior na talerzyk. - Należy ją darzyć szczególnym szacunkiem. Podziwiam waszego syna. Młody Cocharan pielęgnuje rodzinną tradycję, prawda?

Na ułamek sekundy oczy Lillian zwięzły się. Była bardzo ciekawa, o jakiej tradycji mówi ta Francuzka.

- Oboje z żoną jesteśmy z niego bardzo dumni - odparł B.C. z ulgą. - Nie tylko podtrzymał jakość usług Cocharan House, ale również je rozwinął. Zakup sieci Hamilton to doskonałe posunięcie. - Wzniósł toast na cześć syna. - A jak działa kuchnia?

- Znakomicie. - Blake za wszelką cenę chciałby uniknąć tego tematu. - Jutro zaczniemy serwować nowe menu.

- W takim razie będziemy mieli okazję je wypróbować - zauważyła Lillian.

- To niesłychany zbieg okoliczności... - Monique poczęstowała Lillian placuszkami.

- Nie rozumiem.

- Owszem, zabawny zbieg okoliczności: osobą, która zarządza kuchnią, jest moja córka.

- Twoja córka? - Lillian spojrzała na męża. - Nikt mi o tym nie wspomniał.

- Jest świetnym szefem kuchni. Zgodzisz się ze mną, Blake? Często dla niego gotuje - dodała ze znaczącym uśmiechem.

Lillian bawiła się podarowanym kwiatem. Ciekawe.

- Naprawdę? - powiedziała na głos.

- To urocza dziewczyna - wtrącił B.C. - Ma urodę po tobie, Monique, choć trudno uwierzyć, że masz dorosłą córkę.

- Byłam równie zaskoczona, kiedy poznałam twojego syna. - Westchnęła. - Gdzie się podziały te wszystkie lata?

B.C. odchrząknął i dolał sobie wina.

Kilka tygodni wcześniej Blake zastanawiał się, co znaczyły dziwne spojrzenia, jakie jego ojciec wymieniał z Summer. Teraz bez trudu domyślił się, czego B.C i Monique nie mówią na głos. Spojrzał na matkę. Spokojnie sączyła szampana.

Matka Summer i jego ojciec? Kiedy? Zastanawiał się gorączkowo, jednocześnie próbując się z tym pogodzić. Odkąd pamiętał, jego rodzice byli sobie oddani, nierozłączni. Prócz jednego, krótkiego zresztą, epizodu. Blake był wtedy nastolatkiem. Tak, przypomniał sobie krótki okres, gdy dom był pełen napięcia i cichych kłótni. Potem B.C. zniknął na dwa, trzy tygodnie. Matka powiedziała mu, że ojciec wyjechał w sprawach służbowych, ale nawet wtedy w to nie wierzył. Trwało to tak krótko, że Blake szybko o tym zapomniał. Teraz już wiedział, gdzie i z kim B.C. spędził ten czas.

Spojrzenie ojca i syna spotkało się. B.C. był wyraźnie speszony, ale zarazem wyzywający. Ojciec płaci teraz za małe potknięcie sprzed dwudziestu lat, pomyślał Blake ze współczuciem. Przeniósł wzrok na Monique. Uśmiechała się szeroko i niewinnie. Do czego ona zmierza?

Zanim złość zdążyła przybrać konkretny kształt, Monique położyła mu rękę na ramieniu. Ten gest był prośbą o spokój i cierpliwość.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Wybaczenie, pójde otworzyć. Należysz jeszcze jeden kieliszek szampana? - poprosiła B.C. - To już ostatni gość.

Monique nie mógł bardziej ucieszyć wygląd córki. Summer miała na sobie prostą, jedwabną suknię w stonowanym kolorze. Prezentowała się w niej elegancko i seksownie. Bładość twarzy dodawała jej romantyzmu.

- *Chérie*. Cieszę się, że mnie nie zawiodłaś.

- Nie mogę długo zostać, mam. Prawie nie spałam. - Podała Monique pudełko z różową wstążeczką. - To prezent ślubny.

- Jak miło z twojej strony. - Monique ucałowała córkę. - Ja też mam coś dla ciebie. Mam nadzieję, że będziesz się tym długo cieszyła. - Wprowadziła Summer do salonu.

Nie, nie w ten sposób, pomyślała Summer, zrozpaczona widokiem Blake'a. Chciała się przygotować, wypocząć i nabrać pewności. Nie chciała go teraz widzieć. I nie tutaj. A jego rodzice? Jedno spojrzenie na kobietę u boku B.C. wystarczyło, aby rozpoznać w niej jego żonę. Przecież to nie ma sensu.

- Twoja gra wcale nie jest zabawna, mam. - Ukradkiem skarciła matkę po francusku.

- Być może jest to najważniejsza rola w moim życiu. B.C. - zaczęła radośnie - poznałeś moją córkę, prawda?

- Istotnie. - Podał jej kieliszek. - Miło znowu cię widzieć. - Uśmiechnął się serdecznie.

- Oto mama Blake'a - ciągnęła Monique. - Lillian, przedstawiam ci moją jedynaczkę, Summer.

- Miło mi cię poznać. - Lillian podała Summer rękę.

Nie była ślepa, dostrzegła zaskoczenie Summer obecnością Blake'a, przestach, a zarazem bezgraniczną radość w jej oczach. Jeśli Monique zaaranżowała to spotkanie dla tych dwojga, Lillian dołoży wszelkich starań, aby jej dopomóc.

- Właśnie usłyszałam, że jesteś szefem kuchni i opracowałaś menu dla hotelu.

- Owszem. - Summer nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Miała mętlik w głowie. - Przyjemnie się żeglowało? Byli państwo na Tahiti, prawda?

- Świetnie się bawiliśmy, chociaż B.C. lubi udawać pirata, jeśli się go nie pilnuje.

- Bzdura. - B.C. serdecznie objął żonę. - To jedyna kobieta, której nie boję się powierzyć steru moich łodzi.

Są sobą zafascynowani. Summer była zaskoczona. Rodzice Blake'a byli małżeństwem od czterdziestu lat, na pewno nie obyło się bez burz, a mimo to nadal są razem i niewątpliwie się kochają.

- Czy to nie piękne, kiedy mąż i żona mają wspólne zainteresowania, a jednak pozostają sobą? - Monique przyglądała się im przez chwilę, po czym odwróciła się do Blake'a.

- Zgodzisz się ze mną, że takie rzeczy trzymają ludzi razem nawet w trudnych chwilach?

- Święta prawda. - Blake patrzył Summer prosto w oczy. - Liczy się miłość, szacunek i może też... optymizm.

- Właśnie, optymizm. - To słowo najbardziej spodobało się Monique. - Dobra odpowiedź. Ja jestem optymistką, może nawet do przesady. Czterech mężów... - Śmiała się z samej siebie.

- Zawsze szukałam miłości. Myślisz, że to błąd, nie zważać na nic innego? - zwróciła się do Lillian.

- Wszyscy szukają miłości i namiętności. - Lillian musnęła ramię męża gestem tak naturalnym, że niemal niedostrzegalnym. - Ważny jest oczywiście szacunek. I jeszcze dwie rzeczy.

- Spojrzała mężowi w oczy. - Tolerancja i wyrozumiałość.

Wiedziała. B.C. wyczytał to w jej wzroku. Tak, wiedziała przez te wszystkie lata.

- Wspaniale. - Monique, zadowolona z siebie, postawiła prezent na stoliku. - To odpowiednia chwila, żeby otworzyć ślubny podarunek. Tym razem wykorzystam wasze rady.

Summer miała ochotę uciec czym prędzej. Nic prostszego, wystarczyło obrócić się na pięcie i wybiec. Tymczasem stała jak słupek soli, ze spojrzeniem utkwionym w Blake'u.

- Jest prześliczny. - Monique ostrożnie wyjęła z pudełka malutką, ręcznie robioną karuzelę. Konie były z kości słoniowej, ze złotymi zdobieniami. Każdy inny, wyjątkowy. Gdy Monique pokręciła korbką, karuzela ruszyła w takt preludium Chopina.

- Kochanie, cóż za wspaniały prezent. To będzie mój skarb.

- Ja... - Summer spojrzała na matkę i nagle wszystkie wątpliwości i rozterki ulotniły się gdzieś, przestały się liczyć. - Życzę ci szczęścia, *ma mère*.

Monique, rozpromieniona, pogładziła córkę po policzku i ucałowała serdecznie.

- Ja tobie też, *mignonne*.

B.C. skorzystał z okazji i nachylił się do ucha Lillian.

- Wiesz o wszystkim, prawda? Spokojnie podniosła kieliszek do ust.

- Oczywiście - szepnęła. - Nigdy nie umiałeś niczego ukryć przede mną.

- Ale...

- Od razu się domyśliłam i nienawidziłam cię przez cały dzień. Pamiętasz, kto zawinił? Ja nie. Nie interesuje mnie to.

- Wielkie nieba, Lilly. Nawet nie wiesz, jak gryzło mnie sumienie. Dziś o mało się nie udławiłem...

- Dobrze ci tak - przerwała. - A teraz, stary głupcze, chodźmy stąd i pozwólmy dzieciom porozmawiać. Monique - Lillian wyciągnęła do niej dłoń. Popatrzyły sobie w oczy i powiedziały to, czego słowa nie potrafiłyby przekazać. - Dziękujemy za uroczy wieczór. Przyjmij nasze najserdeczniejsze życzenia dla ciebie i męża.

- Ja również życzę wam wszystkiego najlepszego. - Monique wyciągnęła rękę do B.C. - *Au revoir, mon ami*.

B.C. odwzajemnił uścisk, czując w sercu lekkość. Jak najprędzej chciał znaleźć się z żoną sam na sam i udowodnić jej, jak bardzo ją kocha.

- Może spotkamy się jutro na lunchu - powiedział zdawkowo, bo myślami był już gdzie indziej. - Dobrej nocy.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, Monique zachichotała.

- Miłość zawsze wprawia mnie w świetny humor. - Wróciła do salonu i pośpiesznie zaczęła uprzątać rzeczy. Zapakowała prezent. - Moje bagaże czekają już na dole, za godzinę mam samolot.

- Za godzinę? - spytała Summer z niedowierzaniem.

- Tak. Załatwiłam przecież, co do mnie należało. - Schowała pudełko do torby podróżnej i podeszła do Blake'a. - Poszczyściło ci się, masz wspaniałych rodziców. - Pocałowała go na do widzenia, po czym zwróciła się do Summer: - Ty również, kochanie,

choć ja i tata nie jesteśmy już razem. Apartament jest opłacony, szampan idealnie schłodzony.

- Płynnym ruchem chwyciła torbę i skierowała się ku drzwiom, zostawiając za sobą zapach wyszukanych perfum. W drzwiach odwróciła się jeszcze. - *Bon appétit, mes enfants* - dodała słodko, uznając w duchu, że to była najlepsza rola w całej jej karierze.

Gdy zostali sami, Summer stała nieruchomo, nie wiedząc, czy cieszyć się, czy płakać.

- Niezłe przedstawienie - Blake odezwał się pierwszy. - Dolać ci wina?

Summer stwierdziła, że bez trudu może przyjąć jego swobodny styl.

- Poproszę.

- Jak było w Rzymie?

- Gorąco.

- Czy udał ci się tort?

- Znakomicie. - Summer napiła się wina i cofnęła o dwa kroki. Tyle spraw czekało na wyjaśnienie, ale uznała, że bezpieczniej będzie jak najdłużej mówić o rzeczach nieistotnych. - A tutaj... wszystko w porządku?

- Nadspodziewanie dobrze. Ale wszyscy odetchną, kiedy jutro pojawisz się w pracy. Powiedz - Blake upił łyk wina - kiedy się dowiedziałeś, że mój ojciec miał romans z twoją matką?

Pytanie było zbyt bezpośrednie. Cóż, nie pozostawił jej wyboru, postanowiła odpowiedzieć w tym samym stylu.

- Od razu. Byłam bystrym dzieckiem, więc już wtedy się domyślałam. Później upewniła mnie reakcja twojego ojca, gdy wymieniłam imię mojej mamy.

Blake pokiwał głową, przypominając sobie spotkanie w gabinecie.

- Jaki miało to na ciebie wpływ? Jak to odebrałaś?

- Poczułam się nieswojo i... dziwiłam się. - Wzruszyła ramionami.

- I postanowiłaś, że nie dopuścisz, by historia się powtórzyła?

Jego domyślność okropnie ją irytowała.

- Możliwe - odparła wymijająco.

- A jednak się powtórzyła, wbrew twoim zamiarom. Usilnie próbując zachować spokój i pozory swobody, Summer nałożyła kawior na krakersa.

- Niezupełnie. Przecież żadne z nas nie przeżywa kryzysu małżeńskiego.

- Zapewne domyślasz się, po co twoja matka zorganizowała ten wieczór? - spytał od niechcienia, jakby prowadził luźną pogawędkę przy koktajlu.

Summer pokręciła głową, kiedy Blake zaoferował jej smakołyki z tacy.

- Monique uwielbia teatr. Zaaranżowała scenerię, sprowadziła aktorów, by mnie przekonać, że choć rzadko małżeństwo jest doskonałe, może jednak być trwałe.

- Czy zdołała cię przekonać?

Gdy odpowiedziało mu milczenie, Blake odstawił kieliszek. Pora, by przestali się zwodzić i przeszli do konkretów.

- Odkąd widziałem cię po raz ostatni, nie było chwili, żebym o tobie nie myślał.

Wreszcie spojrzała na niego i powoli potrząsnęła przecząco głową.

- Blake, nie powinieneś...

- Summer - przerwał jej - wysłuchaj mnie. Pasujemy do siebie. Nie zaprzeczaj. Może miałaś rację, że próbowałem rozegrać te... zaloty - nie umiał znaleźć na poczekaniu innego słowa - jak transakcję. Byłem zbyt pewny siebie. Sądziłem, że jeżeli poczekam na odpowiedni moment, dostanę to, czego pragnę, przy najmniejszym nakładzie kosztów. Musiałem mieć pewność, inaczej zwariowałbym, próbując dać ci dość czasu, byś się przekonała, jak szczęśliwi możemy być razem.

- Chyba byłam zbyt surowa tamtego wieczoru. - Objęła się ramionami, potem opuściła rękę. - Powiedziałam rzeczy, których nie powinnam mówić, bo mnie przestraszyłeś.

- Summer - szepnął, gładząc jej policzek. - Tamtego wieczoru byłem szczery. Moje uczucia nie zmieniły się, nadal cię pragnę, tak samo jak wtedy, gdy cię poznałem.

- Jestem przy tobie. - Zbliżyła się do niego. - I nikt nam nie przeszkadza.

Pożądanie wstrząsnęło nim gwałtownie.

- Chcę się z tobą kochać, ale najpierw musisz mi powiedzieć, czego ode mnie oczekujesz. Nie wierzę, by ci zależało tylko na paru nocach i miłych wspomnieniach. Łączy nas znacznie więcej niż kiedyś naszych rodziców...

Summer odwróciła się od niego.

- Nie umiem tego wyjaśnić.

- Po prostu powiedz, co czujesz. Odczekała chwilę, wreszcie zaczęła mówić.

- Kiedy gotuję, biorę jeden składnik, potem drugi i własnymi rękoma tworzę z nich coś doskonałego. Jeśli efekt mnie nie zadowala, wyrzucam wszystko do kosza. Brak mi cierpliwości. - Przerwała, zastanawiając się, czy Blake zrozumiał. - Myślałam - ciągnęła - że jeśli zdecyduję się na związek, znów zmieszam ze sobą składniki. Jednak od początku będę wiedziała, że to, co powstanie, nigdy nie będzie absolutnie doskonałe.

- Westchnęła z namysłem. - Zastanawiam się, czy to też będę mogła tak po prostu wyrzucić.

- Związek nie jest czymś, co powstaje w jeden dzień. Część gry to doskonalenie go i praca nad nim. Może to trwać pięćdziesiąt lat albo jeszcze dłużej.

- Trochę za dużo czasu jak na coś, co zawsze będzie miało jakąś skazę.

- Uważasz, że to dla ciebie za duże wyzwanie? Odwróciła się ku niemu gwałtownie.

- Zbyt dobrze mnie znasz - zawyrokowała - a to nie jest dobre ani dla mnie, ani dla ciebie.

- Mylisz się - zaprzeczył cicho, lecz stanowczo. - Im lepiej cię znam, tym bardziej cię kocham.

Jej usta drżały, gdy przedstawiała mu swój punkt widzenia:

- Proszę cię, pozwól mi skończyć. W Rzymie próbowałam sobie wmówić, że chcę wrócić do poprzedniego życia: podróżować, tworzyć specjalne dania i troszczyć się tylko o siebie. W Rzymie - ciągnęła - byłam bardziej nieszczęśliwa niż kiedykolwiek w życiu.

Blake nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Przykro mi to słyszeć - skłamał.

Summer odwróciła wzrok i pogрузzyła się w zadumie. Wyłumaczy mu to tylko raz, więc chciała to zrobić naprawdę dobrze.

- W samolocie postanowiłam, że gdy wrócę, to porozmawiamy spokojnie, rozsądnie, bez emocji. Uporamy się z problemem w dobrym stylu. Myślałam, że wszystko będzie między nami jak dawniej. Intymność bez zobowiązań. - Podniosła kieliszek i łyknęła odrobinę zimnego, spienionego szampana. - Kiedy weszłam tu i zobaczyłam cię, zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe. Zniszczylibyśmy siebie nawzajem.

- Nie pozwolę ci zniknąć z mojego życia. Odwróciła się i stanęli twarzą w twarz.

- Zrobiłabym to, gdybym tylko mogła. I nie ty mnie powstrzymujesz, tylko ja sama. Ani twoje kalkulacje, ani logika nie zmienią tego, co tkwi we mnie. Tylko ja mam na to wpływ, to moje uczucia decydują. - Wzięła go za ręce i westchnęła głęboko. - . Chcę spróbować szczęścia jako twoja żona.

Przytulił ją mocno, zagłębiając palce w jej włosy.

- Powiedz mi dlaczego.

- Ponieważ w którymś momencie cię pokochałam. Nie obchodzi mnie, czy to błąd, czy nie. Chcę spróbować.

- Zobaczysz, uda się. - Jego usta szukały jej warg. Kiedy zadrżała, wiedział, że to ze zdenerwowania, ale również z namiętności. Najpierw ukoi nerwy, potem zajmie się resztą.

- Jeśli chcesz, ustalimy okres próbny. - Obsypał pocałunkami jej twarz. - Możemy nawet spisać kontrakt.

- Okres próbny? - Odsunęła się od niego, ale Blake nie zamierzał jej puścić.

- Tak. Jeśli podczas tego okresu ktoś z nas zechce się rozwieść, poczeka tylko do wygaśnięcia umowy.

Zmarszczyła brwi. Jak mógł w takiej chwili mówić o interesach? Jak śmiał?

- Na jak długo mielibyśmy podpisać ten kontrakt?

- Na pięćdziesiąt lat. Roześmiana rzuciła mu się w ramiona.

- Umowa stoi. Dokument ma być gotowy na jutro, w trzech egzemplarzach. A teraz... - pocałowała go w usta, wsuwając ręce pod marynarkę - jesteśmy tylko kochankami. Prawdziwymi kochankami. Do rana mamy apartament do dyspozycji.

Pocałowali się namiętnie, długo i niespiesznie.

- Przypomnij mi, żebym wysłał Monique całą skrzynkę jej ulubionego szampana - rzekł Blake, biorąc Summer w ramiona.

- *A propos* - Summer przechyliła się, by sięgnąć po dwa kieliszki. - Nie pozwólmy uciec bąbelkom. A potem - ciągnęła, gdy Blake niósł ją do sypialni - zamówimy sobie pizzę.